

ROK II

WARSZAWA • STYCZEŃ - LUTY 1949

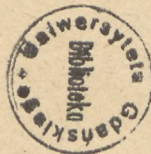
Nr 1(5)

WIADOMOŚCI HISTORYCZNE

CZASOPISMO DLA NAUCZYCIELI

1

Zakł. Metod. Hist.



BIBLIOTEKA
WZSZĘDNI SZKOLNO-PEDAGOGICZNEJ
W GDAŃSKU

PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH

T R E Ś Ć N U M E R U P I E R W S Z E G O (5)

	Str.
D z i a ł n a u k o w y	
1. Zanna Kormanowa — W świetle doświadczeń nauki radzieckiej	1
2. Kazimierz Tymieniecki — Przebudowa społeczno-gospodarcza wsi w Polsce średniowiecznej	10
3. Nowe prace wykopaliskowe	20
4. Konrad Jażdżewski — Grody wczesnodziejowe w Gdańsku i Łęczycy w świetle badań archeologicznych r. 1948	21
5. Zdzisław A. Rajewski — Znaczenie wykopalisk w Opolu	28
P r o g r a m y , p o g a d a n k i , p o m o c e	
6. Cecylia Petrykowska — Historiografia powojenna o tzw. Prusach Wschodnich	31
Z p r a k t y k i s z k o l n e j	
7. Janina Golianowa — Pomocnicza rola biblioteki publicznej w nauczaniu historii w szkole	46
8. Janina Golianowa i Janina Schoenbrenner — Współpraca szkoły z biblioteką	50
R e c e n z j e	
9. Józef Dutkiewicz — W. G. Karcow <i>Metodyka historii w szkole wyższej</i>	58
10. J. D. — <i>Kwartalnik Historyczny</i> , z. 1—2, 1948; <i>Przegląd Historyczny</i> , t. 37, 1948	58
K r o n i k a	
11. S. S. — Konferencja nauczycieli historii we Wrocławiu	63
12. Jan Szwarec — VII Powszechny Zjazd Historyków Polskich w świetle głosów prasy	63

WIADOMOŚCI HISTORYCZNE

CZASOPISMO DLA NAUCZYCIELI

WYDAWANE NA ZLECENIE MINISTERSTWA OŚWIATY
PRZY WSPÓŁPRACY POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

D Z I A Ł N A U K O W Y

ŻANNA KORMANOWA

W ŚWIETLE DOŚWIADCZEŃ NAUKI RADZIECKIEJ

Nauka historyczna jest bardziej od innych nauk humanistycznych czułym sejsmografem ustrojowych przemian społeczeństw, których dzieje bada. Powołana od czasów starożytnych do wykuwania ocen epok, wydarzeń i postaci działaczy, stanowiła zawsze istotną podwalinę panującego poglądu na świat. Wobec tego, że kultura panująca jest w zasadniczym swoim i decydującym zrębie kulturą klasy czy klas rządzących — reprezentuje ich interesy, broni ich poglądów, szuka uzasadnienia ich władztwa, uprawianej przez nich formy wyzysku — historia wbrew najbardziej przekonywającym, najbardziej subiektywnie uzasadnionym deklaracjom obiektywizmu naukowego służyła dotąd zawsze określonym interesom klasowym.

Historia antyku — mniej lub bardziej świadomie — dawała wyraz interesom i przekonaniom warstwy posiadaczy niewolników, warstwy orężnych zdobywców — gloryfikowała siłę, zabór, przemoc, wolę i działanie jednostkowe. Historiografia antyku już w ramach nauki burżuazyjnej gloryfikowała demokrację ateńską — niewrażliwa na fakt jej ograniczoności przez instytucję niewolnictwa, gloryfikowała też Rzym cesarski i jego podboje —

~~BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDAŃSKU~~



obojętna na krzywdę krajów podbitych, na wyzysk ludności prowincji, na dolę niewolników. Historia średniowieczna dostarczała ideologicznych argumentów niezmienności feudalizmu, doskonałości jego instytucji prawnych włącznie z poddaństwem i pańszczyzną, jego moralności, jego państwa. Historia czasów nowych, historia formacji kapitalistycznej, służyła w sposób jawny lub zamaskowany potrzebom kapitalistycznej produkcji i burżuazyjnego poglądu na świat, instytucji prywatnej własności, środków produkcji, zasadzie wolnej konkurencyjnej gry sił społecznych, wolnej rywalizacji państw i idei.

Dotychczasowa historia ludzkości była historią antagonistycznych społeczeństw, w których znikoma mniejszość — właściciele niewolników, właściciele latyfundiów, właściciele kapitałów — kolejno rządziła i wyzyskiwała ogromną większość — niewolników, pańszczyźnianych chłopów, proletariuszy-najmitów. Dotychczasowa nauka historyczna służyła interesom tych mniejszości, stanowiła składową ich klasowej kultury. Pozostawała klasowa nawet wówczas, gdy zajmowała pozycje rewolucyjne. Stawała się nosicielem idei i dążeń antyniewolniczych, gdy w łonie antyku dojrzały elementy nowych, feudalnych stosunków. Stawała się antyfeudalna, gdy nadciągała rewolucja burżuazyjna, gdy w łonie feudalnego społeczeństwa ukształtował się stan trzeci, jego przywódca — burżuazja.

Przełomem w tym stanie rzeczy, jak w całokształcie stosunków społecznych, jak w historii ludzkości, stał się rok 1917, rok zwycięskiej rewolucji socjalistycznej. Odkąd, po raz pierwszy w dziejach, władzę przejęła ogromna większość społeczeństwa, odkąd tej władzy użyła dla zlikwidowania wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka i dla zniszczenia klas społecznych organicznie z wyzyskiem związanych, odkąd, słowem, zrealizowano zasady socjalizmu — nauka historyczna staje wobec zgoła nowych zadań i możliwości.

W miarę jak powstaje nowa kultura, kultura socjalizmu, nauka historyczna, jako jej składowa, zostaje włączona do olbrzymiego zadania naukowego zbadania, odkłamania przeszłości, odnalezienia właściwej miary wydarzeń i spraw, przywrócenia do naukowej czci tych lekceważonych dotąd wątków dziejowych, z których narodził się dzień dzisiejszy, ustalenia nowej skali wartości i ocen dziejowych. Po raz pierwszy nauka historyczna nie służy interesom mniejszości. Po raz pierwszy spełnia „zamówienie społeczne” rządzącej większości mas pracujących. Po raz pierwszy nie ciąży na niej klasowa ograniczoność formacji antagonistycznych i ich kultur. Po raz pierwszy wysiłek badawczy uczonego, pióro historyka może swobodnie dotykać przeszłości, nie hamowane przez żadne tabu klasowego wyzysku.

Historia staje się nauką. Nie zespołem powabnych alegorii z wyraźnym sensem moralnym, nie fantazjowaniem, nie kunsztownym rzemiosłem, ale samodzielną dyscypliną badawczą opartą na nowoczesnej teorii rozwoju dziejowego, na własnej metodologii — na materializmie dialektycznym, na ma-

terialistycznym pojmowaniu dziejów, na marksizmie-leninizmie. Pozorny chaos wydarzeń układa się w strukturę o wyraźnych powiązaniach, zarysowuje się linia generalna postępu dziejowego, a na tym tle wyraźnie występuje zygzakowata linia konkretnych wydarzeń. Wyrasta z tego obiektywna, naukowa zasada wartościowania przeszłości, która otwiera perspektywę w przyszłość; właściwe miejsce i wagę w poznaniu historycznym odzyskują konkretne fakty historyczne—wydarzenia, osoby, idee. Przebudowanie nauki historycznej na marksistowsko-leninowską — to praca ogromna i bardzo trudna. Nas, zakładających fundamenty socjalizmu w Polsce, praca ta czeka. Jedynym państwem, które tę pracę prowadzi od lat z górą 30, które może się wykazać w tej dziedzinie bardzo znacznymi już osiągnięciami, którego doświadczenie winno być dla nas i drogowskazem, i ostrzeżeniem, jest ZSRR. Poznać osiągnięcia radzieckiej nauki historycznej i drogi, jakimi do tych osiągnięć zmierzała, to sprawa dla nas nader interesująca i pilna.

W świeżo wydanym, jubileuszowym zeszycie prac Akademii Nauk Społecznych przy Komitecie Centralnym Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) znajdujemy artykuł wybitnego historyka radzieckiego, członka Akademii Nauk ZSRR i prezesa Instytutu Historii Akademii Nauk, prof. B. D. Grekowa, pt.: *Podstawowe wyniki badań naukowych w zakresie historii ZSRR za okres 30 lat*. Wysoce kompetentny autor podaje w zwięzłej formie przegląd głównych dziedzin pracy naukowej i wymienia najważniejsze pozycje dorobku historyków radzieckich. Artykuł podaje również wiadomości o drogach, którymi postępowała praca badawcza, i sygnalizuje manowce, na które czasami zbaczała.

Przesłanką do badań historycznych ZSRR były dyrektywy najwyższych instancji partyjnych w zakresie historii i przewyższenie błędów metodologicznych i rzeczowych, związanych z tzw. „Szkołą historyczną M. N. Pokrowskiego”.

Do dyrektyw partyjnych należą uchwały CK WKP(b) i Rady Komisarzy Ludowych ZSRR z maja 1934 r., a przede wszystkim głośne uwagi J. Stalina, A. Żdanowa i S. Kirowa ze stycznia 1936 r. o konspektach dwu przygotowywanych przez Ludowy Komisarjat Oświaty podręczników do nauki historii ZSRR i historii powszechnej. Obydwa te dokumenty wykazują błędy tzw. „Szkoły historycznej M. N. Pokrowskiego” jako niezmiernie szkodliwe dla radzieckiej nauki historycznej i dla nauczania historii w szkołach ZSRR.

Zalecając wprowadzenie pełnego i systematycznego kursu historii do szkół RKL ZSRR i KC WKP(b) żądają „przestrzegania historycznochronologicznej kolejności w wykładzie wydarzeń historycznych, wdrożenia i ugruntowania w pamięci uczniów ważnych zjawisk dziejowych, postaci działaczy, dat chronologicznych. Jedynie taki kurs historii może zabezpieczyć konieczną dla uczącej się młodzieży przystępność, pogładowość i konkretność materiału historycznego, w oparciu o co możliwa się staje słuszna

analiza i słuszną syntezę wydarzeń dziejowych, doprowadzająca ucznia do marksistowskiego pojmowania dziejów”¹⁾). Ta sama uchwała potępia praktykę stosowaną przez szkolne nauczanie historii pod wpływem koncepcji Pokrowskiego, mianowicie „dawanie uczącej się młodzieży abstrakcyjnych definicji formacji społeczno-gospodarczych, zastępowanie w ten sposób ciągłego wykładu dziejów przez abstrakcyjne schematy socjologiczne”.

Podając do publicznej wiadomości krytyczne uwagi J. Stalina, A. Żdanowa i S. Kirowa o konspektach podręczników historii RKL ZSRR i CK WKP(b) stwierdzają: „te szkodliwe tendencje i próby likwidowania historii jako nauki wiążą się przede wszystkim z rozpowszechnieniem wśród niektórych naszych historyków błędnych poglądów historycznych właściwych tzw. „Szkołe historycznej M. N. Pokrowskiego”. RKL i CK zwracają uwagę, że przewyciężenie tych szkodliwych poglądów stanowi konieczny warunek zarówno napisania podręcznika historii, jako też rozwoju marksistowsko-leninowskiej nauki historycznej i podniesienia wykształcenia historycznego w ZSRR, co ma doniosłe znaczenie dla państwa, partii oraz dla wykształcenia dorastającego pokolenia”²⁾.

Co zarzucały projektowanym podręcznikom dwukrotnie wzmiankowane uwagi J. Stalina, A. Żdanowa i S. Kirowa? Przypomnijmy pokrótce te zarzuty.

Podręcznikowi historii ZSRR — następujące niedociągnięcia: nieuwzględnienie historii narodów Związku oprócz rosyjskiego, przemilczenie zaborów caratu i jego kontrrewolucyjnej roli w Europie, zbagatelizowanie ruchów narodowowyzwoleńczych w caracie i oddziaływania europejskich ruchów rewolucyjnych na Rosję, zacieranie półkolonialnej roli caratu u progu pierwszej wojny imperialistycznej itp.

Podręcznikowi historii powszechnej uczyniono zarzut następujący:

„Głównym brakiem konspektu jest, naszym zdaniem, to, że podkreśla on nie dość mocno całą głębię różnicy i przeciwstawność pomiędzy rewolucją francuską (burżuazyjną) i październikową rewolucją w Rosji (socjalistyczną). Podstawową osią podręcznika nowej historii winna być właśnie idea przeciwstawności rewolucji burżuazyjnej i socjalistycznej. Pokazać, że rewolucja francuska i wszelka inna rewolucja burżuazyjna wyzwoliwszy naród z jarzma feudalizmu i absolutyzmu nakłada nań nowe jarzmo, jarzmo kapitalizmu i demokracji burżuazyjnej, gdy tymczasem rewolucja socjalistyczna w Rosji rozbiła wszystkie i wszelkie okowy, wyzwoliła naród od wszystkich

1) На фронте исторической науки, » Правда«, 27. I. 1936, № 25 (639)

2) Постановление СНК СССР ЦК ВКП(б) » Правда«, 16.V.1934, № 133 (6019)

form wyzysku — oto co powinno stanowić nie przewodnią podręcznika nowej historii”¹⁾).

Błędy tzw. „Szkoły Pokrowskiego” należą dziś w ZSRR do dawno przezwyćzionej przeszłości. Zarówno szkolne nauczanie historii, jak i nauka historyczna poddały je gruntownej krytyce, zanalizowały, przedłożyły do wiadomości szerokiej opinii radzieckiej²⁾ i wyparły z obrotu naukowego.

Co konkretnie zarzucano Pokrowskiemu, płodnemu i niewątpliwie utalentowanemu historykowi, wybitnemu autorytetowi radzieckiej nauki historycznej do r. 1931? Zarzuty te dadzą się sprowadzić do jednego: choć członek partii, Pokrowski nie był marksistą, nie rozumiał materializmu dialektycznego, nie myślał partyjnie.

Pokrowski reprezentował materializm ekonomiczny, burżuazyjną wulgaryzację materializmu historycznego. Pokrowski wyjaśniał wszystkie zjawiska społeczne automatycznym oddziaływaniem ekonomiki. W historii Rosji dopatrywał się on zgoła nie dialektycznie walki dwu kapitałów: przemysłowego i handlowego, oraz działania kapitału handlowego, którego istnienie stwierdzał i w czasach Włodzimierza Monomacha, i w XVII, i w XIX wieku. W młodości Pokrowski sądził zgoła idealistycznie, że „rzeczywistość to nasze wyobrażenie, świat to całokształt naszych przeżyć³⁾), że nie ma obiektywnych praw rozwoju przyrody, niezależnych od naszej świadomości. Pokrowski nauczał, że „Historia to polityka wywrócona w przeszłość”, stąd antynaukowa modernizacja historii, przenoszenie wstecz charakterystyki i ocen dnia dzisiejszego. Pokrowski był przeciwnikiem wykładu chronologicznego i wypowiadał się za wyparciem historii jako przedmiotu nauczania ze szkół. Nie widział i nie pojmował walki klasowej, nie doceniał wagi chłopstwa i partii w rewolucji, nie opanował teorii marksizmu-leninizmu. Uczeń Kliuczewskiego i Winogradowa, „legalny marksista” u schyłku XIX stulecia, postępowy historyk w walce z burżuazyjnymi i drobnomieszczańskimi koncepcjami, Pokrowski nie zdołał wyzwolić się spod wpływu tych idealistycznych koncepcji. Jako zastępca Komisarza Ludowego Oświaty, kierownik całej pracy ideologicznej w zakresie programów, podręczników i metodyki pracy szkolnej, autor wielu popularnych dzieł historycznych, Pokrowski wywarł duży wpływ i wyrządził poważne szkody marksistowsko-leninowskiej historii. Toteż przezwyćczenie tej spuścizny sta-

¹⁾ Замечания о конспекте «Учебник новой истории» П. Сталин, А. Жданов, С. Киров «Правда», 27.1.1936, № 25 (6632).

²⁾ Против антимарксистской концепции М. Н. Покровского. Сборник статей ч. I 1939 г., ч. II 1940 г. Академия Наук СССР. Институт Истории.

³⁾ Покровский М. Н. Историческая наука «Борьба классов» в. II, 18

ło się momentem zwrotnym w dziejach radzieckiej historiografii i badawczej pracy historycznej¹⁾.

W ten sposób Partia zapobiegła zejściu nauki historycznej na manowce pseudonaukowych koncepcji i stworzyła warunki do rozkwitu tej gałęzi wiedzy.

Ogromną rolę w rozwoju nauki historycznej odegrał również fakt scalenia archiwów i uporządkowania ich zasobów dla celów pracy naukowej.

Przygotowawszy w ten sposób ideologiczny, organizacyjny i rzeczowy grunt do badań historyczna nauka radziecka podjęła prace konkretne.

Prace te rozwijały się w czterech głównie kierunkach: 1) szukanie i publikowanie nowych źródeł, 2) analiza krytyczna źródeł podstawowych, 3) badania monograficzne, 4) stworzenie dzieł historycznych zawierających obszerne syntezy dziejowe.

Przeglądu dorobku nauki historycznej w ZSRR w latach 1917—1947 dokonał prof. Grekow we wspomnianej publikacji jubileuszowej.

Pominiemy tu przegląd nowych, znalezionych i opublikowanych w okresie radzieckim źródeł, jako zagadnienie, choć ogromnej wagi, dotyczące jednak raczej historyków-naukowców aniżeli historyków-dydaktyków. Pominiemy również omówienie opracowań źródeł i prac w zakresie nauk pomocniczych historii, jako mniej dydaktycznie ważnych. Przyjrzyjmy się natomiast za Grekowem tematyce prac monograficznych, z natury rzeczy przeznaczonych dla szerokich kół czytelników. Warto tylko zaznaczyć, że i w zakresie nauk pomocniczych historii, a zwłaszcza w zakresie analizy źródeł historycznych nauka radziecka zajmuje odrębne stanowisko upatrując w każdym źródle produkt określonej epoki i określonego układu stosunków społecznych, uznając, że konkretność i jedyność poszczególnego faktu historycznego w niczym nie narusza prawidłowości procesu historycznego, stosując zasadę metodologii materializmu dialektycznego, zmierzającą do ujmowania i oceniania każdego zjawiska w jego naturalnym kontekście dziejowym, a nigdy — w izolacji, w oderwaniu; historycy radzieccy wzbogacili historiografię o liczne prace zawierające głęboką, naukową analizę źródeł, obce formalizmowi, egzegezie prawniczej, ograniczoności etnicznej czy czasowej, pozbawione dowolności i fantastycznych hipotez, w które łatwo popadali badacze źródeł przed rewolucją 1917 r.

Wróćmy do tematyki prac historiografii radzieckiej.

Powołane źródło słusznie wysuwa na pierwsze miejsce opracowanie dziejów tych narodów i terytoriów ZSRR, które carska Rosja traktowała jak wewnętrzne kolonie, którym odmawiała prawa do własnej historii i własnej kultury. Historycy radzieccy napisali więc historie Karelii, Komi, Jakutów

¹⁾ Против антимарксистской концепции М. Н. Покровского. Сборник статей ч. I 1939, ч. III 1940 Акад. Наук СССР Институт Истории.

i Baszkirów, Kazachstanu, Turkmenii, Neńców i Kałmyków, Abchazji i Uzbekistanu. Te nowe gałęzie wiedzy historycznej wychowały kadry nowych historyków, rekrutujących się przeważnie z danej narodowości po raz pierwszy podejmującej badanie własnej przeszłości dziejowej.

Oprócz prac nad dziejami narodów ZSRR prowadzono prace nad historią Rosji, prace od podstaw, pionierskie i odkrywcze. Trzeba było krytycznie przejrzeć cały dorobek historiograficzny i metodologiczny carskiej Rosji w dziedzinie historii. Odkąd nauka radziecka stanęła zdecydowanie na gruncie materializmu historycznego, mnóstwo zagadnień już opracowanych i pozornie rozstrzygniętych stanęło przed badaczem w zgoła nowym świetle.

Krytycznej analizie poddano zagadnienie początków Rusi Kijowskiej: wypadło zdecydowanie odrzucić teorię najazdu normańskiego i normańskich początków Rusi, zarówno jak mylne twierdzenie Pokrowskiego, że Ruś Kijowska była społeczeństwem bezklasowym. Stwierdzono, że najdawniejsza Ruś Kijowska знаła instytucję niewoli w obrębie gospodarki domowej, ale że praca niewolna ilościowo ustępowała raczej innym formom pracy produkcyjnej. Trwają badania nad okresem rozdrobnienia feudalnego, nad tzw. dawniej okresem dzielnicowym.

Rewizji uległa sprawa centralizacji państwowej, a w związku z tym ocena postaci Iwana IV Groźnego i Piotra I Wielkiego.

Historycy radzieccy dostrzegli w walce Iwana IV z bojarami cechy postępowości, świadomą walkę o likwidowanie feudalizmu, jego instytucji obyczajowo-prawnych, jego podstaw gospodarczo-społecznych. Groźny car ujawnił oblicze namiętnego, nieugiętego bojownika o pchnięcie Rosji na nowe tory, okazał się politykiem na wielką miarę, niepoślednim taktikiem i strategiem. Legenda dzikiej, nieposkromionej surowości i odrażający przydomek — to zagrobowa zemsta bojarów, to opinia klasowa tej warstwy, odpychanej przez cara od steru władzy, podcinanej ekonomicznie i politycznie, ale wciąż jeszcze rządzącej, decydującej o kulturze, o jej wartości klasowej, ideologicznej. Legenda Groźnego — to świetny przykład ograniczoności ocen klasowych, spaczania perspektywy dziejowej w interesie klasy rządzącej.

Na marginesie warto zaznaczyć, ile możliwości i nieoczekiwanych perspektyw może otworzyć przed badaczem analogiczna próba marksistowskiej rewizji ustalonych i obowiązujących ocen dziejowych w naszej historii, poparte przez jednoczesne ponowne zbadanie naszej wiedzy o podstawowych zjawiskach ekonomiki w naszej przeszłości.

Podobnie nowe i odkrywcze są wyniki badań historyków radzieckich nad epoką i osobą cara Piotra I.

Historiografia marksistowska, historiografia socjalistycznego społeczeństwa, upatrująca w dziejach historię mas pracujących, musi uznać za jedno

ze swych głównych zadań opracowanie dziejów tych mas, dziejów klas, które rozwój stosunków produkcyjnych wysunął na stanowisko grabarzy kapitalizmu, którym przypadła rola budowniczych socjalizmu, które swoim przede wszystkim wysiłkiem i ofiarnością świadomie zbudowały socjalizm — chodzi o klasę robotniczą i pracujące chłopstwo, chodzi o wielkie antyfeudalne ruchy chłopskie i o wielkie antykapitalistyczne ruchy robotnicze, chodzi o ruchy i walkę społeczną mas pracujących, o organizację, ideologię i historyczne doświadczenie tych mas.

W wyniku rozległych badań historycy radzieccy opracowali syntetyczną *Historię chłopów*, której drugi tom jest w przygotowaniu i której kontynuację gwarantują zaawansowane badania w zakresie XIX/XX w. i 30-lecia radzieckiego. Szczególnie wnikliwie zbadano dzieje ruchów masowych, zwłaszcza chłopskich, co z kolei umożliwiało znaczne rozszerzenie i pogłębienie wiedzy o feudalizmie na ziemiach rosyjskich. W rezultacie została obalona reakcyjna, szkodliwa teoria historycznej wyjątkowości Rosji — droga jej rozwoju ukazała oczom badaczy radzieckich te same zależności i prawidłowości, które były znane na podstawie badania dziejów innych krajów i narodów, zwłaszcza narodów na wschód od Łaby.

Szczególnie poważne osiągnięcia wykazały badania nad nowożytnością, nad w. XIX i XX — nad rozwojem gospodarki kapitalistycznej w Rosji, nad dziejami rewolucyjnych i postępowych ruchów społecznych, jak ruch dekabrystów, jak ruchy agrarne przed i po połowicznej, kompromisowej reformie chłopskiej r. 1861, jak wreszcie ruch robotniczy.

Uwagę historyków radzieckich skupiały najwybitniejsze postacie postępowej myśli rosyjskiej, jak M. G. Czernyszewski, jak Bieliński i Dobrołubow. Zainteresowanie budziły zwłaszcza rosyjsko-słowiańskie stosunki i dzieje ruchów rewolucyjnych. Prof. Grekow cytuje we wspomnianej rozprawce dziesiątki tytułów i nazwisk, ilustrujących duży rozmach, planowość i intensywność pracy badawczej w wymienionych dziedzinach.

Rzecz znamienna, że zainteresowania naukowe radzieckich historyków obejmują w bardzo dużej części czasy nowe i najnowsze; pokaźna grupa historyków, wśród nich uczeni tej miary, co np. A. M. Pankratowa, poświęcają się głównie badaniu dziejów 30-lecia radzieckiego.

Osobną pozycję stanowią znakomite monografie prof. E. W. Tarłego oraz prace z dziedziny historii Armii i Floty Czerwonej i — szerzej — z historii wojskowości.

Rewizja dorobku przedrewolucyjnego, duży zasób nowych wydań źródłowych i prac monograficznych otworzyły przed historiografią nowe możliwości syntezy naukowej. Historycy radzieccy chlubią się opracowaniem obszernego podręcznika historii ZSRR dla słuchaczy wyższych uczelni; dzieło to — wynik pracy zespołowej — obejmuje prócz historii Rosji historię narodów ZSRR. Instytut Historii Akademii Nauk publikuje ściśle naukową, na najwyższym poziomie utrzymaną 12-tomową historię ZSRR od za-

mierzchłych pradziejów po dzień dzisiejszy; dwa tomy ukazały się już drukiem, pozostałe są w opracowaniu. Projekt powstał już przed wojną 1941 r., obecnie prace zostały znów podjęte. Przygotowuje się także dzieje kultury rosyjskiej w 4 tomach, oparte w dziale kultury najdawniejszej na naukowym dorobku M. J. Marra w dziedzinie językoznawczej oraz na ogromnych osiągnięciach radzieckiej archeologii, które wyjaśniły rzeczywisty stosunek wzajemny dwu światów: świata antycznego niewolnictwa i świata barbarzyńskiego, i wyjaśniły okoliczności, w jakich rodziły się państwa średnio-wieczne, w tej liczbie państwo ruskie.

Nauka radziecka staje się też ośrodkiem prac słowiańoznawczych, które rozbudował zmarły niedawno prof. W. N. Piczeta i jego liczni uczniowie i które organizuje powołany specjalnie w tym celu do życia Instytut Słowiańoznawstwa, samodzielna jednostka naukowobadawcza w systemie instytutów Akademii Nauk.

W ten sposób radziecka nauka historyczna, uzbrojona w metodologiczny oręż materializmu historycznego, znakomicie rozszerzyła i pogłębiła zakres badań. dała wiele nowych rozwiązań węzłowych zagadnień przeszłości, wkroczyła na drogę wielkich, syntetycznych opracowań podejmowanych w ramach planowego i zespołowego wysiłku badaczy pragnących służyć zadaniom poznania naukowego na potrzeby najszerszych mas czytelników, na użytek swej ojczyzny, pierwszego w historii i wciąż jeszcze jedyne na kuli ziemskiej państwa zwycięskiego socjalizmu.

Osiągnięcia i doświadczenia nauki historycznej w ZSRR, do niedawna prawie nie znane historykom polskim, staną się ogromną pomocą w pracy, która czeka historię naszą zarówno w dziedzinie nauki historycznej, jak i w zakresie wyprzedzającego w tym względzie naukę szkolnego nauczania historii i szerzenia wiedzy i kultury historycznej w społeczeństwie.

Artykuł niniejszy nie ma bynajmniej ambicji wyczerpania sprawy czy to informując o ZSRR, czy sugerując pośrednio tematykę naszych potrzeb. Jest to jedynie otwarcie dyskusji publicznej nad zagadnieniem, co i jak winniśmy poznać z dorobku historiografii radzieckiej i jakie stąd wypływają wnioski dla historyków-naukowców i historyków-dydaktyków w Ludowej Polsce kroczącej ku socjalizmowi.

PRZEBUDOWA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA WSI W POLSCE ŚREDNIOWIECZNEJ ¹⁾

Ustrój społeczno-gospodarczy Polski w wiekach średnich rozwijał się analogicznie do ustrojów gospodarczych w Europie zachodniej. Dla średniowiecza przyjmuje się powszechnie — i nie bez słuszności — za podstawę stosunków społeczno-gospodarczych na wsi wielką własność prywatną, włączając w to już wielką własność należącą do monarchów, a także do Kościoła. Ale jak wiele innych zjawisk gospodarczych, tak samo i wielka własność nie powstała od razu. Widzimy to najdokładniej, porównując stosunki agrarne w różnych krajach europejskich. Nie tylko na dalszym zachodzie (w Galii, przemieniającej się w średniowieczu we Francję) i południu (w Italii), ale także na lewym brzegu Renu, nad Mozą i Mozelą dawne starożytne latyfundia przechodziły w średniowieczne seniorie, przy czym zmieniał się ich wygląd zewnętrzny. W krajach starożytnej sukcesji nie wszędzie równomierny był rozwój wielkiej własności. Różnice te traciły jednak na znaczeniu przy porównaniu z krajami położonymi dalej na wschód i północ. W Niemczech środkowych dopiero we wczesnym średniowieczu, a więc w okresie łączności politycznej i kulturalnej ze światem rzymskiej sukcesji, powstawały nowe kompleksy dóbr pozostających pod jednolitym kierownictwem swych panów.

W krajach romańskich już w epoce starożytnej mała własność, utrzymująca się jeszcze tu i ówdzie, straciła swoje znaczenie w ogólnej ekonomice społecznej. To samo zjawisko obserwujemy w ramach średniowiecza w całej Europie zachodniej. Zupełnie samodzielni drobni rolnicy pozostawali z reguły tylko w okolicach bardziej oddalonych od ośrodków życia politycznego i gospodarczego, a zarazem mniej dostępnych (góry — Szwajcaria, Delfinat, bagna — Ditmarschen w półn. części dolnej Saksonii i półn. Fryzja). W ogólnym życiu gospodarczym Europy zachodniej urządzenia te nie odegrały znaczniejszej roli, a dla nauki dzisiejszej ślady ich są tylko interesującymi relikdami. W krajach zachodnio-słowiańskich, które tak ze względów geograficznych, jak i historycznych mamy prawo zaliczać do Europy środkowej, procesy te odbywały się z większym jeszcze opóźnieniem.

Wśród Słowian zajęcia rolnicze mają swoje bardzo dawne tradycje, a świadczy o tym zarówno język, jak i wiadomości z prehistorii i historii. Tak jednak pod względem technicznym, jak i organizacji pracy północ

¹⁾ Artykuł ten napisany został na podstawie przeważnie własnych studiów autora prowadzonych już od wielu lat. Najpełniejsze zestawienie bibliograficzne można znaleźć w J. Rutkowskiego *Historii gospodarczej Polski*, t. I, wyd. 3, rozszerzone: Poznań 1947, str. 406 i nast.

europiejska była krajem jeszcze młodym — w szczególności w zestawieniu z „ojczyzną zbóż”, Italią, ale także i z zachodem Europy. W formach własności długo jeszcze przeważała własność drobna, a miało to swoje konsekwencje także w organizacji politycznej i w życiu kulturalnym tych krajów. Zjawisko to obserwujemy zwłaszcza w Polsce. W części południowej kraju, a najwcześniej na Śląsku, szybciej odbywało się zastępowanie własności drobnej przez dużą, poszczególne zaś fazy tego procesu możemy obserwować w okresie od XIII do XV w. Najdłużej przetrwała pierwotna drobna własność na północy, a zwłaszcza na północnym wschodzie, gdzie u tzw. szlachty chodackzkowej zachowała się aż do epoki współczesnej. Konserwatyzm i techniczne zacofanie tej warstwy można było obserwować wśród żyjącego jeszcze dziś pokolenia w tych głównie wypadkach, gdy przedstawiciele jej od dłuższego czasu nie zmieniali miejsca pobytu.

W tej chwili jednak interesują nas przemiany, jakie dokonały się jeszcze w okresie średniowiecznym, na wielkich obszarach naszej ojczyzny. Otóż przemiany te dokonywały się nie tylko przestrzennie, to znaczy przez narastanie większej własności wchłaniającej stopniowo dawniejszych drobnych „dziedziców”, ale jednocześnie przez zmiany samej organizacji pracy. Zmiany te polegały, jak zobaczymy, na zbliżaniu się i upodobnianiu do form rozpowszechnionych na zachodzie. Charakterystyczną cechą tych zmian było przeprowadzenie ich bez udziału państwa i jego organów bądź przy stopniowym wyłączeniu udziału organów państwowych, co odpowiadało w zupełności okresowi największego osłabienia wpływów państwa, zwanemu na zachodzie okresem feudalnym. Mimo wpływów przychodzących z zachodu i częściowego nawet uczestnictwa w tym ruchu obcych przybyszów, głównie Niemców, był to ruch obejmujący tak znaczne, a nawet przeważające obszarem i znaczeniem części kraju oraz dotyczący tak licznych mas ludności rdzennej polskiej, że nadawanie mu jako całości nazwy okresu szerzenia się „prawa niemieckiego”, jakkolwiek nawet formalnie uzasadnione z racji występowania tej nazwy w źródłach, jest mimo to bardzo odległe od istoty dokonujących się zmian, a przez to i niecisłe. Wielką niecisłością jest ujmowanie procesów społeczno-gospodarczych (sprawa terminologii jest tu rzeczą odrębną) od strony właściwości wyłącznie etnicznych²⁾. Należy je brać przede wszystkim od strony społeczno-gospodarczej. Ażeby uchwycić istotę tego procesu — a występuje on równoległe z rozrastaniem się większej własności — musimy zacząć od krajów zachodnich w ogóle, a nie wyłącznie od Niemiec, które tylko w bardzo ciasnym ujęciu mogą nam ten Zachód zasłaniać.

2) Błąd ten popełniają obydwaj autorowie niemieccy, R. Koebner i H. Aubin, który opracowali zagadnienia środkowo-wschodnio-europejskie w najnowszej *Cambridge Economic History*, vol. I, *The agrarian life of the Middle Ages* (Cambridge at the University Press, 1942)

We wczesnym średniowieczu (VI—IX w.) na Zachodzie sukcesyjnym, czyli mogącym się wykazać tradycją jeszcze rzymską, dokonały się zmiany — nie gwałtowne wprawdzie, lecz, przeciwnie, powolne, ale w wyniku swym głęboko sięgające w ustrój społeczno-gospodarczy — które można określić wyrazem „agraryzacja”; zmiany te spowodowały osłabienie tętna życia miejskiego opierającego się na handlu i rzemiośle a oddanie przewagi życiu wiejskiemu i rolnictwu. Zjawisko to nie wystąpiło wszędzie w równej mierze. Bardzo słabo tylko zaznaczyło się ono w niektórych częściach Włoch złączonych węzłami gospodarczymi i politycznymi z Bizancjum, przede wszystkim więc na południu, a bez porównania silniej na północy, czyli w krajach peryferii rzymskiej, które jednak dzięki zmianom ogólnej geografii politycznej nabierały teraz większego znaczenia.

W związku z równoległe postępującym wielkim osłabieniem państw przemienione w seniorie dawne latyfundia nabierały znaczenia zwłaszcza politycznego. Ze zmianami tymi łączą się pewne charakterystyczne cechy chłopstwa średniowiecznego. Przy zasadniczym przetrwaniu wielkiej własności od okresu starożytnego i w związku z upowszechnianiem się tejże formy własności w krajach o młodszej, czyli niesukcesyjnej rzymskiej kulturze stanowi on odtąd warstwę najliczniejszą, a w szczególności ma bezwzględną przewagę ilościową nad niewielkimi i lokalne tylko znaczenie posiadającymi grupkami zupełnie wolnych drobnych właścicieli. Wszelkie też procesy i ruchy społeczne o większym historycznym znaczeniu tam właśnie będą się odbywać.

Nie z tego jednak tylko powodu historia chłopstwa średniowiecznego nabiera szczególnego znaczenia na całym zachodzie europejskim. Mimo że odgradzany coraz to ściślej od związków z państwem, w okresie feudalnym zyskuje on pewne prawa i pewną samodzielność w ramach *dominium*, którą to nazwą określamy władzę pana w obrębie zależnego terytorium (tak samo terytorium wraz z zależnymi mieszkańcami albo inaczej — „władztwo” pańskie, a mniej ściśle — władztwo gruntowe). Wytwarzające się z czasem pojęcie poddanego jest różne od niewolnika (starożytnego) a bliższe kolonowi okresu rzymskiego, choć tamten podlegał bezpośrednio zarządzeniom państwa. W krajach o młodszej i nie „sukcesyjnej” kulturze poddany nie będzie miał też prawie nic wspólnego z różnymi przejściowymi, choć w praktyce mimo to trwałymi formami zależności, właściwymi okresowi zw. gospodarką naturalną (pojęcie to najczęściej może być użyte w znaczeniu tylko przybliżonym). Poddany, zwłaszcza we wcześniejszych okresach, nie musi być jeszcze poddanym dziedzicznym. Pojęcie dziedzicznego poddanego, tak charakterystyczne dla środkowego wschodu Europy w dobie nowożytnej, jest dla tych krajów wytworem na ogół późniejszym.

Dominium i poddany są to więc dwa pojęcia najważniejsze dla historii chłopstwa średniowiecznego na zachodzie, a takimi stają się również one dla

Polski i jej krajów ościennych dzięki „prawu niemieckiemu”. Są to jednak momenty ściśle ustrojowe, gdy najważniejszymi zjawiskami społeczno-gospodarczymi będą nowe a coraz powszechniejsze usiłowania „upieniężnienia” wsi i rolnictwa, będące na zachodzie reakcją — umożliwiającą zmieniającymi się ogólnymi warunkami — przeciw dotychczasowej „agraryzacji”, a na ziemiach młodej kultury pierwszą tego rodzaju na większą skalę przeprowadzoną próbą.

Wśród dokonujących się na zachodzie — głównie dalszym — zmian gospodarczych daje się zauważyć tendencja do zmniejszania tzw. rezerwy pańskiej, tj. gruntów uprawianych wprost ze dworu, na rzecz gruntów chłopskich. Bardziej na wschodzie zjawisko to, przynajmniej w początkach, nie da się zaobserwować, a wobec innej tutaj tradycji większej własności jest nawet mało prawdopodobne. Na zachodzie stwierdzamy w tym wypadku pewną aktywność chłopą, czyli tutaj — drobnego rolnika. Musimy jednak pamiętać, że nie jest to chłop samodzielny, lecz dominialny, a nawet fakt niedawnego jego przybycia spoza granic dominium niewiele zmienia sytuację. Mimo to następstwa gospodarcze i ustrojowe tego faktu są doniosłe. Większą aktywność okazuje więc w tym wypadku chłop stowarzyszony w ramach dominium.

Dawniejsze teorie o „germańskiej” wolnej gminie wczesnohistorycznej (G. Maurera itd.) są już definitywnie pogrzebane. Ustrój wsi średniowiecznej powstawał dopiero w ramach dominium (A. Dopsch). Jednym z najważniejszych skutków dokonujących się zmian jest wzrost produkcji rolniczej, idący w parze ze zwiększonym ponownie znaczeniem miast w gospodarstwie narodowym i utworzeniem z poddanego bardziej wyłączonego typu rolnika. Powstaje też „feudalna” (tj. w większym stopniu samodzielna, gdyż na stałym uposażeniu oparta) administracja wiejska, która wraz z innymi właściwościami całego systemu zaniesiona zostanie z czasem również na wschód.

Wzmianki wymaga jeszcze sprawa nadawania „wolności” w połączeniu ze zmianami gospodarczymi. Na Zachodzie mamy tu na myśli „sługi” (*servi*), którzy już nie są niewolnikami w sensie antycznym, ale są jednak związani z panem bardziej przez osobę niż przez ziemię (rzecz)³⁾. Nie chodzi tu jednak o zniesienie poddaństwa, gdyż oznacza to przede wszystkim zwolnienie od świadczeń i obowiązków na rzecz państwa i urzędników. W tym znaczeniu „wolność” godzi się zupełnie dobrze z „poddaństwem”. Do najcharakterystyczniejszych zmian należy normalizacja przydziałów gruntowych łącznie z czynszami i daninami oraz związanie z dominium praw są-

³⁾ W ustroju feudalnym na Zachodzie pierwiastki osobiste początkowo odgrywają znaczną rolę i dopiero później ustępują miejsca pierwiastkom rzeczowym. Zwolnienia tego typu nie są charakterystyczne dla Polski.

dowych i gospodarczych monopoli wiejskich, których charakter jest przede wszystkim terytorialny.

Dopiero w świetle powyższych zmian na zachodzie możemy zrozumieć nasze „prawo niemieckie”, które nie jest niczym innym — w ramach ustroju gospodarczego wsi — jak przeszczepieniem do nas form ustroju wiejskiego, istniejącego na zachodzie w okresie feudalnym. W zestawieniu z pierwotniejszymi formami dawnego gospodarstwa naturalnego ustrój wsi okresu feudalnego niósł ze sobą cały szereg objawów świadczących o wzmagającym się znaczeniu gospodarstwa pieniężnego.

Początek społeczno-gospodarczej przebudowy wsi w Polsce średnio-wiecznej datuje się już od okresu przed zjawieniem się pierwszych wzmianek o „prawie niemieckim”. Obok grodów kasztelańskich, które były dotychczas zbiornicami produktów płynących ze świadczeń państwowych, pojawiają się dwory (*curiae*) książęce i prywatne, będące ośrodkami kluczy gospodarczych. (Najbardziej typowym przykładem takiego klucza jest książęca włość trzebnicka na Śląsku z ostatnich lat XII i pierwszych XIII w.).

Pod wpływem wielkiej własności dokonuje się nie tyle specjalizacja zajęć w ramach samych kluczy gospodarczych, gdyż ta istnieje już dawniej w postaci podziału na grupy zawodowe, ile bardziej wyłączone skierowanie przeważnej części ludności do rolnictwa, a zjawisko to pozostaje w związku ze wzrostem skupień ludności przy grodach, czyli miast w ich dawniejszej jeszcze fazie. W małej tylko części produkcja zbóż skupia się w „rezerwach” pańskich, z czym łączą się niskie obciążenia w robociznach — warunków społeczno-gospodarczych do stworzenia rozległych folwarków w tej części Europy dotychczas nie było — a przeważna część zadania spada na gospodarstwa chłopskie zgodnie zresztą z tendencją panującą w tym czasie na zachodzie.

Obciążenie tych gospodarstw polega w głównej mierze na daninach w naturze, obliczanych już według rozległości gruntów określanej najczęściej wielkością potrzebnego zaprzęgu, czyli w tym czasie głównie wołów. Dość pospolite są jednak również czynsze pieniężne na rzecz pana dominialnego, w szczególności od rzemieślników, dość licznych jeszcze na wsi, ale prócz nich także od rolników względnie poszczególnych ich grup. Pańska rezerwa, czyli przysły folwark, zaznacza się jeszcze słabo, ale już prawdopodobnie istnieje służąc głównie potrzebom własnym dworów.

W uwarstwieniu ludności — obok dawniejszych podziałów wynikających z różnic sytuacji prawnej i stopnia wolności, wiążących się raczej z poprzednią epoką gospodarki bardziej wyłącznie naturalnej oraz podziałów zawodowych według zajęć (rolników z jednej, a hodowców, rybaków, łowców, rzemieślników, bartników i innych z drugiej strony, przy czym te ostatnie grupy łączą z reguły swe zajęcia zawodowe z rolnictwem), które są również dawniejsze — pojawiają się podziały według rozmiarów gospodarstw

i zarazem siły posiadanego inwentarza. W ten sposób już na przełomie XII i XIII w. znany jest u nas podział chłopów na wielkorolnych, średniorolnych, małorolnych i bezrolnych; wszystkie te grupy ludności odnajdujemy na gruncie dominialnym. We wsiach dominialnych jest to objawem zagęszczania się ludności. Obok dawnych małych osiedli pojawiają się wsie liczące nie tylko po kilkanaście, ale niekiedy nawet po kilkadziesiąt gospodarstw wiejskich. Wpływ władzy dominialnej zaznacza się wyraźnie w dążeniu do normalizacji gospodarstw i obciążeń ich w ramach poszczególnych grup ludności wiejskiej. Tak samo odgrodzenie się przez własność dominialną od wpływu urzędników książęcych (państwowych) czyni znaczne postępy.

Prawdziwy zalew form dominialnych z okresu feudalnego na zachodzie rozpoczyna się w Polsce dopiero w ciągu XIII w. Wyrazem tego jest rozpowszechnienie wyłączeń spod wpływu urzędników państwowych, czyli immunitetu sądowego i skarbowego, oraz przyjęcie się u nas wewnętrznego ustroju wsi zachodniej z okresu feudalnego. Ten ustrój zjawia się u nas pod nazwą „prawa niemieckiego” lub też „obyczaju” niemieckiego (*iure albo more theutonico*). Prawo niemieckie łączy się niekiedy z kolonizacją, ale występuje także bez niej, a więc w stosunku do dawnej ludności w starych wsiach. W ciągu XIII, a zwłaszcza XIV w., w miarę rozpowszechniania się „prawa niemieckiego”, ta ostatnia forma zdobywa sobie olbrzymią przewagę, czyli że w sumie kolonizacja na „prawie niemieckim” musi być uważana za objaw mniej doniosły, a tylko w pewnych latach i w pewnych okolicach nabiera większego znaczenia.

Do pierwszego wprowadzenia nazwy „prawa niemieckiego” przyczyniły się prawdopodobnie klasztory, w szczególności najżywszą działalność gospodarczą rozwijające klasztory cysterskie, które posiadały liczne związki z macierzystymi klasztorami na zachodzie. W prowadzonej przez siebie kolonizacji klasztory te posługiwały się niekiedy sprowadzonymi z Niemiec kolonistami, choć i one musiały już rychło sięgnąć do osadnika miejscowego, którego było przecież znacznie łatwiej uzyskać. Działo się tak wszędzie tam, gdzie ten osadnik zdążył się już dobrze przystosować do potrzeb i warunków rozwijającej się silnie wielkiej własności.

Wyprowadzanie ustroju „prawa niemieckiego” w starych i nowych wsiach z umowy z przybywającymi osobnikami jest błędne. Było to po prostu przejmowanie zespołu form i instytucji istniejących już na zachodzie. Bliżej nas interesować mogą jedynie drogi ułatwiające dokonanie się tego procesu. Najogólniejszą cechą „prawa niemieckiego” u nas jest tylko to, że występuje ono zawsze w ramach wielkiej własności państwowej (książęcej lub królewskiej), duchownej i prywatnej świeckiej, czyli we wszystkich jej trzech postaciach, pomiędzy którymi występowały jedynie różnice nasilenia w zależności od chronologii, gdyż nie wszędzie proces ten dokonywał się równocześnie. W ramach pierwotnej małej własności, a więc u późniejszej szlachty chodackowej, prawa niemieckiego nie spotykamy zupełnie.

Wprowadzanie ustroju wiejskiego „prawa niemieckiego” znane nam jest w średniowieczu z dwu rodzajów dokumentów. Najpierw z indywidualnych przywilejów książąt i innych panujących dla poszczególnych właścicieli prywatnych, a tak samo instytucji (kościelnych), które to nadania zachowały się najliczniej; łączą się one zawsze z immunitetami, czyli wyłączeniami na rzecz właściciela spod obowiązujących dotąd norm skarbowych i sądowych. Następnie zaś z tzw. aktów lokacyjnych, które nie oznaczają „lokacji” w znaczeniu tylko kolonizacji, ale również oddania jakby w przedsiębiorstwo mające na celu urządzenie wsi lub pewnego rodzaju dzierżawę. Te akty były wydawane przez pana dominialnego, którym mógł być panujący występujący w tym wypadku jako właściciel dominium, kościół lub pan prywatny — w obu ostatnich razach posiadający z reguły pewien zakres praw dominialnych wywodzących się z wyrzeczeń przez państwo jego prerogatyw.

Akt był kierowany do *locatora* albo osadźcy, którego możemy nazwać przedsiębiorcą, i to nie tylko w znaczeniu przedsiębiorcy kolonizacyjnego, jak to bywało jedynie w pewnych wypadkach, ale przede wszystkim w znaczeniu przedsiębiorcy angażującego swoje siły gospodarcze i finansowe. Formalnie był to akt wydawany przez pana jednostronnie, jakkolwiek możemy się przy nim domyślać poprzednich układów pana dominialnego i przedsiębiorcy. W każdym razie akt nie zwracał się do chłopów i oni nie występowali jako strona kontrahująca. Warunki dotyczące chłopów w samym akcie mieściły się w ramach interesów przedsiębiorcy. Jednakże stanowiły one na przyszłość pewną podstawę prawną w obrębie wsi. Można przyrównać akt lokacyjny do wewnętrznej konstytucji wiejskiej, „oktrojowanej” przez pana dominialnego w zależności od aktualnych warunków gospodarczych lub ustalającego się obyczaju wiejskiego. Dalsze rozpowszechnienie „prawa niemieckiego” znamy już tylko ze wzmianek o poszczególnych instytucjach tego ustroju.

Zmiany prawne w położeniu ludności wprowadzał przede wszystkim akt immunitetowy. Z lokacją nie łączyły się żadne widoczne zmiany w sytuacji prawnej wieśniaka. Niezależnie od tego obejmowała ona ludzi wolnych, a nie niewolników. Immunitet nadawał tej ludności charakter poddanych, którzy nie byli jeszcze w tym okresie poddanymi dziedzicznymi. W wiekach średnich musimy więc rozróżniać zupełnie wolnych drobnych właścicieli, których liczba w przeważnej części kraju wciąż się zmniejszała, i wolnych dominialnych albo poddanych, których liczba i znaczenie w ogólnej gospodarce społecznej wciąż rosły.

Poglądy na wartość zupełnej wolności drobnych właścicieli i poddaństwa mogły być jednak w wiekach średnich różne aniżeli dzisiaj. Było tak tam, gdzie wysoko ceniono opiekę wynikającą z klienteli. Na zachodzie, gdzie zjawisko to poprzednio wystąpiło silniej, następowało w tym kierunku przesilenie, które nie oznaczało jednak zupełnego wyzwolenia spod poglą-

dów dotychczasowych, lecz przejście do organizacji grupowej poddanych. (Organizacja ta charakteryzuje cały rozpoczynający się okres stanowy. Wpływał on z dawniejszych podstaw feudalnych, ale zarazem im się w pewnej mierze przeciwstawiał). W Polsce indywidualne poddawanie się opiece pana dominialnego wystąpi nawet w dobie nowożytnej w formie tzw. przyjmowania prawa zwierzchniego, ale objawem typowym nigdy właściwie się nie stanie. Większą znacznie rolę posiadało nadanie zwierzchności przez immunitet dla całego obszaru wsi.

Poddaństwo osobiste pozostawało więc daleko w tyle za dużo ważniejszym poddaństwem gruntowym, które w lokacjach „prawa niemieckiego” przyjmuje już zupełnie określone kształty. Dziedziczne władanie ziemią przez zupełnie drobnych wolnych rolników, mając tendencję do zaniku razem z tą klasą ludzi, odradza się obecnie w nowej postaci. W feudalnym „prawie niemieckim” przyjmuje formę dziedziczności zależnej w związku z warunkami ustroju dominialnego.

Najtypowszą postacią dziedziczności — z punktu widzenia prawnego lepiej obwarowaną — jest w stosunkach społeczeństwa feudalnego niższa albo ograniczona własność, która występuje w tym wypadku jako tzw. prawo zakupne, nazywane niekiedy wprost prawem feudalnym. Chodzi tu o feuda chłopskie znane również dobrze na zachodzie. Ziemia posiadana przez chłopą prawem zakupnym mogła być sprzedana przez niego samego, a przyzwolenie pańskie było często tylko formalnością, która w niczym nie naruszała zwierzchniej własności pana dominialnego. Własność dzieliła się po prostu na dwie części: wyższą i niższą, a każda z nich mogła być przedmiotem transakcji kupna—sprzedaży lub wymiany czy darowizny. Tam, gdzie prawo zakupne nie obowiązywało, pozostawała tylko umowa bezterminowa, stwarzająca również pewnego rodzaju faktyczną dziedziczność.

U poddanych — albo jak ich wówczas nazywano, kmieci — w nowym ustroju feudalnym prawo zakupne nie było powszechne. (Inaczej u „lokatorów”, czyli późniejszych soltysów). Lepsze albo zakupne prawo, a w mniejszym stopniu bezterminowa umowa dawały w pewnej mierze ustalenie bytu. Nie było ono mniejsze aniżeli warunki dawniejszej zależności gospodarczej z okresu gospodarki naturalnej, której powszechną cechą jest wielka powolność przebiegu wszelkich procesów gospodarczych, a stąd i trudność społecznego awansu. W zabezpieczeniu tym jednak, zgodnie z podstawowymi właściwościami epoki feudalnej, nie było żadnego udziału ani gwarancji czynnika państwowego. Na taką gwarancję chłop polski musiał czekać znacznie dłużej od chłopą zachodniego; proces ten należy już do innego, późniejszego okresu.

W późniejszym średniowieczu najważniejsze przecież były dość pomyślane warunki gospodarcze, w jakich znalazł się wówczas chłop polski. Postęp gospodarczy i techniczny odbywał się ponad wszelką wątpliwość, a podział dochodu społecznego między dominium i kmiecia wypadał dość pomyślnie.

Rycerstwo, czyli późniejsza szlachta, nie posiadało jeszcze nastawienia gospodarczego ani nie miało tych potrzeb, co później. Przed zamknięciem się stanu szlacheckiego i uzyskaniem przez niego decydującego wpływu na losy państwa nie było też mowy o wyciągnięciu wszystkich konsekwencji z opartej o immunitety poddaństwa. Przesunięcie ciężaru z potrzeb państwa na potrzeby dominialne nie wpływało jeszcze samo przez się na pogorszenie materialnego położenia kmiecia. Immunitet skarbowy, o który ubiegała się i który zyskała dla siebie wielka własność — poza niewielkim stosunkowo poradnym i podatkami uchwalanymi na sejmach czy wcześniejszych zjazdach okresu stanowego — dawał bądź co bądź pewną ulgę także kmieciami, choć jednocześnie na przyszłość otwierał drogę do silniejszego obciążenia dominialnego. Nie powinno to być jednak, biorąc normalnie, przekraczać pewnej miary, która godziła się z prosperowaniem samego kmiecia, stanowiącego główne źródło dochodów dominialnych.

Immunitet sądowy, leżący również u podstawy „prawa niemieckiego”, dawał też panu znaczne możliwości w dziedzinie układania stosunków wiejskich według swej myśli i planu. W stosunkach średniowiecznych, z ducha feudalnych, nie oznaczało to pozbawienia chłopca wszelkich praw sądowych. System feudalny polega między innymi na „prywatyzowaniu”, jak można by się wyrazić, licznych praw państwowych. Przez to jednak samemu dominium nadaje on pewne cechy publiczności, które nie zanikły całkowicie aż do końca poddaństwa — nawet w jego najgorszych okresach — a to samo już decydowało, że poddaństwo różniło się zawsze od niewoli pierwotnej czy również antycznej, i to nie tylko duchem, ale też swą treścią prawną.

W ramach dominium istniały też podstawy do wytworzenia się własnego sądownictwa wiejskiego. W średniowiecznym „prawie niemieckim” jest ono typowo feudalne i nawet sama nazwa sądów feudalnych albo leńskich używana jest w wyższych przynajmniej kręgach tego sądownictwa dotyczących sołtysów, czyli feudalnych urzędników wiejskich, w których przetwarzają się dawniejsi przedsiębiorcy gospodarczy. W obrębie wsi wszystkie te sady lokalne znajdują się jednak „pod ręką” pana. Sołtysa wiejskiego w żadnym razie nie można uważać za przedstawiciela lub delegata chłopów, a tylko za częściowo feudalnego — to znaczy w tym wypadku o większym stopniu samodzielności faktycznej i prawnej — urzędnika wiejskiego z ramienia dominium, a częściowo za czynnik samodzielny, jakby trzeci czynnik we wsi obok pana i chłopów. Mimo to istnienie trybunałów sołtysio-lawnicznych wiejskich wytwarza miejscowy obyczaj prawny, którego pan nie może dowolnie omijać. Rozpoczynający się w końcu średniowiecza proces likwidacji odrębnej i wpływowej dotąd we wsi klasy sołtysów tylko pośrednio dotyczy chłopów, a głównie jest rozgrywką między tamtymi dwoma czynnikami. Tak samo nie jest to równoznaczne z likwidowaniem samorządu wiejskiego, zwłaszcza dlatego, że w tym samym okresie zaznacza się dopiero nowa rola gromady wiejskiej bardziej bezpośrednio reprezentującej ogół

chłopów we wsi. W dobie nowożytnej nie we wszystkich, jak się zdaje, rodzajach większej własności ten typ samorządu wiejskiego rozwinał się w równym stopniu, a nawet tam, gdzie prosperował najlepiej, nie był w stanie zrównoważyć narosłej wskutek zmian państwowych przewagi pańskiej.

Najdonioślejsze nie były jednak zmiany prawne, lecz ściśle gospodarcze, wynikające z przebudowy wewnętrznej polskiej wsi średniowiecznej na modłę zachodnią. W okresie równoczesnego z rozwojem wielkiej własności narastania ludności miast, które ostatecznie w „prawie niemieckim” — stronę demograficzną całego zagadnienia zostawiamy tutaj na boku — przyjmują formy organizacyjne miast zachodnich z okresu feudalnego i ich również uwarstwienie ludności oraz cele gospodarcze, zdecydowanie występuje podział pracy i zadań między wieś i miasto.

Do miast przenosi się rzemiosło dotąd silnie związane z warunkami życia wiejskiego, a handel staje się główną osią celów gospodarczych, a nawet politycznych miast, gdy wieś, która już od pewnego czasu zmierza do wyłącznego poświęcenia się rolnictwu, wraz z usunięciem na bok innych stron dotychczasowego bytowania może obecnie ten cel pełniej realizować. Wszystkie inne zajęcia wiejskie, prócz jeszcze hodowli, najściślej z zajęciami rolniczymi związanej, tracą na znaczeniu. Pewna racjonalizacja gospodarcza znajduje również swój wyraz w uproszczeniu stosunków zawodowych ludności wiejskiej, wśród których podział na kmieci wielkorolnych, zagrodników (albo „ogrodników”), małorolnych i bezrolnych odgrywa największą rolę.

W ramach „prawa niemieckiego” powstają również zaczątki późniejszego folwarku, a i sama nazwa wywodzi się z niemieckich wpływów językowych tego okresu, ale rozwój znaczenia folwarku należy już do następnej epoki. W początkach prócz folwarków pańskich są także folwarki sołtysie, których wchłonięcie z czasem przyczyni się poważnie do rozrostu szlacheckiego gospodarstwa folwarcznego. Podstawą społeczno-gospodarczą wsi są przecież gospodarstwa kmiecie. W tym okresie kmiecie są najliczniejszą warstwą wśród ludności wiejskiej i zarazem głównym składnikiem ustroju rolnego. Wpływ dominium na gospodarstwa kmiecie, podobnie jak na zachodzie Europy, zaznacza się w regulowaniu wspólnych użytków wiejskich (pastwiskowych i leśnych) a przede wszystkim — w ostatecznej normalizacji jednostek gospodarczych (łan albo włóka), będących jednocześnie jednostkami skarbowymi w obrębie dominium (ujednostajnienie powinności dworskich obliczanych z włóki albo łanu). Wobec słabego jeszcze rozwoju folwarku, na którego rozwój w okresie następnym wpłyną dopiero ogromne zmiany w koniunkturze gospodarczej, i to w skali międzynarodowej, robocizny obciążające dotychczas kmieci i zagrodników, a tym bardziej bezrolnych chałupników i komorników, a mianowicie w formie bezpłatnych robocizn przymusowych, wchodzących w skład ogólnego obciążenia dominialnego, są jeszcze niewielkie. Większe znaczenie mają daniny w naturze, ale największe — czynsze pieniężne.

Upłynnienie stosunków gospodarczych przez zwiększenie roli pieniądza najwyraźniej jednak występuje w zmianie roli przedsiębiorców gospodarczych przekształcających się w sołtysów. Z biegiem czasu udział sołtysa w dostarczaniu kapitałów dla przebudowy i uruchomienia całego dominiowego gospodarstwa rolnego zwiększa się nawet. Zakupna ziemia sołtysia, często nie ustępująca jeszcze rozległością „rezerwie” pańskiej, wraz ze złączonymi z nią różnego rodzaju uprawnieniami przynoszącymi znaczny dochód, przedstawia dużą wartość materialną. Pokazny udział reprezentujących kapitał ruchomy — głównie pieniężny — mieszczan w tworzeniu się klasy sołtysiej jest również wskazówką, jakimi drogami ożywczy gospodarczo pieniądz napływał na wieś. Wielka własność, jakkolwiek nie przechodzi jeszcze, poza nielicznymi wyjątkami (pewne przejawy tych tendencji zjawiają się np. na Śląsku już w XIV w., ale tylko przejściowo i w niezbyt wielkich rozmiarach, ażeby następnie znowu się cofnąć), do wielkiej eksploatacji folwarcznej, jak to będzie dopiero w dobie nowożytnej, wpływa jednak, i to bardzo poważnie, na plan i wykonanie gospodarstwa całej wsi. Czyni to przy pomocy takich środków ustrojowych, jakich epoka feudalna mogła być dostarczyć, a także i przy udziale środków gospodarczych, które wyraźnie wskazywały na drogę rozwoju od gospodarki przeważnie naturalnej, z jej długotrwałym brakiem wszelkich zmian, do gospodarki pieniężnej, otwierającej znacznie większe możliwości postępu społeczno-gospodarczego. Jeżeli późniejsza doba nowożytna miała przynieść z czasem zawody w tym kierunku, wpływało to z koniunktur międzynarodowych wytwarzających taki układ stosunków społeczno-gospodarczych, który pozostawiał Wschodowi rolę wyłącznie dostarczyciela zboża i innych produktów agrarnych dla bardziej uprzemysłowionego i bardziej zurbanizowanego Zachodu.

NOWE PRACE WYKOPALISKOWE

Podając interesujące wiadomości o nowych pracach wykopaliskowych w Głusku, Łęczycy i Opolu, Redakcja poprzedza je następującą informacją, uzyskaną od dra *Z o f i i P o d k o w i ń s k i e j*, Kustosza Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie.

REDAKCJA,

Podjęmowane dotychczas prace wykopaliskowe były inicjatywą pewnego grona specjalistów, aprobowaną każdorazowo i subsydiowaną przez czynniki państwowe. Obecnie Naczelna Dyrekcja Muzeów i Ochrony Zabytków nakreśliła wyraźny plan wszystkich prac wykopaliskowych na terenie całego państwa oraz kierunek zmierzający do pewnego określonego w tej dziedzinie celu. Plan ten jest związany z przypadającym za kilkanaście lat tysiącleciem istnienia państwowości polskiej, przyjmowanym na lata 1963—1966 (data ta jeszcze nie jest ustalona ostatecznie). W związku z tym w lutym ubiegłego roku z inicjatywy Naczelnej Dyrekcji Muzeów odbył się Zjazd Prehistory-

ków i Historyków Polskich w celu wspólnego opracowania programu uroczystości i prac przygotowawczych. Za najlepszy sposób uczczenia tego tysiąclecia istnienia Polski Zjazd uznał wydanie szeregu monumentalnych prac o Polsce wczesnodziejowej, opartych na najnowszych wynikach wiedzy. Prace tego rodzaju mogą być podjęte jedynie przy współpracy historyków i prehistoryków. Nowych źródeł dostarczy niewątpliwie przede wszystkim prehistoria. Doceniając tę okoliczność czynniki rządowe przyrzekły już wydatną pomoc na podjęcie i prowadzenie systematycznych prac wykopaliskowych w starych, historycznych osiedlach polskich. Wybór tych osiedli, kolejność ich badania, powierzanie prowadzenia badań właściwym instytucjom badawczym zależne będzie od specjalnej Komisji Rzeczoznawców, współpracującej z Naczelną Dyrekcją Muzeów i Ochrony Zabytków. Komisja ta rozpocznie swoją działalność już w roku bieżącym (1949). Na razie prowadzone są prace wykopaliskowe obiektów wczesnohistorycznych w Gnieźnie, Gdańsku, Opolu, Poznaniu, Szczecinie, na Wawelu w Krakowie i w Tumie pod Łęczycą oraz kilku innych obiektów, gdzie prace podjęte zostaną w roku bieżącym, już pod kierunkiem wspomnianej wyżej Komisji. W ten sposób inicjatywa poszczególnych ośrodków naukowych stanie się częścią jednego planu ogólnego. Takie traktowanie sprawy ma ogromne znaczenie dla przyszłych badań, które nie będą uzależnione od możliwości finansowych poszczególnych ośrodków (naukowych czy społecznych), lecz, jako celowe i przewidziane w planie, będą mogły być przeprowadzone bez żadnych przerw do końca.

KONRAD JAŹDZEWSKI

GRODY WCZESNODZIEJOWE W GDAŃSKU I ŁĘCZYCY W ŚWIETLE BADAŃ ARCHE- OLOGICZNYCH W R. 1948

Jeszcze 20 lat temu mogli nasi historycy słusznie narzekać na brak należytego powiązania między badaniami polskich prehistoryków i historyków. Niewątpliwie prehistoria i historia szły u nas w dużej mierze własnymi drogami. Stan ten jednakże w ostatnim 20-leciu zmienił się bardzo na korzyść. W ostatnich kilku latach przed drugą wojną światową mogliśmy się już pochwalić wielu poważnymi osiągnięciami w dziedzinie badań i opracowań pogranicza tych dwóch dyscyplin. Przeprowadzono badania na terenie licznych wczesnodziejowych grodów i osad nieobronnych (np. w Gnieźnie, Poznaniu, Kłecku koło Gniezna i Lubomi koło Rybnika), a wyniki ich opublikowano w wielu cennych pracach (głównie Józefa Kostrzewskiego, Witolda Hensla, Władysława Kowalenki i Romana Jakimowa i c z a). W pracach tych przodował poznański ośrodek badań prehistorycznych pod kierunkiem prof. J. Kostrzewskiego.

Z radością można stwierdzić, że po drugiej wojnie światowej widoczny jest jeszcze dalszy postęp w tej dziedzinie. Dzięki inicjatywie i współpracy przedstawicieli kilku pokrewnych specjalności, takich jak prehistoria, historia sztuki i mediewistyka, i pod egidą Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków można było w bieżącym roku podjąć planowe, szeroko zakrojone prace wykopaliskowe od razu na terenie wielu ważniejszych grodów Polski wczesnopiastowskiej. Zabrano się więc do badań archeologicznych w Szczecinie, Wrocławiu i Opolu, na Wawelu, Gnieźnie, Kruszwicy, a także w Tumie pod Łęczycą i w Gdańsku. W tych dwóch ostatnich miejscowościach prace wykopaliskowe przeprowadzał łódzki ośrodek badań prehistorycznych (Miejskie Muzeum Prehistoryczne w Łodzi, Zakład Prehistorii Uniwersytetu Łódzkiego oraz Koło Miłośników Prehistorii Studentów Uniwersytetu Łódzkiego) pod kierunkiem autora niniejszego artykułu, z funduszków pochodzących przede wszystkim z dotacji Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków (Min. Kultury i Sztuki), z sum budżetowych przyznanych przez Zarząd Miejski w Łodzi oraz z subwencji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi.

W niniejszej notatce sprawozdawczej pragnę pokrótce poinformować Czytelników o najistotniejszych wynikach tegorycznych prac wykopaliskowych w Gdańsku i w Tumie pod Łęczycą, mając na względzie zainteresowania historyka.

Cóż tedy stwierdzono w Gdańsku? Na terenie Starego Miasta bardzo niedaleko ujścia Raduni do Motławy a między ulicami Rycerską, Dylinki, Sukienniczą i na Dylach, odsłonięto część podgrodzia z XIII i zapewne też z XII wieku. Podgrodzie było bardzo gęsto zabudowane małymi drewnianymi domami o wymiarach poziomych wynoszących w zaokrągleniu 4 x 4 do 5 x 5 m. Domy stały tuż obok siebie, poprzedzielane waziatkami przejściami szerokości niecałego metra. Na dotychczas odsłoniętej przestrzeni o powierzchni ok. 300 m² stwierdzono istnienie jednej „szerszej” ulicy, mającej 2^{1/2} do 3 m szerokości, wzdłuż której stały rzędem po obu stronach wzmiankowane wyżej domy. Drugi rząd domów przylegał od tyłu do rzędu pierwszego wychodząc frontem na drugą ulicę równoległą do pierwszej, „szerszej” ulicy. Obie te szersze ulice dochodziły pod kątem ostrym do innej, wzdłuż której również stały domy. Zarówno domy, jak i ulice były całkowicie zbudowane z drewna. Domy zakładane były na warstwie gnoju. Miały one podłogę zbudowaną z dźwigarów (długich, okrągłych pni) oraz z warstwy dranic położonych na nich poprzecznie. Ściany utworzone były z poziomych bierwion kładzionych na zrąb. Powwały składały się z dranic pokrytych warstwą gliny (polepą). Ulice miały budowę taką samą, jak podłogi w domach: na dźwigarach ułożone były poprzecznie dranice. Domy były jednoizbowe. W narożnikach lub przy ścianach znajdowały się otwarte ogniska. Mieszkało więc w chatkach kurnych. Nie wiemy, czy były w nich jakieś okienka wycięte w bierwionach i zasłonięte błonami. W jednym wy-

padku znaleziono w środku ściany szczytowej kawałek beleczki mogącej z racji swego przycięcia uchodzić za próg. Ściany dochowały się niekiedy do wysokości 6 bierwion. Nie wiemy natomiast zupełnie, jak wyglądała górna część domostwa wraz z dachem. Wiek podgrodzia i przynależność etniczną jego mieszkańców określają nam jednak przede wszystkim zabytki drobniejsze znalezione w warstwie „kulturowej” zalegającej bezpośrednio nad konstrukcjami drewnianymi lub wśród nich. Warstwa kulturowa powstała przede wszystkim z rozpadu rozmaitych szczątków organicznych, z gnoju, śmieci, plew, słomy itp. Wśród tego znalazło się niezwykle mnóstwo przedmiotów porzuconych lub zagubionych, nad tym wszystkim zaś zaległa bezpośrednio warstewka zawdzięczająca swe powstanie ruinie osiedla, wyżej zaś—warstwy odpadków, gruzu lub fundamentów budowli z czasów późniejszych: z końca średniowiecza i z czasów nowożytnych.

Trudno wyliczyć całe mnóstwo przedmiotów drobniejszych znalezionych na podgrodzium gdańskim. Wystarczy powiedzieć, że zachowało się nie tylko to, co normalnie trwa do naszych czasów z powodu niepodatności na niszczenie, ale także rzeczy bardzo nietrwałe, jak resztki obuwia, tkanin, nasion, łuski rybie, drobne wyroby z kory i drzewa itp. Konserwująco działały tu: brak dostępu powietrza oraz zaleganie w warstwie przesyconej wodą zaskórna, gnojem i gazem błotnym. O tym, że odkopaną część podgrodzia zamieszkiwała wyłącznie ludność słowiańska, świadczy ceramika reprezentowana przez tysiące ułamków naczyń bez polewy, toczonych na kole, o kształtach i ozdobach typowo słowiańskich. Brak natomiast zupełnie (w tej warstwie) ceramiki, którą można by przypisać Niemcom. Wyroby garncarskie, które uchodzić by mogły za wyrób niemiecki, znaleziono dopiero w warstwach wyższych, pochodzących z w. XIV i następnych. Tak samo typowo i wyłącznie słowiański charakter mają tzw. kabłączki skroniowe z brązu i srebra (bądź cyny), ozdoby noszone przez kobiety na skroniach, znalezione tu razem z innymi zabytkami. To samo da się powiedzieć o innych formach, których doskonałe i liczne odpowiedniki odnajduje się właśnie wśród notorycznie polskich i pomorskich zabytków z okresu wczesnohistorycznego. Wyjątek stanowią jedynie pewne przedmioty o charakterze kosmopolitycznym, jak różnobarwne szklane paciorki do naszyjników, stanowiące zapewne import z dalszych stron. Trudno też orzec, czy kilkadziesiąt grzebieni znalezionych na podgrodzium gdańskim, mających ściśle analogie wśród form znanych nam z południowo-szwedzkiego (ongis duńskiego) miasta Lund, stanowi wyrób miejscowy, czy też import z południowej Skandynawii. Mieszkańcy tej części Gdańska wczesnodziejowego, którą dotychczas odkopano, byli przede wszystkim rybakami i rzemieślnikami. Świadczą o tym bardzo liczne przybory rybackie, jak pływaki do sieci, haczyki do wędek, kawałki lin, wielkie nity do łodzi, ości i łuski ryb morskich i rzecznych (niekiedy z okazów bardzo wielkich), setki i tysiące kawałków surowego bursztynu, paciorki i krzyżyki z bursztynu obrabiane ręcznie i na tokarniach, mnóstwo roz-

małych części obuwia i — być może — wspomniane już wyżej grzebienie. O tym jednak, że zajęcia gdańszczan wczesnohistorycznych nie ograniczały się tylko do rybołówstwa, łowienia bursztynu, obróbki jego (ciesiolki, wyrobu grzebieni) i szewstwa świadczą (poza tym, co nam skądinąd wiadomo ze źródeł pisanych) także spore ilości ziarn zbożowych (prosa, pszenicy, jęczmienia i żyta, w jednym wypadku tkwiące jeszcze w resztkach worka), pestki brzoskwiń i — być może — wiśniśliwy, jarzmo drewniane na pojedynczy zaprzęg, a nadto mnóstwo kości pospolitych i dziś zwierząt domowych, m. in. także drobiu, i dzikich, m. in. tura i jelenia. Znaczna część z tego pochodzi zapewne z własnej gospodarki rolniczo-sadowniczo-hodowlanej „podgrodzian” z dodatkiem amatorskiego myślistwa, część jednak dostała się tu zapewne w związku z handlem portowym i lądowym. To, co można odczytać z dotychczas odsłoniętej najstarszej części Gdańska, prowadzi do wniosku, że podgrodzie otoczone było jakimś umocnieniami obronnymi i że jego mieszkańcy nie różnili się zbyt wiele poziomem życia. Dowodzą tego bardzo małe rozmiary domostw, jednolitość ich typu i rozmiarów, wąskość ulic i przejść między domami, brak budynków gospodarskich w bezpośrednim sąsiedztwie domów oraz planowy rozkład osiedla. Uderza niezwykle podobieństwo Gdańska do Opola wczesnodziejowego. Dowodzi to, że na wielkich przestrzeniach Polski wczesnopiastowskiej koncepcje rozplanowania osiedli handlowych i rzemieślniczych były takie same lub bardzo podobne.

Gdańsk wczesnohistoryczny trwał niewątpliwie przez czas dłuższy na tym samym miejscu. Między innymi świadczy o tym fakt, że „szersza” ulica była co najmniej 5-krotnie podwyższana przez nakładanie coraz to nowych warstw dźwigarów i dranic oraz że pod pochodzącą z XIII w. warstwą ze zrębami domostw znajduje się głębsza warstwa domów drewnianych. Niestety, nie zdołano w tym roku dotrzeć głębiej, do Gdańska z wieków XI, X i może jeszcze dawniejszego. Podgrodzie uległo spaleniu, czego dowodem są liczne zwęglone bierwiona. Mogło to nastąpić bądź w czasie najazdów Prusów w r. 1224 lub 1234, bądź też w pamiętnym r. 1308, kiedy Krzyżacy zawładnęli Gdańskiem. To drugie jest bardziej prawdopodobne. Po ukończeniu badań wykop tegoroczny zabezpieczono przez zalanie wodą. W roku przyszłym, gdy nadejdzie sezon dogodny dla badań na wolnym powietrzu, podejmie się prace wykopaliskowe od nowa, i to — jak wolno mniemać — na jeszcze szerszą skalę niż dotychczas.

Z kolei przejdziemy do pobieżnego zreferowania ważniejszych wyników badań na terenie Łęczycy wczesnodziejowej. Ta Łęczycza, która tak ważną rolę odgrywała w dziejach Polski dzielnicowej, nie znajduje się bynajmniej na terenie Łęczycy dzisiejszej lub późnośredniowiecznej ani też w jej najbliższym sąsiedztwie. Podobnie jak to się zdarzyło z wieloma innymi znanymi miastami w Polsce (np. z Poznaniem), Łęczycę najstarszą dzieli od jej dalszego ciągu z późnego średniowiecza przestrzeń dość znacz-

na, bo około 2 kilometrów. Dziś Łęczycza wczesnodziejowa znajduje się na gruntach wsi Tum, nazwanej tak od wspaniałej kolegiaty romańskiej, której budowę rozpoczęto ok. r. 1140 i w której odbywały się m. in. znane synody. Ale i kolegiata znajduje się na nowym miejscu, bo najstarszym punktem osadniczym z okresu wczesnohistorycznego jest dzisiejsze grodzisko zwane Szwedzkimi Wałami czy też Szwedzką Górą, położone wśród bagnistych łąk nad Bzurą, w wielkiej pradolinie Warszawsko-Berlińskiej, w oddaleniu około 300 m od kolegiaty. Dawny gród łęczyczycki przedstawia nam się dziś jako wał wysokości ok. 5 m, tworzący w rzucie poziomym owal o wymiarach ok. 140 x 87,5 m. Wał ten otoczony jest trzema rowami z trzema niskimi wałami między nimi. Wśród łąk widać bardzo niewyraźnie ślad starej grobli prowadzącej od kolegiaty ku grodzisku. Z dawnych planów Łęczycy i okolicy, pochodzących z lat około r. 1820 i wcześniejszych, można wywnioskować, że koryto Bzury przebiegało niegdyś w bezpośrednim sąsiedztwie grodu, między nim a kolegiatą. W trakcie tegorocznych badań wykopaliskowych przecięto w jednym miejscu wał grodziska przekopem długości 30 m a szerokości 10 m. Przekop ten sięgnął w kilku miejscach do samego spodu wału. A oto, czego dowiedzieliśmy się o przeszłości dawnego grodu łęczyczyckiego dzięki możliwie dokładnej analizie poczynionych obserwacji. Pod budowę grodu użyto nieznacznego piaszczystego wzniesienia wśród otaczających bagien. Początki grodu sięgają dość dalekiej przeszłości, a dzieje jego rozpadają się na dwa okresy oddzielone od siebie dłuższą przerwą. Nie jest wykluczone, że gród powstał już w końcu IV wieku lub w V w. po Chr., gdyż z tego czasu pochodzi kilka ułamków naczyń z siwej, delikatnej gliny, toczonych na kole, znalezionych w obrębie starszego, znacznie skromniejszego wału. Oprócz nich znalazły się tu jeszcze ułamki bardzo archaicznej, ręcznie lepionej ceramiki z I okresu wczesnohistorycznego (tzn. z czasu między r. 568 a 800). Ów wał starszy, o którym tu mowa, miał u podstawy szerokość 6—7 m, u góry ok. 3 m, wysokość jego wynosiła pierwotnie zapewne do 5 m. Jego część dolną tworzył nasyp z ziemi wysokości ok. 1½ m, o ukośnych szkarpach, obłożonych — jak się zdaje — darnią, część górna zaś utworzona była ze spiętrzonych na sobie bierwion drewnianych, długości ok. 3 m i ułożonych poprzecznie do kierunku przebiegu wału. Na zewnątrz u podnóża wału znajdował się ostrokół złożony z gęsto ustawionych bierwion (niegdyś niewątpliwie zaostrzonych) sterczących ukośnie na zewnątrz, w stronę narażoną na ataki nieprzyjacielskie. Ten pierwszy gród z V—VIII w., o stosunkowo skromnych umocnieniach, opustoszał widocznie powoli w II okresie wczesnohistorycznym (800—950 po Chr.), a może nawet już wcześniej, przy końcu I okresu wczesnohistorycznego (w w. VIII). To opuszczenie trwało czas dłuższy, być może aż do końca X w., a jeśli brać pod uwagę urządzenia obronne — aż do początku XII w. Taki wniosek można by wyciągnąć z obserwacji, że konstrukcje drewniane tego wału uległy daleko posuniętemu spróchnieniu jeszcze przed III okresem

wczesnohistorycznym (950—1200 po Chr.), że ostrokół przysypany był dość grubą warstwą ziemi, która spłynęła z góry oraz — co najważniejsze — że między ceramiką z wału starszego a typami naczyń z młodszego wału, zdecydowanie różnymi od dawniejszych, nie ma form przejściowych. Wał młodszy stanowił umocnienie o wiele potężniejsze aniżeli wał starszy. Ten ostatni został wyzyskany do budowy nowego wału w ten sposób, że osypano go z wierzchu i od zewnątrz grubą warstwą piasku z gliną. Na zewnątrz u stóp wału młodszego położono warstwę faszyny, której przeznaczenie nie jest jeszcze w tej chwili wyjaśnione. Podstawę wału od strony zewnętrznej, przedproże względnie odsadzkę stanowiła konstrukcja drewniana izbicowo-hakowa wzmocniona słupami pionowymi i wypełniona ziemią. Bezpośrednio za nią (w kierunku wnętrza grodziska) wznosiła się ukośna ściana zbudowana z kilkudziesięciu warstw (co najmniej 20) krótkich bierwion (około 2 m długości) ułożonych na sobie poprzecznie do kierunku przebiegu wału. Ta ukośna ściana wału utworzona była z trzech rzędów takich warstw bierwion umieszczonych jeden za drugim i poprzegradzanych ścianami złożonymi z belek podłużnych, przytrzymywanych pionowymi słupami i połączonych na zrab z bierwionami poprzecznymi. Cała ta ściana wznosiła się pierwotnie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, na wysokość ok. 10 m ponad okoliczne łąki. Wał ten przyparty był od tyłu (od wnętrza grodu) do płaszcza ziemnego „otulającego” wał stary i mierzył wraz z tantym u podstawy ok. 15 m szerokości. Była to konstrukcja imponująca, wymagająca prawdziwego kunsztu „inżynierskiego” i pochłaniająca ogromną ilość pracy i materiału budowlanego, przede wszystkim drewna. Na budowę grodu zużyto niewątpliwie wielki szmat puszczy okolicznych. Dodać trzeba, że konstrukcję drewniano-ziemną uzupełniały w górnej części wału liczne metry sześciennie kamieni polnych. Ten wał młodszy uległ pożarowi. Znaczna część konstrukcji drewnianych spopielała zupełnie, część runęła, część zaś zwęgliła się. Reszta uległa w ciągu wieków zbutwieniu. Deszcze, wiatry i działalność niszczyielska ludzi i zwierząt sprawiły, że w wyniku tego wszystkiego wały obniżyły się o parę metrów i że kamienie oraz ziemia wraz z gruzem pasywały się i spłynęły do podnóża wału i do rowu otaczającego wał główny. Ścisłejsze datowanie wału młodszego możliwe jest dzięki znalezieniu kilku drobnych monet srebrnych. W jego obrębie i głęboko u jego podnóża wydobyto 3 denarki, z tego 2 biskupie (z pastorałem i krzyżem oraz z podwyższonymi brzegami) z końca XI w. Na szczycie zaś wału młodszego, kilkadziesiąt centymetrów pod darnią i ponad spalonymi konstrukcjami drewnianymi, znaleziono 1 cieniutki brakteat guziczkowy z końca w. XIII lub z początku XIV, który mógł się tam dostać jedynie po spaleniu się wału młodszego. Wynikałoby więc z tego, że gród w swej drugiej fazie rozwojowej trwał co najmniej przez wieki XII i XIII. Wnioskowanie takie popierają całkowicie dane zaczerpnięte ze źródeł pisanych. Z kroniki Galla (tłum. R. Gro-

deckiego, ks. II, rozdz. 38) dowiadujemy się bowiem, że w r. 1107 „Bolesław (Krzywousty)do przeniesionej stolicy Łęczycy pośpieszył i tamże stary gród przeciw Mazowszu naprawił”. Mamy tedy prawo mniemać, że wał młodszy, w którym znaleziono monетки z końca XI w. (będące niewątpliwie w obiegu jeszcze przez kilka czy kilkanaście lat dłużej), powstanie swoje zawdzięcza Krzywoustemu, który wyzyskując tu stare, opuszczone grodzisko sprzed kilku wieków przebudował je na potężny gród odpowiadający wymaganiom stawianym sztuce fortyfikacyjnej w. XII. Nie wyłącza to możliwości, że stare grodzisko z w. V—VIII z zaniedbanymi wałami mogło być zamieszkiwane już i wcześniej, kiedy historia nam mówi o istnieniu „na grodzie” opactwa pod wezwaniem św. Marii, sięgającego — być może — początkami swymi już końca X w. Czegoś bliższego o tym dowiemy się na podstawie badań archeologicznych dopiero podczas przyszłych kampanii badawczych, kiedy dotrzemy do wnętrza grodu. Spalenie grodu mogło nastąpić w r. 1293, kiedy Litwini spalili sąsiednią kolegiatę, lub w r. 1331, w czasie najazdu krzyżackiego. Wtedy niewątpliwie gród ostatecznie opuszczono.

Oprócz konstrukcji drewnianych i wspomnianych wyżej monet natrafiono w przekopanej części wału młodszego na bardzo wielką ilość zabytków drobniejszych. Na pierwszym miejscu stoi — jak zwykle — ceramika reprezentowana przez tysiące ułamków naczyń, całkowicie toczonych na kole garncarskim i niezwykle podobnych do okazów znanych nam z Gdańska. Są też jednak poważne różnice między inwentarzem zabytkowym dawnej Łęczycy i Gdańska, wynikające z odmiennego charakteru obu osiedli. Tu mamy do czynienia z grodem śródlądowym, tam — z podgrodzem nadmorskim. W Tumie wybitną rolę odgrywają militaria, jak tego należało się spodziewać w grodzie, a więc występują tu masowe żelazne bełty do kusz i nieco mniej pospolite, żelazne groty strzał do łuków oraz ostrogi, natomiast w Gdańsku brak ich niemal całkowicie, szczególnie w warstwach w pełni wczesnohistorycznych. W Tumie nie było też tak dogodnych warunków do zachowania się rozmaitych szczątków organicznych, jak w Gdańsku. Jednak i tutaj nie brak dowodów, że mieszkańcy grodu wiedli podobny tryb życia, jak mieszkańcy podgrodzi lub osad nieobronnych. Świadczy o tym jeden z żarnowców do żarn kamiennych, przęśliki do wrzecion, rozmaite ziarna i nasiona roślin użytkowych, kości zwierząt domowych i niektórych dzikich, rozmaite szydła kościane, noże, nożyce, kowadło, łyżwy kościane itp. Z dziedziny przedmiotów ozdobnych znaleziono kościaną „hetkę” (podłużny guz do zapinania szamerowanego kożuszka czy podobnego ubioru) zdobioną bardzo pięknym motywem roślinnym oraz część kościanej okładziny do jakiegoś wielkiego noża z wzorami geometrycznymi.

Badania w Tumie pod Łęczycą potrwiają — podobnie jak prace wykopaliskowe w Gdańsku — przez szereg lat. Zamierza się przekopać dawny gród łęczycycki przekopem podłużnym i poprzecznym o szerokości 10 m, a nad-

to zbadać całe wnętrze grodu, w Gdańsku zaś zamiarem naszym jest odsłonić te wszystkie części podgrodzia i samego grodu, które się dochowały na różnych podwórzach, placykach i uliczkach, nie zniszczonych przez budownictwo późnośredniowieczne i nowożytne. W tej chwili odbywa się wytężona praca nad uporządkowaniem, zakonserwowaniem, zrekonstruowaniem, skatalogowaniem i opublikowaniem tegorocznych zdobyczy naukowych. Po całkowitym zbadaniu i opracowaniu naukowym osady wczesnodziejowej w Gdańsku materiały pochodzące z niej wrócą do Gdańska, gdzie stworzą podstawę przyszłego Działu Prehistorycznego Muzeum Państwowego.

ZDZISŁAW A. RAJEWSKI

ZNACZENIE WYKOPALISK W OPOLU

W przekazie historycznym tzw. „geografa bawarskiego” z drugiej połowy IX w. w. znajdujemy wzmiankę o kilku plemionach na terenie dzisiejszego Śląska; wśród nich nieznany geograf wymienia również plemię „Opolini” dodając, że mieli *XX civitates*, które historycy tłumaczyli jako „kraiki” bądź „grody”. Ziemię opolską oddzielała od ziemi wrocławskiej puszcza zwana Przesieką Śląską, a od Czech i Moraw — puszcza biegnąca grzbietem gór Sowich i Kłodzkich. Niektóre dokumenty nazywają Opole Kasztelanią. Skromnym przekazom historycznym daje pełną podbudowę wyspa odrzańska Pasieka, kryjąca w swoim namulisku całą bez mała przeszłość wczesnodziejową tego grodu i zapewne podgrodzia.

Namulisko na wyspie uchowało dzięki swoim właściwościom konserwującym nie tylko kolejno odbudowywane po powodziach i pożarach osiedle, ale i olbrzymią ilość przedmiotów ruchomych z najróżniejszych surowców, szczątki roślin i ryb oraz kości zwierząt. Dzięki tym bogatym materiałom możemy już w części wyrobić sobie nie tylko obraz jednego grodu i jego żywota, ale uzyskać pojęcie o pewnym okresie naszych wczesnych dziejów, jakiego nie dają nam na razie inne wykopaliska tego okresu. Prace badawcze w Opolu, prowadzone przez Niemców w roku 1930, odsłoniły szczątki grodu na niewielkiej przestrzeni, 2600 m², tj. około 1/15 części wyspy. Prace wznawia w br. Ośrodek Prehistoryczny we Wrocławiu razem z Naczelną Dyrekcją Muzeów i Ochrony Zabytków w ramach wielkiego planu przygotowawczego tysiącznej rocznicy istnienia Państwa. Badania te, zakrojone na długie lata, mają właśnie za zadanie odsłonięcie stolicy plemienia Opolan. Jednym z ważkich argumentów, jakiego dostarczył dotąd odkryty „plan” osiedla, jest powtarzający się przez kilka wieków ten sam rozkład ulic krzyżujących się pod kątem prostym (ulica szersza — główna, węższe — boczne) i stojące wzdłuż nich domy zwrócone wejściem do ulic, ustawione

w czworoboki. Wyjątkowy przypadek uchował tu przecież rodzimy wzór budowy miast, który to wzór, według opinii niemieckiej nauki, miała przynieść tzw. kolonizacja niemiecka.

Prócz możliwości poznania techniki budowlanej. urządzeń w samych domach (np. w domach było poddasze, na które wchodziło się po schodach, łóżka, ławy, stoły, stolki, piece kuchenne, okna, drzwi na czopach obracających się w biegunach, przenośne krosna, żarna obrotowe, stępy do wytłaczania oleju i kaszy), znajdujemy w grodzie opolskim zespół przedmiotów dający świadectwo istnienia odrębnego rzemiosła zróżnicowanego, a to: kowalstwa, złotnictwa, garncarstwa (znaki firmowe garncarzy na dnach garnków), tokarstwa (znaki firmowe tokarzy na dnach naczyń drewnianych), hednarstwa, kołodziejstwa i szewstwa. Oprócz bowiem wytworów tych rzemieślników znalazły się również i ich narzędzia. Z zajęć domowych wymienimy: tkactwo, przedzenie wełny, sierści zajączej. lnu i konopi, dalej farbowanie tkanin, wyrób przedmiotów z regu i kości. Opolanie byli rolnikami oraz hodowcami bydła i drobiu. Zajmowali się również budownictwem i warzywnictwem (rośliny: proso, pszenica, żyto, jęczmień, owies, wyka, groch, trześnia, wiśnia, śliwa, jabłoń, grusza, brzoskwinia, winorośl, orzech włoski, soczewica, ogórki i marchew); znali zwierzęta: świnie, kozy, owce, krowy, konie kury (klatki dla kur).

Ilość kości zwierząt domowych wynosi prawie 98%, dzikich i szczątków ryb tylko 2%. Podobny odsetek daje materiał kostny i z innych grodów z tego czasu, np. w Poznaniu, Gnieźnie i Biskupinie młodszym. Materiał ten obala tym samym definitywnie legendarną właściwie teorię o łowieckorybackim trybie życia plemion słowiańskich, pokutującą do niedawna w literaturze szkolnej i powieściowej. Na tej teorii przede wszystkim budowała przecież nauka niemiecka swoją teorię wyższości kulturowej plemion germańskich. Stąd również przemilczała prehistoria niemiecka wyniki swoich badań w Opolu, tym bardziej, że cały odkryty tu zespół dowodził czegoś wręcz przeciwnego.

Materiał wykopaliskowy opolski daje również kapitalny materiał porównawczy etnografii dzięki temu przede wszystkim, że jest dokładnie datowany. Historyk-urbanista znajdzie tu podbudowę historycznych planów miast.

Historia gospodarcza (zajęcia, handel) wykryje sposoby gospodarowania, handlu i stosunki z innymi plemionami.

Paleobotanika, paleozoologia ma tu bogaty materiał porównawczy. Wartość tego materiału wzrośnie z chwilą odsłonięcia całości, która da pełny materiał dowodowy dokładnie datowany również i badaczowi ustroju społecznego. Poza wartością naukową, jaką daje wykopalisko na wyspie Pasiece, zdobędziemy w latach najbliższych niezwykle obiekt dydaktyczny i „turystyczny”, który właśnie na Śląsku będzie miał szczególną wymowę. Namulisko uchowało znakomicie nie tylko ruchomości dawnych mieszkańców

osiedla, ale i nieruchomości w postaci ulic i domów ze ścianami zachowanymi do prawie 2 m wzwyż. Rzecz oczywista, że odpowiednie instytucje zamierzają ten obiekt w formie takiej czy innej zachować. Przeszkodą wielką jest na razie brak (dotąd ich nie wynaleziono) odpowiednich środków do konserwacji na miejscu budowli drewnianych.

Mielibyśmy wtedy na tej samej wyspie, na której gród postawili owi „Opolini”, jego pełną wizję, tak potrzebną dla ich prawnuków, dla swoich oraz dla obcych.

L I T E R A T U R A

J a k i m o w i c z R o m a n: *Odkopanie osady wczesnohistorycznej w Opolu. Z otchłani wieków*. Rocznik VII, str. 29. T e n ż e: *Kultura śląska w zaraniu dziejów w świetle wykopalisk*. Wydawnictwa Instytutu Śląskiego, r. 1936. K a c z m a r c z y k Z d z i s ł a w: *Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry*, Poznań, 1945. R a j e w s k i Z d z i s ł a w A d a m: *O Opolu wczesnodziejowym. Przegląd Zachodni*. Rok II, nr 2, str. 174. Wydawnictwo Instytutu Zachodniego. T e n ż e: *Ziemia Zachodnie w świetle wykopalisk*, str. 8. PZWS 1947.

R a s c h k e G e o r g: *Die Ausgrabungen im frühgeschichtlichen Oppeln. Zeitschrift für Ethnologie*. Rocznik 63 (3 stronicie druku i 6 zdjęć części przekopanej). T e n ż e: *Schubert Karl, Das frühmittelalterliche Oppeln auf der Oderinsel. Botanisch-Zoologische Ergebnisse aus dem frühmittelalterliche Oppeln. Aus Oberschlesiens Urzeit* nr 17 (12 stronicie druku i 7 zdjęć części przekopanej).

R a s c h k e G e o r g: *Die Ausgrabungen in Oppeln. Altshlesien*, t. III, str. 261. (41+2 stronicie druku i kilka zdjęć). — S a g e G e r t r u d: *Die Gewebe aus dem alten Oppeln. Altshlesien*, t. VI, str. 332.

Ż u r o w s k i J ó z e f: *Odkrycia archeologiczne pod opolskim zamkiem*. Odbitka z *Czasu*, nr 167 i 168, 1931.

PROGRAMY, POGADANKI, POMOCY

CECYLIA PETRYKOWSKA

HISTORIOGRAFIA POWOJENNA O TZW. PRUSACH WSCHODNICH

I

Wydawnictwa instytucji naukowych

Zadaniem niniejszego artykułu jest przegląd najważniejszej literatury powojennej odnoszącej się do b. Prus Wschodnich — ze stanowiska potrzeb nauczyciela historii i praktyki szkolnej.

Na pierwszy plan wysuwają się tu dwie piękne prace syntetyczne wydane przez Instytut Bałtycki w serii naukowo-informacyjnej działu Pomorze. Są to znane już dziś Karola Górskiego *Państwo krzyżackie w Prusach*, str. 295, r. 1946, i Kazimierza Piwarskiego *Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych*, str. 384, rok. 1946.

Autorzy, znani z prac monograficznych, mieli dzięki temu utworzoną drogę do syntezy. Dobrze się stało, że udostępniłi ogółowi bogaty dorobek, nie znany dotychczas nawet wszystkim historykom, ponieważ wymagał przebijania się przez wiele prac monograficznych, nie zawsze łatwo dostępnych na rynku księgarskim. Niemniej jednak przy lekturze nowych wydawnictw czytelnik odczuwa boleśnie brak wiadomości z historii politycznej XIX w. oraz oświetlenia gospodarczego i społecznego czasów nowożytnych.

Obie prace cechują cenne właściwości. Uderza w nich doskonałe wycie się autorów w temat; wspomniana już ich znajomość źródłowa epoki nadaje tekstowi barwę lokalną czasów omawianych, wzmocnioną przez krótkie cytaty i drobne nieraz, lecz charakterystyczne szczegóły.

Pisane w czasie kataklizmu wojennego lub bezpośrednio po nim, po świeżym i aż nadto bezpośrednim zetknięciu się z fragmentem dziejowego konfliktu polsko-niemieckiego, odznaczają się obie prace dużą ostrością widzenia generalnych linii. Ułatwiło to autorom przeprowadzenie selekcji materiału i zbudowanie syntezy dostępnej nie tylko dla specjalistów. Prace zaopatrzone są w ciekawe przypisy i najważniejsze pozycje bibliograficzne. Aparat naukowy jest podany w takich rozmiarach, że wzbudza zaufanie i umożliwia krytyczne czytanie oraz dalsze studia, a nie obciąża czytelnika. Język prosty, ciekawy, myśl jasna. Dobre spisy treści, skorowidze osób i miejscowości ułatwiają korzystanie z książek.

Prof. Górski w jednym rozdziale omawia Prusy przedkrzyżackie, dalej przedstawia ekspansję polską i problem sprowadzenia Krzyżaków

ukazując go — zgodnie z dzisiejszym stanem nauki — na szerokim tle europejskim z uwzględnieniem konfliktów między cesarstwem i papieżem.

Mówiąc o historii i ustroju Państwa Krzyżackiego „szuka odległych przyczyn powstania pruskiego militarystyki Trzeciej Rzeszy” i pokazuje, „jaki obraz w duszy niemieckiej” pozostał po Zakonie. Uwzględnia osadnictwo i politykę gospodarczą Zakonu, przesunięcia społeczne. Najwięcej miejsca poświęca historii politycznej: podbojowi Prus, zajęciu Pomorza i walkom o nie z Polską, próbie rozbitcia unii. Dlatego też nauczyciel musi uzupełniać wiadomości gospodarcze i społeczne z innych wydawnictw.

Prawie połowę książki wypełniają czasy pogrunwaldzkie: jaszczurkowcy i początek opozycji, przebudzenie się życia politycznego ludności, wytworzenie się ciekawego „lokalnego patriotyzmu polskiego, terytorialnego, a nie narodowego”, który po pewnym czasie nabiera zabarwienia polskiego. Polityka wewnętrzna wielkich mistrzów tego okresu, powstanie pruskie, wojna 13-letnia i schyłek państwa krzyżackiego są potraktowane dość obszernie. Praca doprowadzona jest do momentu sekularyzacji Zakonu. W ostatnim podrozdziale autor referuje poglądy dra Wł. Pocięchy i prof. Z. Wojciechowskiego na znaczenie sekularyzacji oraz przedstawia swoje stanowisko.

W zakończeniu omówiona jest rola Państwa Krzyżackiego ze stanowiska postępu materialnego kraju, życia społecznego, kultury duchowej i moralnej.

Prof. Piwarski opracował historię Prus od momentu sekularyzacji do czasów współczesnych. Najbogaciej przedstawiają się dzieje polityczne XVI i XVII w., opracowywane przez autora monograficznie przed wojną. Zajmują one 2/3 książki i dostarczają niezmiernie ciekawego materiału ciągle jeszcze mało albo zupełnie nie znanego wielu ludziom, nawet z wykształceniem historycznym. Występują tu dążenia do przeniesienia lenna na linię brandenburską Hohenzollernów oraz ich stopniowej emancypacji w zależności od Polski: polityka Rzeczypospolitej, ciążenie ludności ku Polsce i opór stanów przeciw narzuconej władzy elektorów. Zestawienie materiału uwidatnia zarówno trudności i zawiłości samego problemu, jego związki z polityką ogólnoeuropejską, w szczególności z wojnami szwedzkimi, jak i niekonsekwencje a nieraz lekkomyślność naszej polityki; tłumaczy źródła wpływów polskich i ich siłę. Hieronim Roth i Chr. L. Kalkstein, zdecydowani zwolennicy oparcia Prus o Polskę — te najważniejsze postacie pruskiej opozycji — opracowane są w oddzielnych rozdziałach.

Burzliwe dzieje XVII w. kończą się ciekawym akcentem planów Jana III Sobieskiego odzyskania Prus. Poznajemy powikłania ich realizacji wskutek sytuacji międzynarodowej oraz wewnętrznych tarć w Polsce.

Rozdziały traktujące o XVIII w. ukazują politykę Hohenzollernów w stosunku do Polski i Prus, okupację rosyjską w czasie wojny 7-letniej, pierwszy rozbiór Polski, „zerwanie nici”.

Cały wiek XIX jest potraktowany tylko ze stanowiska walki o język polski ze szczególnym uwzględnieniem najwybitniejszych pastorów mazur-

skich tego czasu: Mrongowiusza i Gizewiusza. W rozdziale ostatnim znajdujemy najważniejsze wiadomości o plebiscycie.

Przypisy na końcu książki zawierają obfity materiał uzupełniający.

W dziejach żywiołu polskiego na tym terenie obrona języka i wypadki plebiscytowe, nie opracowywane dotąd naukowo, są niewątpliwie kwestiami najważniejszymi i skoncentrowanie uwagi na nich jest trafne. Trudno jednak nie wyrazić żalu, że obydwie rozdziały omawiające XIX i XX w. obejmują tylko 50 stron i omówione są w nich tylko te dwa zagadnienia.

Niewątpliwie przyczyną tego jest prawie zupełny brak opracowań monograficznych. Szkoda jednak, że autor nie zdecydował się na przedstawienie tego, co jest już znane: przydałby się więc ogólny zarys dziejów Prus XIX w. z jego wypadkami politycznymi i krzyżowaniem się ich z losami Polski, charakterystyka stosunków gospodarczych i zmiany społeczne. Krótkie uwzględnienie kwestii włościańskiej oraz procesu uprzemysłowienia na tym terenie, jak również problemu kolonizacji niemieckiej choćby w zakresie rezultatów pracy Muennicha¹⁾ znacznie wzbogaciłoby ostatnie rozdziały.

Na luki te wpłynęły nie tylko przedwojenne zainteresowania autora, ale i warunki, w jakich praca powstawała²⁾, i tempo przygotowania jej do druku (co miało swoje uzasadnienie w ogólnej sytuacji).

Historia gospodarcza i społeczna, a zwłaszcza XIX i XX w., niezbędna w tej chwili, wciąż czeka na opracowanie. Zarówno badacze, jak i instytucje naukowo-wydawnicze zdają sobie sprawę, jak wyraźne i zdecydowane jest „zamówienie społeczne” w tym względzie. Że sprawy nie leżą odlogiem, świadczą nie tylko sprawozdania z dyskusji, ale i inne publikacje.

W roku 1947 tenże Instytut Bałtycki wydał pracę prof. H. Łowmiańskiego pt. *Polityka ludnościowa Zakonu Niemieckiego w Prusach i na Pomorzu*. Jakkolwiek odnosi się ona do czasów, o których zwykliśmy myśleć jako o etapie zamkniętym, rzuca nowe światło na podłoże narodowościowe i społeczne czasów późniejszych. Zaznajamia także z polityką wewnętrzną i taktyką Krzyżaków, które musiały wywrzeć niemały wpływ na późniejsze postępowanie Hohenzollernów i całej Rzeszy Niemieckiej, tak wyraźnie wzorującej się na Zakonie. Przez pogłębienie tematu od innej strony niż prace Górskiego i Piwarskiego praca Łowmiańskiego krystalizuje problematykę odnoszącą się do Prus Wschodnich. Znany wybitny badacz Prus pogańskich zajął się tym razem terenem szerszym w czasie i przestrzeni, obserwując działalność Zakonu także i na Pomorzu oraz porównując rezultaty rządów krzyżackich na obydwu obszarach. Ze względu na treść książki, jak również i dlatego, że dotychczas nie zwróciła ona bodaj większej uwagi sfer nauczycielskich, zreferujemy ją nieco obszerniej.

1) Muennich *O osadnictwie niemieckim w Prusach Wschodnich*, Toruń, Inst. Bałt. 1934.

2) zob. str. 383 o. c.

Niewielkie to dziełko, ślicznie skonstruowane, będące przykładem doskonałej metody pracy zarówno w partiach badawczych, jak i syntetyzujących, rozpatruje stosunek Zakonu do ludności pruskiej w dobie podboju (1233—1283), działalność kolonizacyjną i politykę narodowościową.

Autor stoi na stanowisku, że Krzyżacy, u których życie religijne w ogóle się nie rozwinęło, podporządkowali od początku misję religijną swoim celom politycznym. Przez chrystianizację rozumieli uznanie przez pogan ich zwierzchnictwa, a bunt był dla nich równoznaczny z apostazją. W stosunku do ludności tubylczej posługiwali się celowo i systematycznie terrorem, przetrzebając ją mocno w straszliwych walkach zdobywczych. Potrafili też wytworzyć kategorię Prusów szlacheckiego pochodzenia, których zjednywali sobie korzyściami materialnymi oraz przyciągali wyższą kulturą. Uległych nobilów przesiedlali nadając im dobra ziemskie zamieszkałe przez ludność pospolitą pruską, dotychczas wolną. W ten sposób przyczyniali się do pogłębienia różnic społecznych między autochtonami i osłabiali ich odporność na zakusy wynarodowienia.

W zakresie osadnictwa autor przyjmuje, zgodnie z nauką polską i niemiecką, zwłaszcza badaniami Kasiskego, trzy główne okresy: 1233—1310, 1310—1410, 1410—1525. Rola Krzyżaków w tym zakresie polega przede wszystkim na umiejętnym i energicznym wyzyskaniu ogólnoeuropejskich procesów gospodarczych, jakimi były spontaniczne ruchy osadnicze w wieku XIII oraz zmiana systemu gospodarczego, pociągająca za sobą wzrost produkcji rolnej i jej eksport oraz rozwój miast. Krzyżacy organizowali kolonizację, wyzyskując ją systematycznie dla własnych celów i budując ekonomiczną oraz polityczną potęgę państwową. Opierali się przy tym najchętniej na elemencie niemieckim, sprowadzając nie tylko mieszczan i rycerstwo, ale także wieśniaków. Tworzyli na północy krajów wsie czynszowe, a na południu przeważnie majątki rycerskie, posługując się również ludnością polską i tubylczą. Według obliczeń autora, różniących się od wniosków innych badaczy, na pocz. XV w., tzn. w okresie największego nasilenia niemieczyzną, najwyżej 42% ludności mogło przypadać na Niemców, co najmniej 28% na Polaków i 30% na Prusów. Umieli też Niemcy wyzyskać dobrze warunki geograficzno-handlowe Prus i Pomorza.

Przechodząc do zagadnienia polityki narodowościowej Zakonu autor stwierdza różnicę zdań między badaczami co do tego, czy daleko posunięta germanizacja Prus była rezultatem świadomej polityki. Brak jest wystarczających kryteriów do rozstrzygnięcia tego problemu. Autor jest zdania, że niemiecka rdzenna szlachta — bo z takiego tylko elementu rekrutowali się bracia Zakonu — dążyła do opanowania nadwiślańskiego i wschodniego Bałtyku zastraszając się propagandowymi hasłami uniwersalnymi, tj. chrystianizacją krajów pogańskich i ideą cesarstwa. W źródłach krzyżackich nie znajdujemy akcentów świadomości narodowej. Germanizacja wyrażała się głównie w popieraniu w różnorodnej formie elementu niemieckiego

„...natomiast trudniej jest mówić o celowym wynaradawianiu ludności tu-bylczej”, jakkolwiek Zakon odnosił się do różnych klas społecznych pod kątem widzenia narodowościowym. „Niemcy w każdej klasie społecznej osiągnęli wyższe szczeble spychając autochtonów w dół...”

Na tle analizy stosunków narodowościowych i społecznych następuje podchwycenie i wyjaśnienie procesu tworzenia się na początku XV w. owego charakterystycznego dla Prus patriotyzmu terytorialnego pruskiego, nie niemieckiego. Końcowe podrozdziały książki zajmują się stanowiskiem prawnym Prusów, ich upośledzeniem materialnym i moralnym, stosunkiem Krzyżaków do ludności polskiej.

Wstęp i zakończenie pracy charakteryzuje Państwo Krzyżackie jako jeden z „licznych twórców kolonialnych powołanych do życia przez rycerstwo zachodnie”. Wszystkie one „były tworami sztucznymi, oderwanymi od ognisk macierzystych, enklawami w obcym środowisku”. Zakon wywarł „silny wpływ na skoncentrowanie i racjonalne wyzyskanie sił niemieckich”, skierowując prąd niemieczyny nad dolną Wisłę, w bardziej dogodnych warunkach geograficznych niż te, które istniały nad Dźwiną. Krzyżacy znacznie zmienili strukturę etniczną kraju, nie zdołali jednak zgermanizować go zupełnie. Od XV w. stosunki ludnościowe zaczęły się zmieniać na niekorzyść niemieczyny m. in. i dlatego, że Prusowie łatwiej polonizowali się, niż germanizowali. Toteż „losy żywiołu niemieckiego zawisły od warunków politycznych”, czego Polska nie wyzyskała należycie.

Pracę prof. Łowmiańskiego kończą przypisy, zestawienie najważniejszej literatury oraz przejrzysta mapa Prus z uwydatnieniem kierunków kolonizacji polskiej i niemieckiej wg prof. Zajączkowskiego.

Ten cykl wydawnictw historycznych Instytutu Bałtyckiego uzupełnia książka S t. S r o k o w s k i e g o *Prusy Wschodnie — Studium geograficzne, gospodarcze i społeczne*, str. 321, r. 1945, wydana przez tenże Instytut jako pierwsza chronologicznie publikacja powojenna.

Znany geograf, b. konsul polski w Królewcu, znający Prusy z autopsji, przez wiele lat pracujący nad ich zagadnieniami, popularyzuje w tej pracy rezultaty swych długich studiów, odsłaniając przed czytelnikiem prawdę tej ziemi „widzianej polskimi oczami”.

Część geograficzna może znużyć niejednego historyka, ale rozdziały o ludności i o pomnikach polskich dostarczą mu dużo ciekawego materiału. Rozdział IV *Położenie Prus Wschodnich w Europie* przyda się bezpośrednio nauczycielowi historii, a rozdział III *Życie gospodarcze* rozszerzy jego horyzonty. 25 mapek szkicowych w tekście nauczy go bardzo wiele.

Instytut B a ł t y c k i położył — jak z tego widać — nacisk na wydawnictwa syntetyczne o charakterze naukowej informacji.

Podobną publikacją jest praca Alodii Kaweckiej-G r y c z o w e j pt. *Zarys dziejów piśmiennictwa polskiego w Prusach Wschodnich*, str. 115, Warszawa 1946, P Z W S. Omówimy ją niżej łącznie z innymi

wydawnictwami Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych. Nie podobna jednak ze względu na jej poziom i charakter nie wspomnieć o niej i na tym miejscu. Zawiera ona bowiem materiał szerszy, niż wskazuje tytuł, obejmując całokształt związków kulturalnych Prus Książęcych z Polską.

Pięć omówionych powyżej książek przynosi zasadnicze informacje o tzw. Prusach Wschodnich. Wydawnictwa te umożliwiają nauczycielowi i działaczowi oświatowemu zorientowanie się w dostatecznych rozmiarach w podstawowych kwestiach historycznych oraz w podłożu geograficznym i socjologicznym w ramach dzisiejszego stanu badań. Łącznie stanowią jakby poważny podręcznik, którego luki wynikają z braków w historiografii polskiej.

Materiał to bogaty, ciekawy, zmuszający nauczyciela do przemyślenia wielu spraw i stworzenia własnej syntezy, która będzie promieniować w codziennej pracy szkolnej i kształtować materiał dydaktyczny na coraz wyższym poziomie, oddziałując jednocześnie na postawę społeczeństwa.

Z prac monograficznych w tym zakresie ukazała się jedna, wydana przez Wrocławskie Towarzystwo Naukowe. Jest to Wł. Czaplínski *o Polska a Prusy i Brandenburgia za Władysława IV*, str. 282, 1947.

Jest to „studium, którego pierwsza redakcja sięga jeszcze czasów przedwojennych... ograniczone co do czasów i zagadnień”. Prowadzi ono w głąb jednego okresu ważnego dla związku Prus z Polską. Czasy to dużej przewagi Rzeczypospolitej i zacieśnienia stosunków w większym stopniu, niż przewidywały akty lenne. Lennik pruski czuje duży szacunek dla silnej Polski a polskie społeczeństwo szlacheckie traktuje go jako wasala, którego nie trudno ukrócić posyłając do niego odpowiednią komisję. Ale rozpoczęły się już wojny polsko-szwedzkie, w których wyraził się dwuznaczny stosunek lennika. Już obudziła się względem niego nieufność.

Autor charakteryzuje Władysława IV niekorzystnie, w sposób odbiegający od stanowiska dotychczasowej historiografii. Jego stosunek do Prus przedstawia jako konsekwencję stanowiska w sprawach wojny 30-letniej i prób mediacji. W pierwszych okresach polityka jego jest silna i stanowcza, wzmacniająca wpływy Rzeczypospolitej, czego wyrazem jest m. in. wysłanie Jerzego Ossolińskiego na namiestnika do Królewca. W drugim jednak okresie król wycofuje się, czym sprawia zawód społeczeństwu pruskiemu, zwłaszcza Królewcowi, który szukał bezpośredniego u niego oparcia.

Elektora Jerzego Wilhelma pokazuje nam autor jako lennika, który mimo niemocy państwowej myśli o koronie polskiej i rozszerzeniu terytorialnym państwa. „Pod popiołem przechowywał ogień, który roznieca jego następcy”. Praca kończy się ostatnim hołdem pruskim i startem politycznym nieprzeciętnego młodzieńca Fryderyka Wilhelma, który zasłużył sobie wkrótce na przydomek „Wielkiego Elektora”.

Ze stanowiska zajętego przez nas w niniejszym przeglądzie studium przedstawia wartość ze względu na zbliżenie zagadnienia w sposób bardziej szczegółowy, pozwalający dojrzeć sprężyny i motywy osób działających

oraz zjawiska dziejowe w innych proporcjach, niż oglądamy je w syntezach. Rzecz tym bardziej budzi większe zainteresowanie, że zaznajamia z ostatnim okresem silnej państwowości polskiej w przededniu katastrofy za Jana Kazimierza.

Z kolei omówimy publikacje najmłodszego powojennego Instytutu Mazurskiego w Olsztynie. Wydaje on prócz drobnych broszurek i kalendarzy, niezmiernie popularnych i przeznaczonych dla bezpośrednich potrzeb regionu, *Komunikaty Działu Informacji Naukowej*.

W interesującej nas serii prehistorii i historii opublikowano dotychczas kilka krótkich, przeważnie kilkunastostrońcowych broszur o różnym charakterze i poziomie, z których niejedna zainteresowałaby czytelników w całej Polsce, gdyby kolportaż umożliwił im zetknięcie się z nią.

Przejrzymy je pokrótce.

Prace z zakresu prehistorii, pisze mgr Jerzy Antoniewicz, redaktor serii, organizator prehistorycznej placówki naukowej przy muzeum w Olsztynie, przygotowujący do druku prehistorię Prus. Opracował dotychczas dwa tematy: *Kultura łużycka w Prusach w oświeceniu nauki polskiej i niemieckiej*, str. 11, oraz *Nasz dotychczasowy stan wiedzy o życiu człowieka paleolitycznego w Prusach*, str. 23.

Prof. Łowmiański wydał *Dotychczasowy stan badań dziejów dawnych Prusów*, str. 28.

Instytut interesuje się wybitnymi jednostkami z tego terenu. Emilia Sukert-Biedrawina, dyr. Instytutu, długoletnia działaczka i znawczyni problemów mazurskich, ogłosiła przyczynkową pracę pt. *Gizewiusz w świetle archiwum parafialnego w Ostródzie*, str. 18.

Dr J. Mitkowski jest autorem starannie opracowanej ciekawej broszury, pt. *Wojciech Kętrzyński jako uczony*, str. 19.

Książeczka Wł. Chojnackiego *Jan Karol Sembrzycki, redaktor „Mazura” (1883—1885)*, str. 45, oparta jest przede wszystkim na korespondencji Sembrzyckiego z Wojciechem Kętrzyńskim; korespondencja ta jest głównym źródłem poznania postaci Sembrzyckiego po spaleniu materiałów archiwalnych w Poznaniu. Sembrzycki jest niezmiernie ciekawym, charakterystycznym dla terenu działaczem, którego osoba wywołuje do dnia dzisiejszego rozbieżne opinie.

Rdzenny to Mazur, syn nauczyciela a wnuk chałupnika. Aptekarz z zawodu, doskonały znawca spraw regionu, działacz broniący polskości, redaktor jednego z dwu pism polskich, wychodzących z inicjatywy ludu mazurskiego, a nie z inspiracji Polaków zza kordonu. Przeżywa niezrozumiałe może dla Polaków innych dzielnic procesy budzenia się świadomości narodowej. W pewnym okresie życia staje się bojowym, energicznym działaczem, by pod koniec znów ulec do pewnego stopnia naciskowi niemieckiemu.

Obie książeczki — o Kętrzyńskim i o Sembrzyckim — zasługują na szerokie rozpowszechnienie. Pod względem naukowym analizują sprawy XIX w., którymi, niestety, historycy bardzo mało się interesują. Odsłaniają przed czytelnikiem konflikty narodowościowe wczorajszych czasów, pozwalając mu obserwować przemiany u ludzi najwybitniejszych tego terenu, procesy repolonizacji, wyrażane nieraz w języku niemieckim. Ukazują dwie sylwetki: uczonego i działacza na tle ukształtowanego już ustroju konstytucyjno-parlamentarnego w warunkach zupełnie innych, niż występuje podobna para w osobach Mrongowiusza i Giżyckiego.

Broszurki będą cenną pomocą dla nauczyciela, nadają się też doskonale na lekturę dla młodzieży klas licealnych, może i IV gimnazjalnej. Jak wszystkie *Komunikaty Instytutu Mazurskiego* trudne są do nabycia i technicznie biorąc mają jeszcze tę wadę, że nie są zaopatrzone w zewnętrzną, ochraniającą okładkę.

W serii sztuki i kultury redaktor Biblioteki Ziem Odzyskanych PZWS dr Stanisław Helsztyński dał zestawienie i omówienie wydawnictw B.Z.O. w artykule pt. *Północne Mazowsze i Warmia w Bibliotece Ziem Odzyskanych*, str. 11.

Autor podaje dość obszerne informacje o pracach wydanych przytaczając cytaty z niektórych recenzji. Stwierdza duże zainteresowanie tymi terenami, o czym świadczy fakt, że połowa tomików B.Z.O. odnosi się do nich.

II

W y d a w n i c t w a d y d a k t y c z n e

Najliczniejszą grupę spośród wydawnictw dydaktycznych, odnoszących się do naszego tematu stanowią publikacje PZWS wydawane w Bibliotece Z. O. i Historycznej, a nawet Geograficznej.

Przy organizowaniu codziennej pracy szkolnej oraz w realizacji nie tyle samego programu, co jego intencji, oddać one mogą niezmiernie usługi. Pomagając podręcznie nauczycielowi są przeważnie lekturą i dla młodzieży. Nadają się do pracy samokształceniowej indywidualnej oraz zbiorowej.

Pierwsze miejsce wśród nich zajmuje książka prof. K. Górskiego *Krótkie dzieje Prus Wschodnich*, str. 92 + mapka, 1946 r.

Bardzo bogaty materiał, zwięźle, zręcznie, po mistrzowsku ujęty w 14 króciutkich rozdziałach i ciekawie przedstawiony, uwzględnia najnowsze badania naukowe. Na 92 stronicach potrafił prof. Górski omówić całość dziejów tego kraju, od czasów pogańskich aż po r. 1939, dając w dodatku sporo cytat źródłowych, niezastąpionych przy wywoływaniu barwy czasów i podkreślając najważniejsze momenty wiążące ten kraj z Polską. Odnoszące się do XIX w. drobne kwestie dyskusyjne, o których wspominają niektóre recenzje, nie mają dla praktyki szkolnej żadnego znaczenia.

Wstęp i zakończenie uwypuklają znaczenie tego kraju dla nas i ujmują problem Prus ze stanowiska polskiej racji stanu. 13 rycin i mapa dobrze uzupełniają tekst.

Lektura tej książki wymaga od czytelnika ogólnego przygotowania historycznego i pewnej już dyscypliny umysłowej. Najbardziej przyda się ona nauczycielowi lub instruktorowi, któremu nadmiar zajęć codziennych nie pozwoli na natychmiastowe dokończenie się szczegółowsze.

Książeczka ta doznała właściwego przyjęcia, bo nakład jest już wyczerpany. Ciągłe jeszcze jest na nią duże zapotrzebowanie, powinna dotrzeć zwłaszcza do miejscowości pozbawionych bibliotek. Przydałoby się drugie wydanie ¹⁾, w którym pożądana byłaby tablica chronologiczna w. mistrzów wspomnianych w tekście oraz Hohenzollernów pruskich. Ułatwiłoby to bardzo zorientowanie się w czasie i głównych aktorach tych procesów dziejowych.

Druga praca wydaje się niedoceniona przez świat nauczycielski. Mam na myśli Alodii Kaweckiej-Gryczowej *Zarys dziejów piśmiennictwa polskiego w Prusach Wschodnich*, str. 115, 1946 r.

Treść daje i więcej, i mniej, niż zapowiada tytuł. Więcej — bo książka omawia na dobrym poziomie całokształt związków kulturalnych Prus pokrzyżackich z Polską. Mniej — bo odnosi się do obszaru dawnych Prus Książęcych pomijając Warmię i Powiśle, o czym zresztą autorka uprzedza od razu we wstępie. Otrzymujemy więc materiał pokazujący, jak kształtowały się te sprawy na „Mazurach Pruskich”.

Tytuły poszczególnych rozdziałów są następujące: 1) *Pełnia związków kulturalnych*, 2) *Zmierzch*, 3) *Obrona: Mrongowiusz i Gizewiusz*, 4) *Z czasów ucisku i pogardy* — zakończony omówieniem prac Sembrzyckiego i Kętrzyńskiego, 5) *Prusy Wschodnie w naszej literaturze*.

Janowo skonstruowana i zmierzająca wyraźnie do celu — ukazania elementów polskości — książka Gryczowej zawiera sporo dość drobiazgowego materiału i dlatego stać się może pomocą przede wszystkim dla samego nauczyciela, który przeprowadzi odpowiednią selekcję. Znajdzie tu nauczyciel wiele pełnych ekspresji urywków wierszowanych, których odczytanie w klasie lepiej zilustruje charakter stosunków niż całe wykłady.

Rozdział ostatni mówi o tym, jak sprawy Prus odbiły się w literaturze polskiej poczynając od Niemcewicza, Hoffmanowej i Pola. Przegląd dokonany jest zasadniczo ze stanowiska literatury pięknej i pogranicza z publicystyką. Pominięte są jednak niektóre ważne pozycje, np. A. Giertycha *Za północnym kordonem*.

Dla pracy szkolnej cała książeczka z ostatnim rozdziałem włącznie może stać się poza wszystkimi innymi walorami bardzo ważną płaszczyzną porozumienia pomiędzy historykiem a polonistą.

¹⁾ W chwili oddawania artykułu do druku drugie wydanie książki prof. Górskiego jest w przygotowaniu (Red.).

Książka pozwoli nauczycielowi ożywić i pogłębić zagadnienie łączności Prus z Polską. Umożliwi ujęcie zagadnienia od strony pozytywnych tradycji, ułatwi odnalezienie koncepcji przy właściwym potraktowaniu pracy, nad którą dotychczas ciążyą stare ujęcia podręcznikowe.

Tak jak praca Górskiego daje potrzebne minimum wiadomości z całokształtu historii Prus, a Kaweckiej-Gryczowej ze związków kulturalnych, tak w sprawie gospodarcze XIX i XX w. wprowadza książka J a n a Z d z i t o w i e c k i e g o pt. *Rola niemieckich prowincji wschodnich w gospodarce Rzeszy*, str. 56, 1947.

Autor omawia cztery wschodnie prowincje Rzeszy: Prusy Wschodnie, Brandenburgię, Pomorze Zachodnie i Śląsk. W sposób krótki, ale jasny, w oparciu o tabelki statystyczne zapoznaje czytelnika z najważniejszymi problemami. Są to: wyludnianie się tych krajów pod rządami niemieckimi, emigracja do zachodnich prowincji, struktura zawodowa i agrarna, brak przemysłu (z wyjątkiem Śląska), niższy poziom zamożności w porównaniu z zachodnimi krajami Rzeszy. Sami Niemcy charakteryzowali swe państwo jako organizm „o złej przemianie materii”, z „przekrwieniem” zachodu i „niedokrwiistością” gospodarczą wschodu. W rozdziale końcowym zreferowane są próby uprzemysłowienia Prus Wschodnich w okresie hitlerowskim oraz wzmożona akcja osadnictwa rolnego. Niemieccy ekonomiści widzieli wyjście z trudnej sytuacji przez projektowanie czegoś w rodzaju autarkii gospodarczej i kulturalnej kresów wschodnich.

Następstwa politycznego odcięcia większości tych ziem od Niemiec w dobie obecnej ujmuje autor w sposób następujący: „Odtąd, pozbawione robotnika do swego przemysłu, będą musiały ten przemysł zredukować... Pozbawione zaś dowozu produktów rolnych ze wschodu, będą musiały więcej uwagi poświęcić rolnictwu” (str. 55).

Książeczka, napisana jasno i prosto, zaopatrzona w przejrzyste tabelki statystyczne, służyć może samemu nauczycielowi i młodzieży licealnej pod jego kierunkiem. Do lekcji historii wniesie rzeczowy ton rozważań gospodarczych, nauczy korzystać z zestawień statystycznych w obrębie jednej grupy zagadnień, przygotowuje do lektury artykułów dyskusyjnych w sprawie ciągle jeszcze wzbudzającej duże zainteresowanie.

Wyżej omawiane prace ujmowały całokształt pewnych zagadnień, inne odnoszą się do poszczególnych kwestii.

J. K a r w a s i ń s k a *Proces polsko-krzyżacki w Warszawie przed sześćciuset laty*, str. 31, 1946.

Autorka obrazuje ważny fragment stosunków polsko-krzyżackich umiejscawiając go na szerszym tle i wprowadzając w zagadnienia archiwistyki. To jest największą oryginalnością tej pracy. Rozdziały: *Dokumenty polsko-krzyżackie, Archiwum Koronne, Denar św. Piotra, Proces kanoniczny* i końcowe: *Pozwy i otwarcie procesu, Proces, Wyrok* — demonstrują naukową

podstawę historii i dostarczają elementów myślenia kategoriami prawniczymi w zakresie zjawisk historycznych.

Pisana łatwo i ciekawie, książeczka Karwasińskiej rzuca nowe spojrzenie na Warszawę i wypadki w niej z r. 1339, które w podręcznikach zbyt są suchą i niewiele mówiącą wzmianką.

Jest to dobra lektura uzupełniająca dla wszystkich typów szkół średnich, zarówno gimnazjalnych, jak i licealnych ogólnokształcących i zawodowych, może i dla zdolniejszych klas szkoły podstawowej. W odnośnikach zawiera niektóre komentarze, jest ich jednak zbyt mało. Nie są wyjaśnione np. takie wyrażenia, jak denar, kodyfikacja prawa kanonicznego, Kórnik.

Inny fragment dziejowy opracował Janusz Woliński w książeczce pt. *Jan III Sobieski i Prusy Książęce*, str. 24, 1947.

I znowu niewielka ta książeczka daje więcej, niż zapowiada tytuł. Jest to bowiem króciutka, bardzo dobra historia zagadnienia pruskiego w wieku XVI i XVII (1525—1690). Dwa pierwsze rozdziały: *Sprawa Prus Książęcych* (1525-1663) oraz *Prusy Książęce, W. Elektor i Polska* (1663-1672), wprowadzają w zasadniczy temat. Skrót ten pozwala jednak autorowi ukazać ciężenie polityczne ludności Prus ku Polsce i taktykę Hohenzollernów w stosunku do tego kraju i Polski. Rozdział III *Sprawa rewindykacji Prus Książęcych za Jana III* sięga w głąb zagadnienia i zapoznaje z mało znanym planem tego króla i trudnościami w realizowaniu tego planu. Wprowadza czytelnika w problemy polityki europejskiej i ukazuje jej elementy, uczy widzieć współrzędność wypadków światowych z fragmentami polityki zagranicznej Polski i jej związek z sytuacją wewnętrzną.

Bardzo dobra książeczka, ucząca myślenia historycznego, nadaje się na lekturę uzupełniającą lub podstawową dla całej klasy w liceach ogólnokształcących. Wymaga znajomości historii powszechnej XVII w. i dość znacznego wyrobienia umysłowego. Demonstruje w dwu pierwszych rozdziałach udatne ujęcie syntetyczne, w trzecim — analizę.

Pożądane w drugim wydaniu dodanie:

- 1) zestawienia imion elektorów brandenburskich, książąt pruskich oraz dat ich panowania,
- 2) mapki Europy z okresu traktatu jaworowskiego,
- 3) komentarza do nazwiska Bogusława Radziwiłła.

Dwa inne wydawnictwa stykają nas bezpośrednio z terenem i jego polską ludnością. Pierwsze z nich przenosi nas do połowy XIX w. Jest to Augusta Maksymiliana Grabowskiego *Podróż do Prus* (1844), str. 43, 1946. (Objaśnieniami i życiorysem autora opatrzyła Krystyna Pieradzka).

Jest to mało znana relacja z podróży do Prus drobnego szlachcica, który parął się piórem. Pochodził on z pogranicza mławsko-pruskiego i wybrał się w tę podróż, aby zetknąć się z ludem polskim w Prusach i na Pomorzu Za-

chodnim. Odnajduje polskość w Prusach Wschodnich daleko na północ, aż prawie po Królewiec i Elbląg.

Ponieważ wrażenia te odnoszą się do r. 1844, mają charakter źródła pozwalającego stwierdzić, jaki był zasięg polskiego elementu jeszcze 100 lat temu, czyli trzy pokolenia wstecz, i ślady dawnych związków.

Język relacji jest zawiły i dziwaczny. Dlatego książka nadaje się tylko na lekturę pomocniczą, może najbardziej dla liceów humanistycznych. Wstęp K. Pieradzkiej wprowadza element krytyki historycznej ustalając czas powstania opisu i szczegóły związane z osobą autora. Znalazły się tu niektóre niepotrzebne dłużyzny, np. drobiazgi odnoszące się do rodowodu różnych Grabowskich. Z książki tej może skorzystać zdolny uczeń liceum opracowujący referat o polskości Prus, kółko historyczne lub w ogóle zaawansowana klasa liceum, którą nauczyciel chce wprowadzić w metodę badań historycznych, zapoznając ją z relacją z podróży jako źródłem historycznym. Nauczyciel i prelegent znajdzie w tym opisie dobry materiał dla siebie.

Emilia Sukertowa-Biedrawina *Mazurskie dole i niedole*, str. 76, 1947.

Słowo wstępne od wydawcy informuje czytelnika o długoletniej działalności zasłużonej autorki i przygotowuje do lektury 12 opowiadań i szkiców, wprowadzających w zagadnienie folkloru mazurskiego, tradycje lokalne, życie codzienne i gwarę. Przewijają się w nich barwna taśma: wierzenia w duchy, ruch religijny „gromadkarski”, zwyczaje weselne i przedpogrzebowe, Adwent, Gody, Nowy Rok, święto 3 Króli, legendy związane z terenem, m. in. grunwaldzkie, kancjonał Wasiańskiego i in.

Nie jest to więc próba historii Mazurów, jakby można spodziewać się po tytule. Szkice pozwalają spojrzeć na Mazurów od strony bliskiej i ludzkiej, swojskiej dla Polaka, który może aż zadziwi się tą swojskością. Ostatni akcent o grozie szabrowników „na mazurskiej ziemi” stanowi mocną przestrożę w czasach dzisiejszych.

Przy całej wartości tych łatwych opowiadań, które można dać do ręki dzieciom i młodzieży od chwili, kiedy zainteresują się folklorem i gwarą, trudno nie zgłosić zastrzeżeń odnoszących się do strony wydawniczej.

Pierwsze trzy i ostatnie rozdziały mają przeważnie charakter relacji z terenu w postaci rozmów autorki z tubylcami. Kilka zaś opowiadań środkowych włożonych jest w usta miejscowego kierownika szkoły. Nie ma tu żadnego komentarza. Czytelnik biedzi się nad tą zagadką. A co nauczyciel ma powiedzieć uczniowi?

Dużo też zyskałoby całe wydawnictwo, gdyby znalazły się w nim najskromniejsze chociażby informacje ogólnie przyjęte, podające czas i dokładne miejsce rozmowy, osobę relacjonującą. Takie np. legendy grunwaldzkie wywołałyby zupełnie inne wrażenie, gdyby dodano do nich komentarz.

Została też pominięta okazja zapoznania czytelnika z zasadami gwary mazurskiej i zaznaczenia jej odrębności od malborskiej i warmijskiej. Ani przypisy wyjaśniające znaczenie wyrazów, ani informacja wydawcy we wstępie nie zastępują krótkiego popularnego komentarza językoznawczego.

W tej postaci wydawnictwo ma charakter nietrudnych czytanek, nie wdrażających w naukowe traktowanie zagadnienia. Nauczyciel obeznany ze sprawą zyska ciekawy materiał, który może zastosować w różny sposób. M. in. przy lekturze tej broszurki może dojść do współdziałania historyka, polonisty i geografa w kwestii mazurskiej.

W przeglądzie niniejszym należy się jeszcze miejsce informacji o dwóch publikacjach PZWS napisanych do użytku szkolnego przez St. S r o - k o w s k i e g o: *Prusy Wschodnie (Mazury, Warmia i Powiśle)*, str. 43, oraz *Miasta i ludzie Prus Wschodnich*, str. 83, 1946. Z bogatego swego dorobku autor wybrał wiadomości najbardziej podstawowe i podał je krótko w popularnej formie.

Pierwsza broszurka wyszła w *Bibliotece Geograficznej*, ale jeśli historyk nie ma czasu na przestudowanie pracy autora wydanej przez Instytut Bałtycki, o której była mowa w pierwszej części artykułu, broszura wydana przez PZWS wprowadzi w najważniejsze zagadnienia geograficzne terenu; bez ich znajomości trudno wszak mówić o historii, o znaczeniu geograficznym i politycznym tego obszaru.

Pierwszy rozdział wyodrębnia Prusy Wschodnie jako oddzielny kraj, wyjaśnia powstanie nazwy, podważa jej zwyczajowość. Dalsze zapoznają ze strukturą fizyczną terenu, ogólnym jego charakterem, siecią wodną i klimatem. Struktura ludnościowa ujęta jest przede wszystkim od strony demograficznej, ale uwzględnia też stosunki narodowościowe. Strona gospodarcza jest pominięta, co, niestety, cechuje większość tych prac.

Dużo ciekawej treści zawiera druga broszura, bardziej zresztą traktująca o miastach niż o ludziach. W tych małych monografiach o Malborku, Lidzbarku, Olsztynie, Fromborku, Braniewie, Elblągu, Królewcu i jedenastu mniejszych miastach autor dzieli się z czytelnikiem swą dokładną znajomością kraju, jego przeszłości i zabytków oraz śladów polskości. Ilustracji, niestety, broszurka nie zawiera. Nie zastąpi ich mapka, dość ogólnikowa.

Książka może być przydatna w różnej formie. W szczególności jako rodzaj przewodnika dla wycieczek i obozów. Obie broszurki S r o k o w s k i e g o, G ó r s k i e g o *Krótkie dzieje Prus Wschodnich* i S u k e r t - B i e d r a w i n y *Mazurskie dole i niedole* — oto minimalny komplecik, który powinien znaleźć się w bibliotece obozów harcerskich, S.P. itp., bawiących na tamtych terenach. Gdyby dołączyć do tego książeczkę Z d z i t o - w i e c k i e g o o życiu gospodarczym i K a w e c k i e j - G r y c z o w e j o związkach kulturalnych Prus z Polską, to uczestnicy mogliby już wystarczająco, choć na poziomie popularnonaukowym, zapoznać się z tą krainą.

Jak widać więc, PZWS swoimi dziewięcioma broszurami odnoszącymi się do różnych dziedzin życia Prus Wschodnich zaspokoły w wysokim stopniu potrzeby szkoły, pracowników oświatowych i organizacji. Z planów redakcji wynika — jak już była o tym mowa — że w opracowaniu znajduje się jeszcze wiele ciekawych i potrzebnych spraw z tej dziedziny.

Co do formy wydania, należałoby zgłosić postulat pod adresem Redakcji, by zechciała zwrócić większą uwagę na stronę dydaktyczną. Odnosi się to zresztą nie tylko do prac omawianych. Chodziłoby więc i o ilustracje, i o mapki wszędzie tam, gdzie mogą być przydatne, ale też i o komentarze rzeczowe, wyjaśnienie trudnych wyrazów, w niektórych wypadkach o zestawienie imion, danych chronologicznych itp. Broszurki dotychczasowe, pisane przez wybitnych specjalistów, są z reguły pomocą dla nauczyciela i młodzieży przeważnie dopiero licealnej. Zaopatrzone w komentarze i aparat pomocniczy, miałyby większe zastosowanie i w szkole, i w samokształceniu.

Poza kompletem PZWS wyszła jeszcze jedna popularna dobra książka odnosząca się do naszego tematu. To prof. St. Zajączkowskiego *Dzieje Zakonu Krzyżackiego*, str. 138, + 1 mapka, Spółdz. Wyd. „Książka”.

Niewielka ta, małego, zręcznego formatu praca doskonałego znawcy i badacza spraw krzyżackich daje w ośmiu rozdziałach podzielonych przejrzysto na podrozdziały jasny i zasadniczo popularny wykład systematyzujący całość dziejów Zakonu od czasów zorganizowania go aż do sekularyzacji Inflant. Udatnie rozszerza horyzonty czytelnika przez podanie materiału zazwyczaj pomijanego, bo wychodzącego poza teren Prus, tzn. palestyńskiego i europejskiego ze szczególnym podkreśleniem związków z Inflantami. Zawiera przejrzystą dwubarwną mapkę nadbałtyckich posiadłości krzyżackich z wyróżnieniem ziem zabranych Polsce, wyraźnie przemawiającą do czytelnika przez wskazanie zagrożenia germańskiego Słowiańszczyzny i Litwy od całej wschodniej połaci Bałtyku. Załączono zestawienie chronologiczne w. mistrzów. Wstęp i zakończenie uaktualniają problem krzyżacki, tak jak cała nasza literatura ostatniej doby, dotycząca tej sprawy.

Książka doskonale rozszerza materiał podręcznikowy, nadaje się w całości do użytku nauczyciela lub instruktora młodzieży licealnej bądź starszych klas gimnazjalnych, zwłaszcza przy rekapitulacji; częściowo także przy zasadniczym przerabianiu materiału, np. rozdział *Grunwald*.

Dobiegamy do końca. Przegląd artykułów w czasopismach, jak również publikacyj poświęconych zagadnieniom współczesnym gospodarczym i urbanistycznym, odnoszących się do b. Prus Wschodnich wychodzi poza ramy tego artykułu.

Dorobek i w tym zwężonym zakresie jest — jak widzimy — duży.

1 naukowa monografia (Czapliński),

7 *Komunikatów Informacyjnych Instytutu Mazurskiego*,

- 2 prace o charakterze syntez ogólnych (G ó r s k i i P i w a r s k i),
- 2 prace o charakterze syntez specjalnych (Ł o w m i a ń s k i i K a - w e c k a - G r y c z o w a),
- 1 studium geograficzne, gospodarcze i społeczne,
- 10 wydawnictw dydaktycznych.

Na uwagę zasługuje okoliczność, że nie tylko syntez naukowo-informacyjne, ale i wszystkie wydawnictwa popularne są pisane przez badaczy naukowych, specjalistów.

Wydawnictwa omawiane umożliwiają, co więcej — nakładają na czytelnika obowiązek dokształcania się. Drugim etapem będzie ich metodyczne wyzyskanie. Istnieją w tej dziedzinie duże możliwości: indywidualna, kierowana lektura uczniów, wyzyskiwana bądź w sprawozdaniach zarówno ustnych, jak i pisemnych, bądź w referatach; omawianie w klasie całych broszur lub rozdziałów, przeczytanych przez wszystkich uczniów; praca samodzielna ucznia. Niska cena wydawnictw dydaktycznych (od 25 do 180 zł) umożliwi nabycie przez uczniów lub przez szkołę po 5—10 egzemplarzy tych dzieł, na których nauczyciel chce się oprzeć.

Czy możemy zająć się w kursie szkolnym szczegółowiej jednym zagadnieniem? Nauczanie historii ogólnikowe, bez rozszerzenia i pogłębienia od czasu do czasu jakiegoś tematu jest mało kształcające i nie oddziałuje na poglądy, nie przyczynia się do zrozumienia współczesności. Każdy z uczących wybiera sobie jakiś okres lub problem, który opracowuje z pełną świadomością bądź nawet niepostrzeżenie dla siebie — nieco obszerniej. Dzieje Prus i ich problem doskonale się do tego nadają. Merytorycznie — ponieważ zagadnienie pruskie łącznie z Gdańskiem jest najważniejszą bodaj częścią stosunków polsko-niemieckich i ma podstawowe znaczenie dla zrozumienia charakteru polityki niemieckiej oraz układu sił politycznych w Europie XIX i pocz. XX w.; w związku z tymi terenami skrytykowała się wszak myśl o rozbiorach Polski i rewizjonizm powersalski. Dydaktycznie — bo łatwo jest na nim ukazać ciągłość dziejową i kształcić myślenie historyczne. Rozporządząmy też wyjątkowo bogatą literaturą pomocniczą. A charakter jej jest tego rodzaju, że pozwala na rozpatrywanie zagadnienia nawet w obecnym stanie nauki zarówno od strony politycznej, jak i gospodarczej oraz kulturalnej. Posiadamy opracowaną syntezę i niektóre fragmenty, możemy ucznia zetknąć ze źródłem i archiwistyką, pokazać mu znaczenie zestawień statystycznych, na tle masy ukazać wywodzące się z niej wybitne jednostki. Całość, potraktowana bądź z polskiego, bądź z europejskiego stanowiska, uwidocznici może związek polityki zagranicznej z wewnętrznymi stosunkami. Powiązać przeszłość z teraźniejszością stawiając przed oczyma „zagadnienie mazurskie” jako następstwo odległych faktów.

Dużym brakiem omówionej literatury jest nieuwzględnienie społeczno-gospodarczej problematyki dziejów danego terenu. Otwiera się więc pole badań dla naukowców i dla upowszechnienia ich zdobyczy w tym zakresie.

Z P R A K T Y K I S Z K O L N E J

JANINA GOLIANOWA

POMOCNICZA ROLA BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W NAUCZANIU HISTORII W SZKOLE

Od pierwszych chwil organizowania szkoły polskiej i tworzenia zrębów życia kulturalnego po ostatniej wojnie stało przed pracownikami oświatowymi i nauczycielstwem zagadnienie udostępnienia nauki. Aby móc je realizować, trzeba posiadać liczne pomoce, rozporządzać bibliotekami, muzeami, pracowniami naukowymi itp.

Jeśli chodzi o nauki przyrodnicze i fizyczne, to wiadomo, że uczyć ich nie można bez odpowiednio zorganizowanej pracowni, bez przyrządów, ilustracji i książek. Doskonale rozumieją to zarówno władze szkolne, jak i nasze społeczeństwo. Sam wykład w zakresie tych przedmiotów daje werbalnie przyswojone wiadomości, nie wprowadza jednak w istotę wiedzy ani w metodę pracy. Upowszechnianie zaś w ten sposób wiedzy historycznej przedstawia się gorzej, gdyż jeśli chodzi o przedmioty humanistyczne, panuje ogólne przekonanie, że można nauczyć się historii słuchając wykładów lub ucząc się z podręcznika. Oczywiście można, będą to jednak tak samo przyswojone werbalnie wiadomości, jak przy uczeniu się taką metodą biologii czy chemii. Na lito uczeń, uczony w ten sposób przedmiotów humanistycznych, jeśli pójdzie do zawodu niezwiązanego z pracą intelektualną, prędko zapomni przyswojone pamięciowo w a o n o ś c i, nie będzie umiał poszukać potrzebnej mu książki do pracy zawodowej, świetlicowej czy też dla własnej rozrywki i nie potrafi czytać książek i gazet.

Dlatego też niezmiernie ważnym zagadnieniem jest sprawa tworzenia pracowni historycznych w celu zaspokojenia potrzeb uczniów szkół wszystkich typów, ale nie tylko, sprawa ta jest u nas jeszcze w „powijakach”. Wiele szkół posiada już pracownie fizyczne i biologiczne, ale o pracowniach historycznych lub choćby tylko humanistycznych ciągle jeszcze głucho. Ostatnio Ministerstwo Oświaty poleciło okręgowym ośrodkom naukowo-dydaktycznym tworzyć pracownie okręgowe. Te jednak stanowić będą specjalny typ pracowni gromadzących najnowsze pomoce szkolne i tylko częściowo zdołają zaspokoić potrzeby szkół danego okręgu. Dlatego też nauczyciele historii chcąc zapoznać młodzież z naukowym aparatem historycznym winni, gdzie będzie to tylko możliwe, nawiązywać kontakt z archiwami, muzeami i bibliotekami.

Zanim jednak przy każdej szkole będzie pracownia humanistyczna, upłynie dużo czasu, a nie wolno czekać zbyt długo. Tymczasem można i warto wyzyskać przede wszystkim m sieć bibliotek publicznych i ustalić zakres współpracy szkoły z istniejącą w terenie biblioteką.

Jak taka współpraca wygląda, można wyobrazić sobie na podstawie działalności Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy przed wojną, a również i obecnie.

W r. 1938 z inicjatywy Dyrekcji Biblioteki nauczycielstwo prowadziło tytułem eksperymentu lekcje nie tylko ściśle związane z nabywaniem umiejętności szukania potrzebnego materiału w bibliotece, ale i poświęcone tematom danego przedmiotu.

Prócz dotychczasowych wycieczek zwiedzających przychodzili do czytelnicy uczniowie liceów, gimnazjów kursów dokształcających i zawodowych, nawet starszych klas szkół powszechnych. W pięciu filiach dzielnicowych Biblioteki Publicznej, w czytelnicy dla młodzieży, w czytelnicy dla dzieci i w niektórych większych

wypożyczalniach prowadzono ćwiczenia i lekcje, oparte na programie szkolnym. Obficie nagromadzone bibliografie, encyklopedie, słowniki, podręczniki szkolne, monografie i opracowania urozmaicały i rozszerzały materiał nauczania. Bogato zaopatrzone działy czasopism ułatwiały przegląd prasy i umożliwiały żywe opracowanie zagadnień życia współczesnego przy bezpośrednim ich omawianiu. W pewnym stopniu było to realizowanie metody nauczania po 1 kierunku¹⁾.

Dalszy rozwój tej współpracy szkoły z biblioteką przerwała wojna. Władze okupacyjne zamknęły na terenie Warszawy szkoły wyższe i średnie, zwęziły program szkoły powszechnej skreślając historię i geografję, ograniczając nauczanie języka polskiego do minimum.

Młodzież nie została jednak pozbawiona nauki. W domach prywatnych zorganizowano komplety — powstało tajne nauczanie. Wówczas nowa i ważna rola przypadła Bibliotece Publicznej m. Warszawy, zwłaszcza jej placówkom oddalonym od bezpośredniego nadzoru niemieckiego komisarza a znajdującym bliżej swoich stałych czytelników. Dostarczano teraz potrzebnych podręczników, przede wszystkim zaś zabronionej właśnie a tak niezbędnej lektury. Nawet po całkowitym zamknięciu Biblioteki Publicznej przez okupanta w r. 1942 księgozbiór jej oddawał potajemnie nieocenione usługi uczącej się młodzieży i jej nauczycielstwu. Dopiero tragiczne wypadki r. 1944 położyły kres działalności warszawskich księgozbiórów. Zostały one wtedy częściowo spalone, częściowo zaś wywiezione.

Zaledwie w r. 1945 przepłynęła fala wojenna, biblioteki rozpoczęły pracę w całym kraju, ożyła również i Biblioteka Publiczna m. Warszawy. Wśród trudnych warunków odbudowywano instytucję, przywracano niewygasłą tradycję szerzenia potrzebnej lektury i jej udostępnienia mimo braku wielu książek, braku lokali i dostatecznej ilości personelu. Obecne warunki pozwalają już na realizowanie w pełni zamierzonego programu.

W ubiegłym roku czytelnie dla dzieci organizowały lekcje dla klasy III, IV, V, VI, VII i VIII szkoły podstawowej. Prowadziły je bibliotekarki na luźne tematy oraz w zakresie programu szkolnego. Przeważał materiał humanistyczny.

W klasie VIII opracowano umiejętnie wyzyskanie pracy bieżącej. Dzieci pochodziły ze środowiska robotniczego w okolicy dworca Gdańskiego. Wykazały duże zainteresowanie i aktywność dzięki znacznemu odczytaniu i orientacji w sprawach społecznych.

W innych klasach, gdzie tematy były z zakresu historii, wyjaśniano np., czym się różni powieść historyczna od naukowego opracowania, czym jest fakt historyczny, a czym tylko fabuła powieściowa; w jaki sposób znaleźć można wiadomości o danej postaci dziejowej, jeśli nie ma jej życiorysu lub osobnej monografii, a więc np., że szczegółów o Jakubie Jasińskim należy szukać w książce o powstaniu kościuszkowskim i.p. Następnie, jaką wartość przedstawia tło danej epoki, obyczaje, zajęcia poszczególnych grup społecznych w powieściach historycznych i w których mianowicie zostały one wiernie oddane.

Jednocześnie uczono, jak posługiwać się słownikiem, encyklopedią, podręcznikiem. Układano w tym celu ćwiczenia, które wykonywali uczniowie na miejscu.

Lecje te w 90% wypadły dobrze. Brały w nich udział szkoły ze Śródmieścia, Mokotowa i Żoliborza.

Niezależnie od takich lekcji codziennie w każdej czytelnicy dla dzieci Biblioteki Publicznej m. Warszawy odwiedzająca młodzież uczy się pod pilnym nadzorem kie-

1) Niektóre z tych lekcji zostały zreferowane w zawodowym piśmie pt. *Bibliotekarz*, nr 3—4, 1939.

rowniecki korzystać ze znajdujących się na miejscu pomocy. Stanowią je różne katalogi ułożone wg autorów i tytułów albo działów i zagadnień. Pozwala się młodym czytelnikom dotrzeć samodzielnie do książki; wolny zaś dostęp do półek umożliwiałby pośredni wybór i orientowanie się w całości księgozbioru ułożonego działami. Przepisy o zachowaniu ciszy na sali i przestrzeganiu czystości (obowiązkowe mycie rąk) uczą kultury obyczajów i poszanowania dobra społecznego.

Młodzi czytelnicy, uczniowie kl. III i IV, nabywają wiadomości o dziejach ojezycznych nie tylko przez czytanie opowiadań historycznych, ale i przez oglądanie oraz układanie albumów, zbieranie kart pocztowych, rycin, urządzenie wystaw związanych ze świętami narodowymi, przez udział w konkursach historycznych i przedstawieniach amatorskich.

Wielkie znaczenie dla całej dzielnicy miały właśnie podczas okupacji widowiska teatralne urządzone przez Czytelnię dla Dzieci na Ochocie. Przedstawiano tam stroje i obyczaje ojczyste, śpiewano pełne zapału i wiary w zwycięstwo pieśni, budzono umiłowanie wolności i sprawiedliwości.

Aby rozpowszechnić znajomość tych metod zdobytych 20-letnim doświadczeniem czytelni dla dzieci, zamierzono ostatnio objazd wzorowej czytelni w terenie. Księgozbiór pokazowy obejmie wybór literatury rozrywkowej oraz zakres wiadomości w obrębie 8 klas szkoły podstawowej.

Potrzebom młodzieży starszej: gimnazjów, liceów, szkół zawodowych, kursów doszkalających, służą księgozbiory wypożyczalni, zwłaszcza naukowych bibliotek publicznych. Tutaj czytelnik znajduje różne katalogi: alfabetyczne, ułożone wg autorów, działowe — wg poszczególnych nauk, przedmiotowe — wg tematów, zjawisk, rzeczy i nauk, tematowe wg zagadnień, bibliografie, a nade wszystko — doświadczonego bibliotekarza. W niektórych bibliotekach w Warszawie i Łodzi, miejskich i TUR-u jest prowadzony osobny dział informacyjny.

W Wilnie Biblioteka im. Tomasza Zana prowadziła przed wojną specjalną kartotekę tematów dla młodzieży szkolnej. Podobnie czyniły w Warszawie Czytelnia dla Młodzieży i czytelnie dzielnicowe Biblioteki Publicznej. Uczeń otrzymywał odrębnie zestawienia znajdującej się na miejscu literatury potrzebnej mu do opracowania zadanego referatu. Z takich zestawień powstała kartoteka tematów bardzo przydatna ówczesnej młodzieży licealnej.

Dzięki bogatemu działowi historii w Bibliotece Publicznej z łatwością układano tam katalogi do poszczególnych okresów i zagadnień dziejowych, np. *Walki o niepodległość, Stosunki polsko-niemieckie, Polskie powstania, Sprawa chłopska* itd.

Obecnie wszystko, co powiedziano wyżej o formach pracy w Czytelni dla Dzieci, jest prowadzone w czytelniach naukowych odpowiednio do stopnia rozwoju umysłowego młodzieży i wymagań programu. Historyk znajdzie duże możliwości do prowadzenia lekcji na terenie Biblioteki. Dzieła pomocnicze i ściśle historyczne, podręczniki, monografie, wydawnictwa źródeł i dokumentów, książki bogato ilustrowane, atlasy, albumy, ryciny ułatwią zapoznanie uczniów z rozwojem dziejów, z kulturą, ze sztuką. Zamiana zaś klasy szkolnej na salę biblioteczną, niecodzienny, osobliwy nastrój wzmocnią niewątpliwie stopień zainteresowania i wpłyną na zapamiętanie przerobionego materiału.

Formy pracy ucznia w zakresie historii w dzisiejszym naszym rozumieniu wymagają pomocy biblioteki naukowej, metoda zaś stosowana przez nauczyciela historii wobec ucznia jest pokrewna tej, której używa bibliotekarz wobec czytelnika. Uczeń w ciągu lat nauki historii zdobywa umiejętność czytania, rozumienia i komentowania poznanego tekstu. W bibliotece właśnie pokazuje się mu, jak szukać, co i gdzie można znaleźć oraz jak znaleziony materiał wyzyskać. Przedstawiając zdobyte wiadomości nauczycielowi uczeń musi zdać sprawę z ich treści i wartości, musi

przedtem wybrać i wynotować potrzebne fakty, zestawivszy je z innymi porównać, odróżnić prawdę historyczną od fantazji literackiej, ująć materiał naukowy dokładnie i krytycznie. Te umiejętności zdobywa uczeń również i w czytelni publicznej przy pomocy doświadczonego bibliotekarza. Jak potrzebne są biblioteki uczącej się młodzieży, świadczy o tym masowa frekwencja oraz zestawienia statystyczne bibliotek publicznych. Większość jeszcze szkół zarówno na prowincji, jak i w zniszczonej stolicy, nie posiada nie tylko pracowni historycznych, ale i dostatecznie zaopatrzonej księgozbiorów oraz specjalistów bibliotekarzy. Biblioteki publiczne posiadają natomiast jednolitą organizację, specjalne urzędy, stale kompletowany księgozbiór, wypróbowane metody pracy, nade wszystko wyszkolony personel, który obmyśla i eksperymentuje nowe metody oraz formy pracy z czytelnikiem wszelkiego typu, zwłaszcza z tym nie uświadomionym jeszcze, poznającym dopiero sposoby zdobywania wiedzy za pośrednictwem drukowanego słowa.

Nauczyciela i bibliotekarza łączy wspólny cel — wychowanie i wykształcenie czynnych obywateli, problem więc wzajemnego porozumiewania się i współpracy jest bezsporny i szczególnie ważki dla osiągnięcia pełnego wyniku. W interesie obu stron, szkoły i biblioteki, trzeba opracować plan działania. Wtedy bibliotekarz uwzględniać będzie przy zakupie potrzeby i życzenia szkoły korzystającej stale z jego księgozbioru i przygotuje wcześniej potrzebną dla uczniów bibliografię.

Sprawa upowszechnienia wiedzy przy pomocy bibliotek publicznych zostaje rozwiązana dzięki dekretowi o bibliotekach i opiece nad zbiorami z dnia 17. IV. 1946, wydanemu na podstawie Ustawy z dnia 3. I. 1945 r. przez Radę Ministrów i zatwierdzonemu przez Krajową Radę Narodową. Celem wprowadzenia w społeczeństwie jednolitej działalności kulturalnej za pomocą książki i bibliotek oraz umożliwienia każdemu obywatelowi korzystania ze zbiorów bibliotecznych całego kraju tworzy się ogólnokrajową sieć bibliotek publicznych utrzymywanych przez państwo (art. 2, 1).

Dekret dzieli biblioteki na:

- 1) publiczne, tj. utrzymywane przez państwo lub inne związki publicznoprawne;
- 2) społeczne, stanowiące własność stowarzyszeń lub instytucji społecznych;
- 3) prywatne, stanowiące własność instytucji lub osób prywatnych przystosowane do społecznego udostępnienia ich zbiorów;
- 4) domowe, do osobistego użytku właściciela.

W skład sieci wejdą biblioteki szkolne, gminne wiejskie i miejskie, powiatowe i wojewódzkie. Dwie ostatnie, jako centrale biblioteczne danego terenu (powiat, województwo), udzielają pomocy bibliotekom gminnym i szkolnym. Jednocześnie biblioteki wojewódzkie pełnią rolę regionalnych gromadzących całkowicie piśmiennictwo danego regionu. W miastach wydzielonych rolę powiatowych i wojewódzkich pełnią biblioteki miejskie.

Biblioteki publiczne naukowe ogólne i specjalne służą przede wszystkim celom naukowobadawczym, budowaniu i rozszerzaniu wiedzy, kształceniu ogólnemu i zawodowemu wyższego stopnia. Równocześnie mogą być zakładami prowadzącymi specjalne badania związane z książką oraz prace bibliograficzne (art. 12).

Do czasu zorganizowania pełnej sieci bibliotek publicznych funkcje ich pełnią przystosowane odpowiednio biblioteki szkolne. Będą otrzymywać w tym celu odpowiednio zasiłki z funduszy publicznych (art. 153, dział IV).

Biblioteki publiczne są utrzymywane przez instytucje samorządowe. 25% wydatków poniesionych corocznie przez samorząd pokrywa państwo.

Zostały ustanowione rady biblioteczne państwowe oraz komitety wojewódzkie, powiatowe i gminne, do których razem z innymi organizacjami zawodowymi wchodzi i przedstawiciele nauczycielstwa.

W okresie przejściowym na wsi, gdzie nie została zorganizowana biblioteka gminna, ośrodkiem czytelniczym będzie biblioteka szkolna. Wtedy oprócz książek przeznaczonych dla potrzeb szkoły gromadzi się księgozbiór dla czytelników o specjalnych i ogólnych zainteresowaniach. Będą nimi uczestnicy kursów doszkalających, konkursów dobrego czytania, członkowie kół młodzieży wiejskiej i w ogóle mieszkańcy danej wsi i jej najbliższej okolicy.

Obowiązek zorganizowania i prowadzenia biblioteki przypada z reguły nauczycielowi przedmiotów humanistycznych. Realizuje on to zadanie w oparciu o bibliotekę powiatową i wojewódzką, gdzie znajduje odpowiednią pomoc, doświadczone wskazówki wykwalifikowanego bibliotekarza oraz w razie wyjątkowego zapotrzebowania — kosztowniejsze dzieła.

Pracę w terenie winien prowadzić w porozumieniu z bibliotekami działających tam organizacji, np. Samopomocy Chłopskiej, związków zawodowych, Związku Młodzieży Polskiej itp.

Niektóre spółdzielnie wydawnicze i towarzystwa mogą wypożyczać bibliotece gotowe komplety książek (np. „Czytelnik”, Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych, Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych itp.).

Natomiast w sprawie literatury związanej z nauczaniem historii i z zagadnieniami dydaktycznymi nauczyciel może zwracać się do biblioteki pedagogicznej inspektoratu i centralnej biblioteki pedagogicznej przy kuratorium okręgu.

Można się więc spodziewać, że wkrótce na prowincji nauczyciel historii nie będzie zmuszony ograniczać się w nauczaniu swego przedmiotu do metody werbalnej.

Z niektórych okolic, np. z Kieleckiego, dochodzą wiadomości o pomyślnym rozwoju sieci bibliotek publicznych, w innych zaś miejscowościach wybitne jednostki — bibliotekarze prowadzą już ciekawe eksperymenty w dziedzinie współdziałania ze szkołą i osiągają dobre i pożyteczne wyniki.

JANINA GOLIANOWA i JANINA SCHOENBRENNER

WSPÓLRPACA SZKOŁY Z BIBLIOTEKĄ (na przykładzie lekcji w kl. I. gimnazjum krawieckiego)

Nauczanie historii w szkole zawodowej posiada charakter nieco odmienny niż w szkole ogólnokształcącej. Nauczyciel dotychczas spotykał się tu przeważnie z elementem uczniowskim mniej odcytanym, operującym mniejszym zasobem słów i pojęć. Wobec długiego dnia szkolnego (osiem godzin) uczeń szkoły zawodowej ma niedużo czasu na naukę domową. Z drugiej strony mała liczba godzin lekcji historii w klasie (dawniej dwie tygodniowo) utrudniała opracowanie całości zagadnień w szkole.

A jednak jeśli istotnie mamy upowszechniać kulturę historyczną wśród szerokich mas społeczeństwa, to właśnie zadanie nauczyciela historii w szkole zawodowej staje się szczególnie ważne. Celem nauczania jest tutaj nie tylko przyswojenie uczniowi pewnej sumy wiadomości i wyrobienie w nim określonego przez wskazówki programowe poglądu na świat, ale jednocześnie takie ujęcie przedmiotu, aby uczeń po ukończeniu szkoły chciał sięgnąć po książkę historyczną, przeczytać artykuł w piśmie, zwiedzić muzeum lub wystawę. Uczeń szkoły ogólnokształcącej po skończeniu nauki szkolnej nie ma trudności w utrzymywaniu kontaktu z książką, z życiem intelektualnym. Obecnie krawcowa, modniarka, technik, stolarz również nie będą mogli się obyć w swej pracy bez ciągłego pogłębiania wiedzy zawodowej i stałego samokształcenia nie tylko dla celów użytkowych. Dlatego też uczenie historii w szkole zawodowej

wyłącznie metodą wykładową nie prowadzi do celu. Uczeń skończy szkołę, pójdzie do pracy i wykładów słuchać przestanie. Powinien jednak umieć wyszukać i przeczytać książkę, znaleźć w niej potrzebne wiadomości, przygotować np. gawędę w świetlicy itp. A przecież jednostki intelektualnie zdolniejsze spośród owej młodzieży będą kiedyś organizować życie umysłowe swego ośrodka pracy, prowadzić biblioteki, urządzać okolicznościowe wystawy, przedstawienia, akademie, ogół zaś powinien umieć z tego rodzaju pracy korzystać. Toteż w toku pracy z kl. I gimnazjum krawieckiego w Warszawie na Pradze postanowiłam oprócz szkolenia uczennic w umiętności słuchania wykładu i krótkiego notowania jego treści zapoznawać je z książkami, uczyć korzystania z nich i budzić zainteresowanie słowem drukowanym oraz ilustracją.

Ponieważ czas nie pozwala na opracowywanie z podręcznika (niedostosowanego do potrzeb szkoły zawodowej, zbyt obszernego) całości tematów, stosuję często metodę czytania w domu o zagadnieniu już opracowanym w klasie i wybierania wiadomości nowych do przeczytania na następnej lekcji. Uczennica musi wtedy uważnie przeczytać rozdział, zakreślić ołówkiem odpowiedni ustęp. Nie uczy się na pamięć, ale uczy się czytania naukowej książki, przyswaja sobie pewne terminy, „osłuchuje się“ z materiałem historycznym, ogląda ilustracje i mapy.

Często przynoszę na lekcje komplety (po 15 egzemplarzy) *Wiedzy Powszechnej* do obejrzenia. Tak np. uczennice przy przerabianiu tematu: *Bizancjum, Arabowie, Krucjaty, Słowianie* oglądały na lekcji ilustracje w zeszytach *Wiedzy Powszechnej* i wybierały stamtąd wyjątki do przeczytania. Początkowo czytały w klasie, następnie pożyczaly książki do domu i najzdolniejszym udawało się niektóre łatwiejsze rozdziały opowiedzieć. Rzecz charakterystyczna, iż kilka uczennic stale kupowało sobie potem te książeczki, pomimo że całość była dla nich na pewno za trudna.

Po owych próbach postanowiłam zaprowadzić klasę do filii Biblioteki Publicznej na Pradze, aby pokazać uczennicom zorganizowany księgozbiór i nauczyć je korzystania z niego.

W obecnych warunkach nie ma przy szkołach pracowni humanistycznych, które najskuteczniej budziłyby w uczniach zamiłowanie do lektury, do oglądania ilustracji i pism. Toteż tam, gdzie to tylko jest możliwe, szkoła powinna korzystać z bibliotek publicznych, których zarządy chętnie ułatwią zadanie młodzieży i nauczycielstwu.

Z 23 uczennic gimnazjum krawieckiego ogromna większość była po raz pierwszy w bibliotece, a żadna nie orientowała się w organizacji tego rodzaju instytucji.

Kierowniczką filii Biblioteki Publicznej w krótkiej, 25-minutowej pogadance wyjaśniła: a) czym jest biblioteka, b) jaki jest cel działalności biblioteki publicznej, c) ile tomów liczy księgozbiór praski, d) co zawiera biblioteka podręczna, e) jak korzystać z katalogu, f) jak posługiwać się słownikami i encyklopediami, g) dlaczego trzeba zwracać uwagę na kartę tytułową książki.

Następnie dziewczęta otrzymały różne wydawnictwa do obejrzenia i wybrania sobie lektury. Największe zainteresowanie budziły duże ilustrowane dzieła, mianowicie: *Wielka Historia Powszechna, Polska, jej dzieje i kultura*, encyklopedia *Świat i życie*, Witkiewicza *Matejko*, Potockiego *Grottger* itp.

Pracę zaczęły od opisu karty tytułowej. Wyloniła się wtedy kwestia opracowania zbiorowego. Kogo należy w tym wypadku podać jako autora? Omówiliśmy wtedy istotę powstania pracy zbiorowej, rolę redaktora, wydawcy itp.

Przy wyborze tematu do lektury okazało się, że większość uczennic wybiera tematy już znane z lekcji historii, zwłaszcza takie, które opracowały z pomocą *Wiedzy Powszechnej*. Tak więc dużym powodzeniem cieszyła się prehistoria, Słowianie, wyprawy krzyżowe, życie rycerskie (klasa w danej chwili uczyła się dziejów wieku XIV). Niektóre uczennice interesowały się strojami, co zresztą jest naturalne w każdej klasie

żeńskie, a bardzo pożyteczne w gimnazjum krawieckim: były też miłośniczki malarstwa czytające wyjątki z dzieł poświęconych Grotgerowi i Matejce.

Praca samodzielna uczennic trwała pełną godzinę, następnie dziewczęta złożyły ustne sprawozdanie z jej wyników. Okazało się, że niektóre po raz pierwszy oglądały „takie duże i z tyloma obrazkami książki“. Ogólnie stwierdziły, że książki, które czytały, są trudne i że same nie potrafiłyby ich czytać w całości. Kierowniczka biblioteki zachęciła uczennice do prowadzenia dziennika lektury. Całość pracy w bibliotece zajęła dwie godziny zegarowe (trzy szkolne). W domu uczennice napisały sprawozdanie z lekcji, świadczące, że na ogół klasa zrozumiała cel wyprawy do biblioteki i znaczenie tej instytucji.

W bieżącym roku szkolnym mam zamiar z tą samą klasą odbyć w bibliotece lekcję na określony temat, mianowicie na temat renesansu, do którego potrzebne mi będą ilustrowane wydawnictwa i odpowiednie wyjątki do lektury.

Sądzę, że dwie lub trzy tego typu lekcje w ciągu trzyletniej nauki dadzą pozytywny wynik: nauczą młodzież, do czego biblioteka służy, i wzbudzą zainteresowanie książką.

Normalne lekcje szkolne winny te zainteresowania stale podtrzymywać i dawać młodzieży możliwość poznawania coraz to innych wydawnictw, choćby tylko od ich strony zewnętrznej.

(Lekcję protokołowała *J. Golianowu*, prowadziła i do druku podała *J. Schoenbrenner*)

JOZEF DUTKIEWICZ

V. Г. КАРЦОВ: МЕТОДИКА ИСТОРИИ СССР
В НАЧАЛЬНОЙ ШКОЛЕ.
(В помощь учителю).

Książka dotyczy nauczania historii ZSRR w IV klasie szkoły początkowej z pełnym uwzględnieniem czytanek treści historycznej w klasie II i III. Program historii w klasie IV obejmuje całość dziejów Rosji, od czasów słowiańskich do drugiej wojny światowej włącznie.

Książka składa się z 5 nierównych części. Pierwsza ma charakter wstępu: omówiono w niej ogólne problemy nauczania historii w szkole początkowej, cele i treść kursu. Część druga, znacznie obszerniejsza, omawia szczegółowo zasadnicze idee i pojęcia, które uczeń winien sobie przyswoić na lekcjach historii; mowa jest przy tym także o nastawieniach, o realizacji wychowawczych celów nauczania. Część trzecia traktuje o pogłębłości w historii. Część czwarta omawia tok lekcji, część piąta — bardzo krótko — zajęcia pozalekcyjne związane z historią, pracę kółka (aktywność historycznego).

Ogólne wrażenie: nauczanie jest postawione na wysokim poziomie, daje uczniom bardzo dużo materiału (40 dat) i wymaga od ucznia wysiłku myślowego (pytania „dlaczego“ i żądanie zestawień). Uwzględniona jest — choć w małym zakresie — historia powszechna od początku i mapa, którą dzieci musiały już poznać w klasie III.

Trzy cele ma, według autora, nauczanie historii: 1) podanie minimum wiedzy (tu cytaty z instrukcji 1934 r. i z Lenina, uzasadniające potrzebę materiału historycznego; nauczanie historii w Rosji do r. 1932 zbyt obficie operowało schematami); 2) wyrobienie marksistowsko-leninowskiego poglądu na świat; 3) wyrobienie postawy patriotyczno-obywatelskiej. Dla szkoły początkowej autor te cele ujmuje inaczej i w innym porządku, wysuwając na pierwszy plan „patriotyzm i nienawiść do wrogów“, chęć kontynuowania dzieła Lenina i Stalina, a dalej cele poznawcze: 1) fakty, 2) obrazy, 3) pojęcia, 4) przez historię rozumienie teraźniejszości, 5) zaznajomienie dzieci ze zmiennością zjawisk historycznych, 6) opanowanie przez dzieci elementów techniki uczenia się.

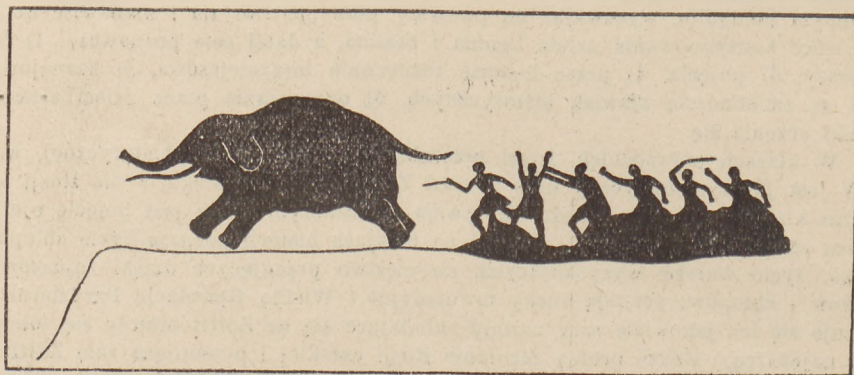
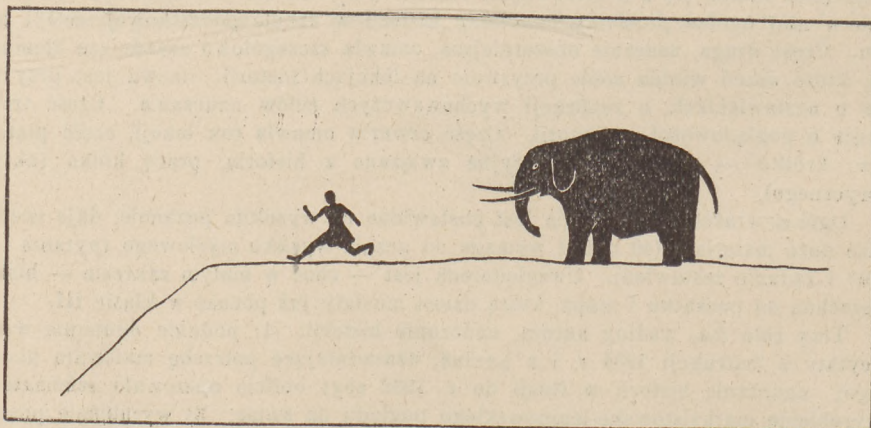
W klasach poprzednich dzieci przerabiały czytanki treści historycznej, w klasie IV jest już systematyczny kurs historii Związku Radzieckiego, a nie Rosji — na to autor kładzie wyraźny nacisk. Motywem zasadniczym kursu jest pojęcie ojczyzny (*rodina eto łajmotiw*, str. 10). Dzieci na lekcjach historii poznają życie chłopca, robotnika, życie warstw wyzyskujących, zwycięstwo pracujących dzięki sojuszkowi robotników i chłopów; poznają ruchy rewolucyjne i Wielką Rewolucję Październikową, pokazuje się im, jak wiele razy narody składające się na ZSRR broniły się solidarnie przed najeźdźcą. Dzieci oceniają zacołanie Rosji carskiej i przodującą rolę ZSRR.

„Patriotyzm jest pierwszą ideą nauczania historii“, powtarza autor na str. 17. Patriotyzm jest istotnym elementem komunistycznego poglądu na świat. Ten patriotyzm jest daleki od szowinizmu, którego hasłem było wynaradawianie. W ZSRR istnieje równość narodów. Drugą zasadniczą ideą jest kult pracy — nauczyciel będzie wszędzie pokazywał wyajki pracy człowieka.

Na str. 12—15 podaje autor tabelę rocznego rozkładu materiału, w której uwzględnia następujące działy: 1) praca, 2) jak żyli chłopci, 3) jak żyli robotnicy, 4) jak chłopci i robotnicy walczyli o swe prawa (pierwszym punktem tutaj będzie Riazin), 5) rozwój elementarnych pojęć o rewolucji (pierwszy raz przy dekabrystach), 6) znaczenie jedności państwa, 7) nasza ojczyzna to państwo wielonarodowe (od zajęcia Sybiru), 8) walka z najazdem, 9) carska Rosja to kraj zacofany, 10) naród nasz jest spadkobiercą wielkiej kultury. Naturalnie nie w każdej lekcji musi być uwzględniony każdy z tych 10 działów; podany rozkład materiału zresztą w ogóle nie uwzględnia poszczególnych lekcji, a tylko okresy, i również nie przy każdym może być mowa o realizacji wszystkiego.

W tym rozkładzie materiału autor nie uwzględnił aktualizacji, regionalizmu, pogłębłości; pisze o tym dalej przewidując widocznie, iż te sprawy winny być uwzględnione w szczegółowym rozkładzie materiału na dany okres. Co do aktualizacji, zastrzega, aby nie przesadzać, aby aktualizacja wychodziła raczej od dzieci.

Podstawą rozwoju historycznego są zagadnienia ekonomiczne — kurs poświęca im dużo miejsca. W toku lekcji od początku starać się należy o podkreślenie roli współdziałania. Kapitalne obrazki ilustrować mają potęgę współdziałania: na jednym—



mamut stoi, człowiek ucieka; na drugim — gromada z dzidami atakuje — mamut ucieka. W stosunkach ekonomicznych pokazany jest wyzysk, a więc np. pańszczyźniane stosunki zilustrowane na schemacie rysunkowym; podobny rysunek pokaże poddaństwo: kara cielesna, uniżoność wobec pana, ciężary. Istnienie nierówności po-

parte cytatai z *Ruskiej Prawdy*. Nie jest to jedyny przykłąd powołaia się na źródło: autor radzi czytać dzieciom o Razinie z „Chrestomatii po istorii SSSR“, o Pugaczewie z wydawnictwa „Pugaczewszczyzna“ centralnego archiwum.

Autor radzi przy pokazywaniu stosunku wyzysku operować wyraźnie kontrastem. Ten sam kontrast będzie zalecał autor przy opowiadaniu o wojnach z najeźdźcami. Charakterystyczne jest używanie schematycznego rysunku, a więc np. dla pokazania krzywdy chłopca przez ukaz z r. 1861 (na szerokim polu ziemianin, na roli kuliak obok domu, chłop w ogrodzeniu wąskim, gdzie stoi na jednej nodze). Autor zaleca też dość często korzystać z literatury pięknej (byliny, Puszkina, Lermontowa, Niekrasowa, Majakowski), poleca też powieściopisarzy (zwłaszcza Tołstoja).

Pojęcia związane z walką pracujących o lepszy byt dzieci mają sobie ukształtować przy przerabianiu następujących tematów: Riazin, Pugaczew, dekabryści, ruch robotniczy w Rosji, zmowa Morozowska, początek rewolucyjnej działalności Lenina i Stalina, partia bolszewicka, rewolucja 1905 r., katoga, rewolucja marcowa 1917, Lenin i Rewolucja Październikowa, wojna domowa, walka o ustrój socjalistyczny, konstytucja 1936 r., wojna 1941—1945. Tezą podstawową tego cyklu jest myśl, iż awangardą klasy robotniczej jest partia komunistyczna. Zadania partii w latach 1905—7 radzi autor pokazać na tablicy, gdzie z jednej strony wypisane są zadania najbliższe, po drugiej stronie zadania dalsze. Caryzm pokazuje na diagramie w kształcie piramidy: na szczycie car, następnie szlachta, ziemianie, burżuazja, fabrykanci; kulacy stanowią trzecią warstwę, na dole lud: robotnicy i chłopci.

Następnie autor tłumaczy, jak pokazać dzieciom ideę walki za ojczyznę. „Ojczyzna, ileż serdecznego, ileż bliskiego, ile wzruszającego w tym słowie... „rodina eto samoje dorogoje“ (str. 54). Autor radzi, aby o wojnach sprawiedliwych mówić obrazowo, dramatyzować, budzić nienawiść do wroga, trzeba pokazać bohaterów i heroizm mas, np. spalanie Moskwy 1812. Pokazać tło walki — przyrodę ojczystą, aby tym bardziej obudzić miłość do kraju ojczystego.

W ścisłym związku z obroną kraju pozostaje zagadnienie jedności państwa rosyjskiego; to jest jeden z zasadniczych problemów kursu (str. 60). Już bylina o Ilii Muromcu mówi, jak książę broni jedności państwa. Zjednoczone państwo wymagało jednej religii, stąd przyjęcie chrześcijaństwa. Feudalizm osłabił państwo kijowskie, ułatwił zwycięstwo Tatarom. Wymowny przykład, jak ks. Władimir odmawia pomocy Riazaniowi. Stąd wyniknie zrozumienie dla działalności Iwana Kality, Iwana III, Iwana IV. Dzieci ocenią reakcyjną rolę bojarstwa, które zwalcza centralizm Iwana Groźnego. „Należy odrzucić starą, burżuazyjną tradycję o Iwanie IV, Iwan to władca mądry, energiczny, dalekowzroczny“ — tu cytata z A. Tołstoja (str. 64). Piotr I zakończył proces scalania, ale państwo Piotra to państwo żyjące kosztem chłopca.

Od wojen obronnych i jedności państwa przechodzi autor do pojęcia ojczyzny jako państwa wielonarodowego, chodzi o ideę jedności narodów Związku Radzieckiego. Naród to nie jest grupa etniczna, ale przede wszystkim historyczna. Język, teren, gospodarka, kultura — oto elementy życia narodu. Nacjonalizm rosyjski powstał w walce z Tatarami — tu przykład zdobycia Kazania. Carat prowadził politykę kolonialną, carscy satrapi gnębili, wynaradawiali — od października 1917 jest inaczej. Dlatego w latach 1941—1945 ludy Rosji były tak solidarne. Trzeba opowiedzieć dzieciom o partyzantach białoruskich i ukraińskich. Niemcy dążyli do tego, aby ze Słowian uczynić niewolników. Niemcy to wróg Słowian, a Rosja jest najsilniejszym narodem słowiańskim. Naród rosyjski w ZSRR jest pierwszym wśród równych.

Stosunki Rusi Kijowskiej z Zachodem były żywe. Najazd tatarski zahamował rozwój kultury. Piotr doganiał Europę. Klęska nad Newą to dowód zacofania, Połtawa zaś jest dowodem wysiłku nad przebudową wewnętrzną. Klęska 1853—1855 i 1914—1918 to wynik zacofania Rosji carskiej w stosunku do Zachodu. Dziś ZSRR jest

przodującym krajem świata (str. 83). Z historii powszechnej dzieci winny wiedzieć o niemieckim parciu na wschód, o Szwedach; o kulturze zachodnio-europejskiej za Piotra I dowiedzą się na marginesie biografii Lomonosowa. Przy wojnie 1812 r. i krymskiej czy też japońskiej uwzględniono też historię powszechną.

Ale nie tylko historię polityczną poznają dzieci na lekcjach historii, kultura proletariatu wyrosła na przeszłości. Naród rosyjski jest spadkobiercą olbrzymiej kultury, trzeba więc pokazać dzieciom rolę chrześcijaństwa, Bizancjum, pierwsze druki uczonych, rozkwit literatury w pierwszej połowie XIX w. „Naród rosyjski nawet pod obuchem caratu tworzył kulturę“ (str. 85).

Ostatnie dwa rozdziały drugiej części poświęcone są nauczaniu chronologii i mapie. Dzieci trudniej orientują się w czasie niż w przestrzeni. Zacząć trzeba od rozmowy o roku szkolnym, drugie pojęcie to wiek dziecka (10 lat), trzecie wiek rodziców, (30—40), stulecie to trzy pokolenia mniej więcej. Autor zaleca taśmę chronologiczną rozbitą na wieki; dla XX w. osobna tablica podzielona na dziesiątki. Zaleca uczyć o zależnościach, o związku faktów, aby dzieci wiedziały np., że zjednoczenie i wyzwoleń za Iwana III nie było możliwe przed bitwą na Kulikowym Polu. Zaleca zabawę chronologiczną polegającą: 1) na uporządkowaniu zdarzeń, 2) dodaniu lat do zdarzeń. Radzi też „loteryjkę chronologiczną“. Daty do zapamiętania: 862, 988, 1054, 1147, 1240, 1242, 1328, 1380, 1480, 1547, 1552; 1581; 1612; 1648; 1649; 1670; 1682—1725, 1709, 1773—5, 1812, 1853—5, 1861, 1870 (urodzenie Lenina), 1879 (urodzenie Stalina), 1905, 1914, 1917, 1918, 1924, 1928, 1936; 1941—1945. Zabawa w „milkę“: dzieci mają przygotowane kartki z datami, nauczyciel wypisuje zdarzenia na tablicy, dzieci podnoszą w górę ręce z kartką zawierającą odpowiednią datę.

Autor ostrzega, że burżuazyjna historia przypisywała zbyt wielką wagę czynnikom geograficznym, np. Kluczewski. Autor radzi na pierwszych już lekcjach obok mapy fizycznej pokazać historyczną. O Słowianach uczymy na mapie fizycznej, ale już granice państwa kijowskiego pokazujemy na mapie historycznej, nakładając najpierw kontur na mapę fizyczną. Każda mapa historyczna pokazuje jakieś zmiany, wydarzenia, ruchy, autor więc ma od razu na myśli mapy rozwojowe (nie dając tego rozróżnienia). Autor jest wielkim zwolennikiem „aplikacji“ na mapie czy na tablicy. Wygląda to tak: na mapie Rusi Kijowskiej doczepiamy figurę księcia. Mówiąc o rozbięciu dodajemy więcej figur, dzieci uzmyslowią sobie w ten sposób rozdrobnienie. Dodane strzałki pokażą napady Połowców czy Tatarów. W ten sposób mapa „staje się osnową, na której nauczyciel tka wątek historyczny (str. 104). Żadnej lekcji historii bez mapy“. Nie należy korzystał jedynie z mapy historycznej, trzeba, aby uczniowie umieli umiejscowić i granice pokazać na mapie fizycznej, gdzie nie są one oznaczone. „Nie mów żadnej nazwy, nie pokazawszy jej na mapie“. Gdy nie ma mapy z danej epoki, lepiej użyć mapy fizycznej niż mapy pokazującej granice z dawnego czasu. Daje autor szczegółowy przykład, co mogą dzieci oznaczać i rysować na mapach konturowych, wyliczając 7 takich map dla całego kursu.

Część trzecia zajmuje się problemem obrazowości, pogładowości zjawisk historycznych. Autor ostrzega przed zbyt częstym i łatwym przenoszeniem form współczesnych w przeszłość. Teksty historyczne, słowo podręcznika, schematy suche trzeba wypełniać konkretną treścią. Zdobycie zamku w XII w. inaczej wygląda niż XVIII, inaczej bitwa napoleońska, inaczej wojna w latach 1914—1918. Nigdy puste nazwisko, lecz charakterystyka, choćby jednym przymiotnikiem. Trzeba pokazać konkretnych ludzi, pokazać kulturę materialną. Z każdą osobą związaną jest pewien stan kultury, pewna epoka socjalna i gospodarcza. Literatura powieściowa dostarczy tu nauczycielowi materiału. Korzystajmy z ilustracji, np. portret zbiorowy: przejście Suworowa przez Alpy, pokazani są żołnierze w marszu, lub indywidualny: Lenin przed dworcem w Piotrogradzie 1917, gdzie centralnym punktem jest sam

Lenin. Trzeba używać odpowiednich terminów, a więc np. mówiąc o Rusi Kijowskiej nie używamy terminu komendant, lecz wojewoda, tym bardziej gdy mowa o stroju, zbroi itp. Dzieci muszą nie tylko słuchać, ale widzieć. Możliwie często stosujemy obrazy. Ale na lekcji można pokazać maksimum trzy obrazy. Obraz trzymamy zakryty do odpowiedniego momentu w opowiadaniu i pokazując go mówimy o postaciach, o faktach przedstawianych, jak gdybyśmy patrzyli wraz z dziećmi na akcję przedstawioną na obrazie. Po pokazaniu obrazu dajmy dzieciom chwilkę czasu na przyjrzenie się, dopiero po tej pauzie zaczniemy rozmawiać; najpierw omówimy miejsce i centralne zdarzenie, potem szczegóły. Należy też omawiać ilustracje w książce nie licząc na to, że dzieci same je sobie obejrzą (str. 140). Można też pokazywać kolejno części obrazu trzymając pozostałe zasłonięte.

Aplikacja ma tę przewagę nad obrazem, że powstaje w oczach dzieci, że dodajemy figurę, strzałki, chorągiewki itp., (koncentrując w ten sposób kolejno uwagę na poszczególnych fragmentach). Aplikacja jest schematyczna, pokazuje lepiej zależności, uczniowie łatwiej zapamiętują kolejność. Aplikację stosujemy wtedy, gdy brak obrazu. Dobry obraz daje natomiast znacznie więcej kolorytu lokalnego.

Podobnie schematyczny jest rysunek nauczyciela na tablicy. Najbardziej prosty rysunek musi jednak być historycznie poprawny, tj. jeśli kilku kreskami rysujemy telegę tatarską, musi ona być tatarska istotnie, nie ukraińska ani ruska.

Plany, które dzieciom pokazujemy, winny być możliwie proste. Bardzo dobre są plany i mapy robione starożytną techniką, gdzie las to nie plama, ale drzewo; miasto to nie kółko, ale grupka domów.

Cyfr będziemy polować jak najmniej, ale gdy trzeba powiedzieć o danych statystycznych, wykres będzie zawsze bardziej wymowny niż same liczby. Co się tyczy historii regionalnej, to naturalnie nie trzeba każdej lekcji bazować na regionalizmie, ale byłoby błędem omawiać zdobycie Pałacu Zimowego w Petersburgu w październiku r. 1917 tak samo dokładnie w Moskwie, jak w Leningradzie (str. 150). Historię lokalną musimy zaczynać od archeologii. Uwzględniamy zabytki architektury rozsiłane po całym kraju. Wszędzie starajmy się pokazać dwór znany dzieciom, stosunki wiejskie na przykładzie konkretnej wsi. Trzeba mieć stały kontakt z najbliższym muzeum.

W czwartej części omawia Karcow tok lekcji. Każda lekcja winna stanowić pewną całość, ale też łączyć się z innymi w ciągłym kursie. Przygotowanie lekcji winno obejmować: 1) plan lekcji, 2) materiał, 3) związek z poprzednio poznanymi faktami, 4) sposób podania nowego materiału, 5) utrwalenie, 6) umieszczenie akcji w ciągu kursu, 7) objaśnienie załania domowego. Cel lekcji często nauczyciel utożsamia z treścią, a przecież są to dwie rzeczy różne, a więc np. reformy Piotra I to treść lekcji — celem jest zrozumienie przez uczniów istoty ich i ocena (por. ocena Stalina). „Pamiętajmy, że proste wyliczanie faktów to jeszcze nie historia” (str. 162). Gdy przepytujemy z lekcji poprzedniej, regułą winno być: 1) nigdy jeden uczeń całości, 2) nigdy nie ograniczamy się ściśle do lekcji poprzedniej sięgając z reguły dalej wstecz, 3) lepiej stawiać pytania szczegółowe. Pytania winny być opracowane przez nauczyciela z góry. Część wstępna lekcji to nie tylko przypomnienie lekcji poprzedniej, ale przygotowanie do lekcji nowej.

Podstawą pracy w szkole początkowej nie jest wykład, lecz „czytanie” objaśniające wspólne czytanie i komentowanie podręcznika (str. 171). W pierwszej połowie roku przeważać będzie rozmowa, komentarze nauczyciela, w drugiej uczniowie będą więcej mówić. Najpierw czytamy czytanki według urywków i każdą część komentujemy. Później żądamy, aby uczniowie przeczytali w domu, w klasie omawiamy.

Autor podaje plan jednej lekcji, w której poszczególne części mają inną formę dydaktyczną. Temat: Przygotowanie Rewolucji Październikowej, 1) o rządzie

tymczasowym — krótka synteza, konspekt, 2) o przybyciu Lenina — barwne, żywe opowiadanie nauczyciela, 3) o konieczności rewolucji prowadzimy rozmowę z dziećmi, 4) o prześladowaniu bolszewików da nauczyciel krótkie tezy, 5) o Leninie przygotowującym wybuch — obrazowe opowiadanie nauczyciela.

Opowiadanie nauczyciela winno być możliwie konkretne, nie trzeba powtarzać treści podręcznika, nie trzeba go rozszerzać, ale ilustrować, dopełniać szczegółami konkretnymi. Nauczyciel winien tak opowiadać, aby uczniowie słuchali z zapartym oddechem (str. 176). Naturalnie nie każdy temat nadaje się do takiego „emocjonującego“ wykładu. Czasem wykład ograniczyć się musi do konspektu, do podania faktów.

Jest rzeczą bardzo istotną umieć dzieciom zadać pracę do domu. Polecenie „nauczcie się” jest najgorszą formą zadania. Uczeń musi umieć pracować z podręcznikiem, winien korzystać z podręcznika, aby odpowiedzieć na pewne pytania. Z tytułowanie ustępów czytanki równa się sporządzeniu planu, Karcow to poleca. Tematem pytań mogą być np. obrazki. Tematem ćwiczenia domowego może być sporządzenie mapy, planu, rysunku. Uczniowie winni mieć w zeszytcie: nazwiska, terminy, plany, ale przede wszystkim tematy i rysunki. Każdy rysunek musi mieć tytuł.

Na zakończenie podaje autor szczegółowy projekt lekcji o wojnie krymskiej z przygotowaniem, mapami, tekstem odezwy Kornilowa.

Powtarzanie winno być stosowane na każdej lekcji, a oprócz tego przy końcu okresu i przy końcu roku. Ważne jest, aby przy każdym powtórzeniu była jakaś myśl przewodnia, aby lekcje na powtórzenie były możliwie urozmaicone pod względem formalnym (gry), aby przy powtarzaniu uzupełniać.

Ostatnia część książki poświęcona jest pracom z historii poza lekcjami. Tu na pierwszym miejscu wymienia autor zachęcanie do lektury. Sporządzamy tablicę z wyjątkami, z rysunkami, z książki, odczytujemy wyjątek. Gdy uczniowie zobaczą film historyczny, trzeba go koniecznie omówić, bo najlepiej pamiętają fabułę, najgorzej koloryt czasowy i lokalny. Wycieczki mogą przygotowywać sami uczniowie (aktyw historyczny). Uczniowie przygotowują sprawozdania z lektury, zwłaszcza zbiorowo. Album, wystawa, modele, aplikacje — to uczniów interesuje.

Oryginalną dla nas koncepcją jest liczne stosowanie schematów „aplikacji“, ze znanych naszej dydaktyce środków autor pomija inscenizację, która zwłaszcza na tym stopniu nauczania daje dobre wyniki.

J. D.

KWARTALNIK HISTORYCZNY—ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

rocznik 56, zeszyt 1-2, Kraków 1948, str. 293

PRZEGLĄD HISTORYCZNY WYDAWANY PRZEZ TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORII w WARSZAWIE

tom 37, Warszawa 1948, str. 390

Czwarty powojenny numer *Kwartalnika* zawiera dwa artykuły, 23 recenzje i 73 notatki bibliograficzne, jeden nekrolog i kronikę naukową.

Pierwszy artykuł ma charakter rocznicowy: Emil K i p a omawia *Stan badań nad r. 1848 w Polsce*. Jest to na 10 stronicach rozumowana bibliografia przede wszystkim najnowszych prac polskich dotyczących wydarzeń z okresu wiosny ludów na ziemiach polskich i historii sprawy polskiej na terenie międzynarodowym w pamiętnym

roku 1848. Autor kończy swój przegląd ustaleniem postulatów najpilniejszych badań przypominając swe dezyderaty zgłoszone jeszcze w r. 1925 na poznańskim zjeździe historyków polskich. Wyjaśnia też powody, dla których w okresie dwudziestolecia międzywojennego wiosna ludów była raczej zaniedbana przez naszych historyków. W bilansie brak pewnych pozycji: np. Frankiewicza o walkach w Poznańskiem, Handelsmana o polityce ukraińskiej, Gollenhofera o rewolucji krakowskiej 1848 roku, a zwłaszcza Putka *Pierwsze występy polityczne włościanstwa polskiego*, biografii Zaleskiego, Gołuchowskiego oraz Bema, pracy Stebelskiego o Lwowie. Praca Tyrowicza i dwie broszury oraz wybór tekstów Kieniewicza ukazały się widocznie po oddaniu artykułu do druku.

Drugi artykuł to bardzo obszerna recenzja trzeciego wydania *Dziejów gospodarczych Polski* prof. Rutkowskiego pióra prof. Tymienieckiego pt. *Zagadnienia gospodarcze dziejów Polski*. Niesposób powtórzyć tu wszystkich uwag recenzenta zamieszczonych na 86 stronicach. Wspomnę kilka najważniejszych, a wszyscy posługujący się książką prof. Rutkowskiego powinni pamiętać o istnieniu tego uzupełniającego i krytycznego wywodu prof. Tymienieckiego. Recenzent proponuje dla pierwszego okresu, który u Rutkowskiego nosi tytuł *Czasy przedchrześcijańskie*, termin „epoka plemienna-rodowa”. Drugi okres, nazwany przez autora książki „okresem wczesnego średniowiecza”, prof. Tymieniecki chciałby nazwać „okresem wczesnego państwa”. Z pozostałą nomenklaturą okresów recenzent zgadza się, bo wynikają one z pewnej charakterystyki zjawisk gospodarczych. Nie zgadza się natomiast na chronologię feudalizacji utrzymując, że zjawisko to występuje w Polsce dopiero w wieku XII. Prof. Tymieniecki uważa, iż nie można identyfikować procesu feudalizacji z powstaniem wielkiej własności. Stwierdza że wielka własność istniała już w ustroju rolowym, protestuje jedynie przeciw terminowi „folwark”, który wyraźnie dotyczy gospodarki późniejszej, od XIII wieku poczynając. Inną funkcję gospodarczą ma wielka własność w ustroju rodowym, inną w feudalnym. Recenzent znajduje pewne przecenienie przez autora ruchów demograficznych wśród czynników kształtowania miast. Sądzi, iż zrozumienie polskiego rozwoju gospodarczego będzie ułatwione przez zestawienie z terenami na wschód od Odry, które wykazują duże analogie, zwłaszcza w okresie popytu na zboże w XVI i XVII wieku. „Pańszczyzna w Polsce była wynikiem sytuacji międzynarodowej gospodarczej”. Ogólnie recenzent zarzuca autorowi eklektycyzm, pewną niechęć do zajęcia stanowiska, „operowanie trybem warunkowym”, a punkt wyjścia konstrukcji: „podział dochodu społecznego” nazywa ujęciem systematycznym, które nie zawsze uchwytyje genezę zjawisk.

Przy okazji zaznaczam, że recenzję z drugiego wydania *Dziejów gospodarczych Polski* znaleźć można w *Rocznikach Społeczno-Gospodarczych* w r. 1947 i w *Wiadomościach Historycznych*, 1948, zeszyt 2.

W dziale recenzji zwracam uwagę na recenzję prof. Lepsego książki Felmana o stosunkach polsko-niemieckich, którą zestawia z pracą Wojciechowskiego na ten sam temat. Dalej — na omówienie przez prof. Kieniewicza materiałów podanych przez prof. Skalkowskiego w jego trzech tomach życiorysu Wielopolskiego. K. Popiołek poddał ostrej krytyce życiorys Korfantego napisany przez M. Tobiasza wykazując, jak niewolniczo autor opiera się na prasie Korfantego, a przeto jak jest jednostronny. Obszerna recenzja Hejnosa z książki Wojciechowskiego *Państwo polskie w wiekach średnich* jest prawie całkowicie sprawozdaniem, recenzent w niewielu jedynie punktach robi uwagi krytyczne. Zupełnie inny charakter ma recenzja prof. Szczotki o broszurze prof. Inglota *Chłopi w obronie Polski*. Recenzent podaje wiele uzupełnień, szczegółów. Należy radzić nauczycielom, aby przy korzystaniu z broszury Inglota uwzględniali to uzupełnienie.

W dziale nekrologii znajdujemy wspomnienie o wielkim historyku holenderskim Janie Huizinga, autorze licznych dzieł z dziedziny historii kultury.

Kronika naukowa zawiera sprawozdanie z Międzynarodowego Kongresu Stulecia Włosny Ludów w Paryżu i notatkę o Międzynarodowym Komitecie Nauk Historycznych, który postanowił, że najbliższy międzynarodowy zjazd historyków odbędzie się w Paryżu w r. 1950.

Tom 37 *Przeglądu Historycznego* jest w całości poświęcony stuleciu włosny ludów. Zeszyt otwiera artykuł z teki pośmiertnej prof. H a n d e l s m a n a (wyjątek z życiorysu Czartoryskiego pt. *Rok 1848*, przegląd zagadnień międzynarodowych). Jest to zwięzły i przejrzysty wykład podstawowych problemów polityki europejskiej roku 1848. Na początku daje autor znaną czytelnikom *Wiadomości* z mej recenzji francuskiego kwartalnika 1848 tezę, że nie „Sprawa, lecz sprawy polskie trzy odrębne w trzech zaborach co najmniej istniały w roku 1848”. Dobitnie podkreślona jest krótkotrwałość propolskiego nastroju w Niemczech; reakcja przeciw Polsce wychodzi właśnie z łoznańskiego, mowy w parlamencie frankfurckim 27 lipca są wyraźną zapowiedzią ery Bismarcka. Bez osłonek pokazuje autor obojętność Francji, treściwie omawia stosunek sprawy zatargu z Danią do spraw polskich. Więcej miejsca poświęcił prof. Handelman sprawom słowiańskim i węgierskim. Podkreśla z naciskiem wbrew historykom czeskim, że zjazd słowiański był wynikiem wielostronnych tendencji, a nie tylko działalności Czechów. Artykuł nie omawia polskiej akcji dyplomatycznej, daje tylko problematykę międzynarodową.

Na drugim miejscu figurują *Zagadnienia roku 1848 w Słowiańszczyźnie* pióra H. B a t o w s k i e g o. Autor rozpoczyna od przeglądu literatury przedmiotu uwzględniając w dużym zakresie opracowania czeskie, jugosłowiańskie i nowe rosyjskie (artykuł Udalcowa z *Woprosów Istorii*). Następnie daje krótką charakterystykę każdego z narodów słowiańskich w r. 1848, a raczej tych narodów, które w okresie włosny ludów odegrały jakąś rolę czynną. Przechodzi potem do omówienia najważniejszych problemów ruchu słowiańskiego w r. 1848: kongresu w Pradze, zjawisk austrofilstwa w panslawizmie ówczesnym i „polonizmu“, charakteru narodowego i mieszczańskiego całego ruchu z wyjątkiem polskiego. Artykuł kończy się przeglądem najważniejszych zagadnień wymagających nowego opracowania.

Jako trzecia pozycja występuje źródłowa (68 stron) rozprawa prof. K i e n i e w i c z a o *Sprawie włościańskiej w Galicji w r. 1848*. We wstępie autor zestawia dotychczasowe opracowania z uwzględnieniem niemieckich i rusińskich. Temat swój ogranicza do politycznej roli zagadnienia uwłaszczenia. Opiera się przy tym w dużym stopniu na materiałach Ossolineum, w szczególności na papierach Kraińskiego. Pierwsza część rozprawy zajmuje się sytuacją chłopów galicyjskiego po r. 1846 z rzutem historycznym na reformy włościańskie od Józefa II. Część druga omawia adres szlachty z 18 marca 1848 i agitację naszych demokratów w sprawie natychmiastowego zniesienia pańszczyzny. Tu autor może nie dość podkreśla poważny opór — nawet w łonie deputacji do cesarza — części szlachty przeciw zamierzonej reformie, co ułatwiło znakomicie robotę Stalioniowi, który na własną rękę zapowiedział w imieniu rządu zniesienie pańszczyzny na mocy okólnika wydanego przed Wielkanocą 1848 r. W trzeciej części swej pracy prof. Kieniewicz daje obraz nastrojów chłopów galicyjskiego, podkreśla niezdeterminowane stanowisko wsi. Chłopa charakteryzuje raczej nieufność wobec urzędników cesarskich po zawołaniu r. 1846. Nie głosował w czerwcu ani na kandydatów demokracji szlacheckiej ani na urzędników: wybierał często chłopów lub nie brał udziału w wyborach. Ci posłowie chłopcy w Wiedniu głosowali przeciw indemnizacji, a więc przeciw rządowi. To jest najważniejszy argument prof. Kieniewicza na rzecz tezy, że chłop galicyjski w r. 1848 nie był tak cesarski, za jakiego poczytywała go dotychczasowa historiografia. W ostatnim rozdziale swej pracy prof. Kieniewicz omawia organizowanie się szlacheckich sił reakcyjnych w Towarzystwie Ziemiańskim i końcowe debaty lwowskiej rady narodowej w sprawie włościańskiej.

Następny artykuł, k. s. Z y w c z y ń s k i e g o, mówi o stosunku rządu Królestwa do kleru katolickiego w przededniu wiosny ludów. Niewielki ten artykuł opiera się na materiale archiwalnym, dziś zniszczonym, Komisji Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia. Rząd Królestwa zdołał przeprowadzić na wyższe stanowiska w hierarchii kościelnej ludzi sobie powolnych, kler niższy otoczył ostrą kontrolą. Skrupowano mocno kleryków w seminariach. Sprawa ks. Ściegiennego wywołała zastrzeżenie kontroli nad duchowieństwem.

W. J a k ó b c z y k pisze o Cieszkowskim i Lidze Polskiej. Cieszkowski brał czynny udział w zjeździe wrocławskim, jest redaktorem oleszwy do reprezentantów wolnych narodów, wraz z Lubomirskim wydał w Pradze broszurę z programem słowiańskim, był posłem do parlamentu pruskiego. W czerwcu z jego inicjatywy powstała Liga Polska w celu prowadzenia legalnej walki o prawa Polaków w Poznańskiem. Autor podaje *in extenso* akt założenia Ligi (ze współczesnego druku). Cieszkowski redagował okólniki w sprawie organizowania nauki elementarnej, w sprawie kas oszczędności, opieki społecznej. Usiłował możliwie uaktywnić koła lokalne (parafialne) Ligi. Liga była szykanowana przez władze pruskie i wreszcie rozwiązana w r. 1850.

W. K n a p o w s k a analizuje *Memorial Waleriana Krasińskiego z 27 marca 1848 roku*. Ten *Memorial*, powstały w momencie zbliżenia polsko-niemieckiego, wydrukowany jest w oryginale przy streszczeniu francuskim artykułu Knapowskiej. Znajdujemy liczne szczegóły biograficzne o twórcy *Memorialu* oraz omówienie okoliczności powstania *Memorialu* w Londynie. Krasiński wysuwał w swym *Memoriale* kandydaturę kuzyna króla pruskiego na tron polski. Autorka zwraca uwagę na bystrą orientację polityczną Krasińskiego przewidującego zbliżenie francusko-rosyjskie.

K. L e w i c k i opisał Legię akademicką we Lwowie w r. 1848. Jest to praca źródłowa, oparta na bardzo bogatym materiale archiwalnym.

Prof. H e n r y k B a r y c z pisze o *Marzeniach Trentowskiego o katedrze uniwersyteckiej w Krakowie* opierając się na opublikowanych przez Pignonia listach Trentowskiego i opinii o Trentowskim przesłanej w r. 1844 przez Bobrzyńskiego do Krakowa, którą drukuje w całości (z rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej). Rok 1848 umożliwił Trentowskiemu wygłoszenie wykładu publicznego w Krakowie.

A. L e w a k dał sprawozdanie z dwóch przyczynków do stosunków Mickiewicza z Amerykanką Margaretą Fuller-Ossoli. Jeden z nich to korespondencja M. Ossoli, wydana we Florencji w r. 1942, drugi to artykuł Wellisza o przyjaźni Mickiewicza z panią Ossoli, drukowany w *Bulletin of the Polish Institute for Arts and Sciences in America*, tom IV z r. 1945/6. Sprawa dotyczy legionu Mickiewicza.

Na tym wyczerpują się artykuły rocznicowe *Przeglądu*. Ostatni artykuł jest sprawozdaniem z referatu wygłoszonego na konferencji instytucji i towarzystw naukowych w Krakowie dnia 26. X. 1947 r. o polskiej bibliografii historycznej. Autor J. B a u m g a r t omawia reedycję Finkla, kontynuację tegoż za lata 1815—1914, zaległą bibliografię od r. 1935 i bibliografię powojenną. Żalować wypada, że nie wydrukowano dyskusji i nie powiedziano, czy wnioski proponowane przez autora zostały przyjęte.

Dział recenzji obejmuje 36 pozycji, z czego większość stanowią książki zagraniczne. Zwracam uwagę na sprawozdanie z niewielkiej pracy prof. Bachruszina o Iwanie Groźnym. Autor dał przegląd ocen cara przez różnych historyków, sam rzuca postać Groźnego na tło sytuacji ówczesnej państwa moskiewskiego. Zasługą Iwana było zwalczanie resztek feudalizmu. Mamy ponadto stosunkowo bardzo obszerną recenzję prof. T o m k i e w i c z a artykułu z kwartalnika *Woprosy Istorii* o wojnie ro-*uj*-ko-szwedzkiej 1655—60; notatkę prof. G ą s i o r o w s k i e j o nowym wydaniu dobrego angielskiego podręcznika historii gospodarczej Francji i Niemiec w latach od 1815 do 1914 (Clapham). Prof. K i e n i e w i c z pisze o angielskiej książce o r. 1848, *Revolution of intellectuals* Namiera, gdzie stosunkowo dużo miejsca

zajmują sprawy polskie, a właściwą ocenę znalazł niemiecki realizm roku 1848, będący zaczątkiem nacjonalizmu. Prof. S e r e j s k i omawia pracę Omana o tym, „jak pisze się historię“, Londyn r. 1904. Właściwie tematem książki jest, jak pisano historię w różnych okolicznościach, jak kształtowały się legendy i oceny historyczne.

Tom kończą wiadomości o pracach warszawskiego Instytutu Historycznego i komunikaty, wśród których jest interesujący komunikat o wymaganiach w zakresie studiów historii na uniwersytecie warszawskim oraz informacja o jubileuszu prof. Stanisława Kętrzyńskiego.

K R O N I K A

S. S.

KONFERENCJA NAUCZYCIELI HISTORII WE WROCŁAWIU 23 września 1948 r.

Ministerstwo Oświaty korzystając z odbywającego się we Wrocławiu VII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich zwołało bezpośrednio po zakończeniu obrad Zjazdu konferencję nauczycieli historii.

Odbyła się ona w lokalu Okręgowego Ośrodka Dydaktyczno-Naukowego Historii we Wrocławiu.

W pierwszym punkcie porządku dziennego dyr. dr *Zanna Kormanowa* wygłosiła wykład na temat *Materializm historyczny w nauczaniu historii*.

Prelegentka nawiązała do przemówienia ob. ministra oświaty wygłoszonego na otwarciu VII Zjazdu Historyków, do wykładu prof. dra *Arnolda O materializmie historycznym* na plenum Zjazdu oraz do wniosków zapadłych na VII Zjeździe w sprawie wprowadzania do polskiej nauki historycznej materializmu historycznego jako metody badania.

Następnie dyr. dr *Kormanowa* stwierdziła, iż Ministerstwo Oświaty stawia zagadnienie materializmu historycznego wobec nauczycieli historii, którzy winni tworzyć grupy samokształceniowe w celu przepracowania tej metody.

W dalszym ciągu wykładu zostały omówione główne założenia materializmu dialektycznego i historycznego oraz wskazane drogi samokształcenia w tym zakresie.

W drugim punkcie prac konferencji prof. dr *Natalia Gąsiorowska* referowała sprawę obowiązujących programów historii.

Prelegentka krótko omówiła kierunki zarysowujące się wśród uczonych na Międzynarodowym Kongresie Historyków w Paryżu w związku ze stuleciem wiosny ludów podkreślając dominujący wpływ historyków społeczno-gospodarczych nad politycznymi. Prof. *Gąsiorowska* podkreśliła dalej przelom, jaki się dokonał na korzyść historii gospodarczo-społecznej w naszych programach oraz podręcznikach, i scharakteryzowała linię przewodnią oraz cechy charakterystyczne obecnych programów historii podkreślając ich dodatnie i ujemne strony¹⁾.

Trzeci punkt obrad wypełniły referaty dra *Haliny Mrozowskiej*, która przypominała prace dydaktycznohistoryczne z okresu dwudziestolecia międzywojennego, i dra *Ewy Maleczyńskiej* o obecnym stanie nauczania historii.

JAN SZWARC

VII POWSZECHNY ZJAZD HISTORYKÓW POLSKICH w świetle głosów prasy

VII Powszechny Zjazd Historyków Polskich we Wrocławiu wzbudził powszechne zainteresowanie opinii publicznej. Cała prasa polska podała sprawozdanie z obrad, szeroko komentując zwłaszcza pierwszy dzień Zjazdu, przemówienie min. *Skrzeszewskiego*, utworzenie Marksistowskiego Zrzeszenia Historyków. W ścisłym związku ze

1) Przemówienie prof. *Gąsiorowskiej* zostało ogłoszone drukiem w nrze czasopisma *Więć* poświęconym w znacznej części Zjazdowi Historyków.

Zjazdem pojawiły się także liczne artykuły omawiające doniosłe znaczenie nauki historycznej w Polsce, oświetlające dotychczasowe zdobycze naszej historiografii, jak również jej błędy oraz wskazujące czekające ją w przyszłości zadania.

Spośród wielu artykułów poruszających omawiane zagadnienia wysuwają się na pierwszy plan dwa artykuły Romana Werfla w *Głosie Ludu* (nr 237 *Historiografia polska wobec nowych zadań*, nr 280 *Sila i słabość wrocławskiego Kongresu Historyków*) oraz jeden Henryka Jabłońskiego w *Robotniku* (nr 268 *Marksistowska metoda badania dziejów. Po VII Powsz. Zjeździe Historyków Polskich*). Oba autorzy zajmują przodującą pozycję w publicystyce polskiej partii marksistowskiej i z tego powodu wypowiedzi ich muszą budzić szczególne zainteresowanie.

Polska nauka historyczna posiada piękne tradycje już od czasów Lelewela i potrafiła zdobyć sobie wysokie uznanie nie tylko w kraju ale i w świecie naukowym Europy. W przeciwieństwie zwłaszcza do niemieckiego „przyczynkarstwa” historycy polscy umieli wyjść w swoich badaniach poza ciasny krąg prac ściśle „fachowych”, w metodzie pracy zaś doszli do wysokiego poziomu samej techniki badań materiału źródłowego.

Wielkie i cenne zdobycze polskiej nauki historycznej nie powinny jednak zaciemniać nam całości obrazu naszej historiografii. Wysokiemu poziomowi zewnętrznej krytyki źródeł nie zawsze dorównywała wewnętrzna krytyka materiału. Szczególnie zaś braki dają się odczuwać w umiejętności syntetycznego opracowania materiału.

Największą słabością naszej historiografii jest jednak — według zgodnej opinii obu wymienionych wyżej autorów — jednostronna tematyka prac historycznych. Dzieje ruchów społecznych, szczególnie zaś rozwój ruchu robotniczego, pozostawały dotychczas poza sferą zainteresowań „oficjalnej” nauki historycznej. W związku z tym stworzony przez naszych uczonych obraz dziejów nie mógł być wierny, odbiegał od prawdziwie naukowego obiektywizmu. Przyczyną tego stanu był fakt, że nauka polska pozostawała dotychczas w izolacji od twórczej myśli marksistowskiej. Jedynym wyjściem z tego ciasnego kręgu zainteresowań jest podjęcie badań w oparciu o metodę materializmu historycznego — metodę przyjętą przez dziesiątki wybitnych historyków radzieckich, francuskich, angielskich, amerykańskich i niemieckich.

Utworzenie podczas Zjazdu Wrocławskiego Marksistowskiego Zrzeszenia Historyków oraz żywy udział historyków - marksistów w obradach są najlepszym dowodem, że zrozumiano konieczność oparcia naszej historiografii na nowej, twórczej metodzie.

Metoda materializmu historycznego nie tylko winna zachęcić naszych uczonych do badań nad dziejami ruchu robotniczego, lecz także może i powinna stać się bodźcem do „prześwietlenia całej historii Polski, całokształtu dziejów narodu polskiego”. Przez właściwe powiązanie tej historii z dziejami całej Europy uczeni polscy przyczynią się również do rozwoju historii powszechnej. Tych odpowiedzialnych zadań podjąć się winni przede wszystkim historycy-marksiści, aby na następnym zjeździe historyków wykazać, jak wielkie rezultaty można osiągnąć w nauce przy zastosowaniu właściwej metody naukowej.

„Historia była, jest i będzie zawsze jednym z fundamentów wychowania społecznego” i dlatego zagadnienie wprowadzenia jej na nową drogę staje się szczególnie ważne. Aktualność tego zagadnienia jest zupełnie jasna wobec zapowiedzianej przez najwyższe czynniki w Państwie ofensywy kulturalnej.

Sprawa ta wiąże się ściśle z zagadnieniem planowania badań naukowych. Wobec zarysowania się wielu i różnych problemów domagających się opracowania trudno pozostawić badania nad nimi wyłącznie inicjatywie jednostek. Ujęcie tej pracy w pewne zespoły badawcze, skoordynowanie jej według z góry określonego planu może dopiero przynieść zadowalające rezultaty i doprowadzić do syntetycznego ujęcia dziejów. Zespół historyków-marksistów podejmuje pracę w myśl takiego właśnie założenia.



OD ADMINISTRACJI

Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych zawiadamiają, że w roku 1949 ze względu na zwiększenie liczby numerów Polonistyki do pięciu rocznie prenumerata roczna będzie wynosić 180 zł, cena pojedynczego egzemplarza 40 zł (bez zmiany).

Wpłacać należy na konto PKO 1-690, Administracja Czasopism PZWS.

REDAKTOR :

GRYZELDA MISSALOWA

SEKRETARZ REDAKCJI :

KINGA SZYMBORSKA

KOMITET REDAKCYJNY :

NATALIA GĄSIOROWSKA

ZOFIA PODKOWIŃSKA

JOZEF DUŃKIEWICZ

ZANNA KORMANOWA

JANINA SCHONBRENNER

MARIAN HENRYK SEREJSKI

ADRES REDAKCJI: „WIADOMOŚCI HISTORYCZNE“, ŁÓDŹ, UL. ARMII LUDOWEJ 28 M, 7, TEL. 1-03-31

REDAKTOR PRZYJMUJE: W PONIEDZIAŁKI, W GODZ. 16 — 18

ADRES ADMINISTRACJI: KSIĘGARNIA PZWS, WARSZAWA, PL. DĄBROWSKIEGO 8, TEL. 8-53-30, 8-33-02, WEWN. 06 i 07

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE ZA 5 NUMERÓW ZŁ 180.—
CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA ZŁ 40.—

KONTO PKO nr 1-690, ADMINISTRACJA CZASOPISM PZWS
PRZY WPŁACIE NALEŻY NA ODWRÓCIE BLANKIETU WPISAĆ NAZWĘ CZASOPISMA ORAZ OKRES PRENUMERATY

Cena zł 40.—

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
GDAŃSK

C 1152
H. 10/Cz

